

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Rocznie . . (52 tomy) rs. 10
Półrocznie (26 tomów) „ 5
Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kóp 50
Za odnośnienie do domu 15 kop. kw.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . (52 tomy) rs. 12
Półrocznie (26 tomów) „ 6
Kwartalnie (13 tomów) „ 3

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) . . . rs. 6 kop. —
Półrocznie (za 26 tomów). . . „ 3 „ —
Kwartalnie (za 13 tomów). . . „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

Główni współpracownicy:

Teodor Jeske-Choiński,
Dr. Julian Ochorowicz,
Julian Adolf Święcicki.

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski.



Redakcyja i Administracyja: Warszawa, Nowy-Świat 47. —Telefonu 1670
we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Świat 47

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 160.

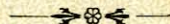
PAMIĘTNIK

Obleżenia Częstochowy

1655 r.

Ks. AUGUSTYNA KORDECKIEGO

(z ilustracyami).



Cena 40 kop.

W pren. 30 1/2 kop.

WARSZAWA.

Redakcyja i Administracyja

47. Nowy-Świat 47.

1900.

Ks. AUGUSTYN KORDECKI

PAMIĘTNIK
Obleżenia Częstochowy

1655 r.

Z ILUSTRACYAMI.



WARSZAWA.
DRUKARNIA
A T. Jezierskiego
47 Nowy-Świat 47.

Zbiory specjalne

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0170058

Дозволено Цензурою.
Варшава 6 Ноября 1900 года.



284010

D110105



Ks. Augustyn Kordecki.
(Ze starej litografii).

DO
NAJJAŚNIEJSZEGO I NAJPOTĘŻNIEJSZEGO

JANA KAZIMIERZA

Z Bożej Łaski

*Króla Polskiego, Wielkiego Księcia Litewskiego, Ruskiego,
Pruskiego, Mazowieckiego, Żmudzkiego, Inflandzkiego,
Smoleńskiego, Czerniechowskiego,*

jako też

*Szwedów, Gotów i Wandalów dziedzicznego Króla Pana
Naszego Najlaskawszego.*

Przedstawiamy Ci, Najpotężniejszy Królu, obraz powstającej z pomocą Najświętszej Panny ojczyzny. Bolałeś nad jej pognębieniem, słuszną więc, abyś się cieszył, kiedy ją widzisz na przekór zuchwałym zamachom, nad spodziewanie sąsiednich narodów, Boskim cudem od ostatecznej zagłady uratowaną. Nie zazdrość, Wasza Królewska Mość, owym wielkim mocarzom, którzy albo nad licznymi królestwami swoim berłem władając, niezliczone wystawiają wojska niedostępne budując warownie, wznoszą ogromne i rozległe mury, lub też się chlubią groźnymi twierdzami, co w niebo patrzą ze szczytów skał spadzistych. Większać Tobie, Janie Kazimierzu, chwała, że panujesz nad takim narodem,

którego sam Bóg potężną prawicą przeciwko wszelkim zamachom nieprzyjaciół cudownie broni i zastania; że rządysz takim królestwem, którego Najchwalniejsza nieba i ziemi Pani Bogarodzica sama jest Królową, a stolicę swojego panowania na Jasnej Górze założyła. Słuszna też, aby wszyscy Chrystusa, i Matki Jego czciciele śpiewywali narodowi Polskiemu z niewoli srogiego wroga wyzwolonemu, ową pieśń króla proroka: „Błogosławiony naród, którego Panem Bóg jego, błogosławiony lud, który On obrał za dziedzictwo sobie!”

Jeżeli kiedy, to niezawodnie teraz odnowił Bóg w Polsce dawne potęgi swej cuda, które był niegdyś na obronę wybranego, a od Madyanitów gnębiącego ludu, przez ręce Gedeona uczynił.

Pychą nadęty Karol Gustaw, podstępnie przez stany wybrany, opanował gwałtem Królestwo Szwedzkie z wielką krzywdą dla prawdziwego dziedzica i prawego swoich przodków następcy. W nienasyconej żądzy panowania, przeciągnawszy na swoją stronę niektórych zwolenników Machiawela i Kalwina, najechał Wielką i Małopolskę, ubezpieczoną rozejmem, bez poprzedniego wypowiedzenia wojny i podania przyczyny, jak tego prawa narodów wymagają.

Rozlały się po Królestwie słynnem z wiary katolickiej hordy ludów rozmaitemi kacerstwami splamionych, jako: Szwedy, Finny, Niemcy, Pomorzany, Szkoty, Kaszuby, Cygani, Szlązacy Węgrowie, Żydzi, Czechowie, Prusacy, a co najgorsza, byli tam i swoi, którzy jadem zmił ojczyznę zabić byli gotowi.

Najwyżsi kościoła i Rzeczypospolitej naczelnicy przymuszeni zostali uciekać z kraju i na obcej ziemi przebywać, wystawieni na szyderstwa gawiedzi i urąganie heretyków. Poburzone zamki, wyrwcone miasta, szlachta w pętą okuta, nierycerscy i pleć niewieścia żelazem, więzieniem lub sromotną niewolą wyni-

szczeni. Kościoły świętokradztwem splamione, święte naczynia i sprzęty potłuczone, ołtarze powywracane, święte obrazy powyrzucane, podarte, spalone. Najświętsze ciało Chrystusa Pana po ziemi rozrzucone i zdeptane, grobowce umarłych pootwierane, trupy powyrzucane, słudzy ołtarza męczeni, mordowani, wieszani!

Wszystkiego się dopuszczano, co tylko szalona rozpusta na myśl przyniosła. Dymiły się pożarem święte przybytki, śladów wsi szukano w popiołach, po polach leżały trupy pomordowanej szlachty, z żadnej innej winy, tylko że byli Polakami. Cóż miał uczynić wtenczas Polak? Wołał do Pana, wzywając po nocim. A jak dobrze wszakże przepowiedział niegdyś Anioł Pański Gedeonowi: *Pan z Tobą z mężów najmocniejszy, idź w tej mocy twojej, a wybawisz Izraela z ręki Madyańskiej*; tak z szczęśliwym skutkiem, Najpotężniejszy Królu, udzielił Ci błogosławieństwa Najwyższy Pasterz owczarni Chrystusa i Naczelnika Kościoła katolickiego Aleksander VII. I jako Gedeon niepierwej wziął się do walki, aż otrzymał cudownie znak pewnego zwycięstwa, rano niebieską rosą skropione, tak dopiero wtenczas szli śmieje Polacy na nieprzyjaciela, kiedy Najświętsza Panna runem Gedeona osłonięta, pożar Jasnej Góry ugasiła i rosą mężstwa umysły obrońców napoiła.

Ciesz się, Panie, tym tak widocznym znakiem łaskowości Bożej dla Polski, i niewątpliwą opieką Bogarodzicy, której siebie samego i Twoje Królestwo świętą zobowiązałeś przysięgą. Z tem od nieba udzielenem mężstwem postępuj w pożądanem zwycięstwie, a nad samymi piekielnymi bramami tryumf odniesiesz, jeżeli zwalczysz najzawziętszego imienia Maryi nieprzyjaciela i kacerstwo grożące obaleniem katolickiej wiary wytępisz.

Niech nam żyje najszczęśliwiej Jego Świątobli

lowany, przy którym Jezus syn Boży, ze swą najmilszą Matką i św. Józefem, opiekunem, w domu Naza-reńskim zwykł był pokarm przyjmować. Obraz ten z Jezuralem dostał się do Konstantynopola, a ztamtąd na Ruś, gdzie go Lew, książę Ruski, w zamku Bełskim złożył, a w pięćset prawie lat umieścił, wielki i dosyć okazały kościół, oraz klasztor wybudowawszy, który zakonnikom reguły św. Pawła, pierwszego pustelnika, z Węgier sprowadzonym, oddał. Ponieważ zaś podobno się Wszechmocnemu Bogu szczególniejszemi łaskami miejsce to głośnem uczynić i wielkimi dobro-dziejstwami pobożnych katolików do uwielbienia obra-zu Matki Boskiej skłonić, zaczęli nietylko mieszkańcy Królestwa pielgrzymki odbywać, lecz także liczne lu-dy z sąsiednich i odległych krajów: Rusini, Litwini, Żmudzini, Prusacy, Kaszuby, Kroaci, Dalmatowie, In-flantczycy, Węgrzy, Dakowie, Mołdawianie, Albańczy-cy, Szlązacy, Czesi, Sasi; a królowie, książęta i bi-skupi, senatorowie, szlachta i inni składali tu liczne swoje wota. Ażeby zaś drogi ten skarb świętego obra-zu, z którego tyle dobrodziejstw Boga na Jego czci-cieli spływa, ocalić od grabieży nieprzyjaciół (czego się już przedtem Czech, Zyska, Husyta w r. 1430 na tem świętem miejscu dopuścił), Władysław IV król polski z pobożną i wspaniałą szczodrobliwością otoczył kościół i klasztor murem (który już byli pierwiej za-konniccy własnym kosztem wznieśli) i basztami umo-cnił. W tymże czasie także Maciej Łubieński, arcy-biskup gnieźnieński, prymas Królestwa Polskiego, ka-plicę, gdzie pierwiastkowo święty obraz był umieszczo-ny, z wielkim kosztem obszerniej odbudował i kształt jej kościoła nadał. Gdy Karol Gustaw, król szwedz-ki, w r. 1655 Polskę najechał, i pustosząc wszystkie jej ziemie, po kościołach święte naczynia i skarby zra-bował, i na tem sobie wiele założył, aby klasztor czę-

wość Aleksander VII i niech darzy ojcowską przychył-nością życzliwą sobie Polskę! Niech żyje Jan Kazi-mierz, Król nasz niezwyciężony, Kościoła Bożego po-bożny i waleczny obrońca! Niech żyją szlachetne ser-ca polskich żołnierzy i niech bronią z niezmordowaną gorliwością i niepokonanem mężstwem powagi Świę-tej Apostolskiej stolicy! Niech przepadnie w piekło bozbożne kacerstwo, ów niszczyciel pokoju i bezpie-czeństwa ludów!

Przyjmij, Najpotężniejszy Królu, to za świętą przy-szłych zwycięstw wróżbę: że Jasna Góra jedynie za łaską Bogarodzicy niezdobyta się stała. Ażeby zaś Twoje życzenia najpomyślniejszy osiągnęły skutek, przed Najwyższy Majestat korne modły zasylać bę-dziemy. Nas zresztą uniżone i życzliwe sługi Twoje, zwykłą sobie łaskawością zastaniaj i zachowaj.

Waszej Królewskiej Mości
najuniżeńszy sługa

O. Augustyn Kordecki,

Zakonu św. Pawła pierwszego pustelnika Pro-wincyał w swoim i całego konwentu Jasnogórskiego imieniu.

Do czytelnika.

Jest w Małopolsce w dyecezyi Krakowskiej góra Częstochowska, którą przodkowie Jasną Górą nazwali dlatego: że miły na wszystkie strony przedstawia wi-dok i nieznacznie dążąc ku szczytowi, z twardej się wysuwa opoki. Nazwę tę uświetniły bardziej słynne owe cuda, któremi jaśnieje obraz Najświętszej Maryi Panny, przez św. Łukasza na stole cyprysowym odma-

stochowski nie pozostał wolnym od rabunku jego wojska. Wysłał więc z licznym żołnierstwem generała Millera na jego zdobycie. Co przy tem dokonywaniu zaszło, parządkiem czytaj i składaj, dzięki wielkiej niebios i ziemi Królowaj na Jasnej Górze siedzibę mającej, tryumfującej z zuchwałych a świętokradzkich zamachów heretyków, w której cudowne dzieła Boskie uwielbiaj.

Pamiętnik oblężenia Częstochowy.

Gdy Bóg najwyższy postanowił ukarać Polaków, w dobroci Swojej zesłał wpierrw ku upamiętaniu rozmaite przepowiednie i znaki, przyszłą klęskę zwiastujące. Dopuscił, iż oprócz wielu cudów na niebie i ziemi, kościół częstochowski w pośród zimy od uderzenia piorunu zrysował się, a wyniosła wieża okazała z wysoką i bogatą kopułą, przypadkowym pożarem spłonęła roku pańskiego 1654 dnia 10-go lutego. Lecz najbardziej przeraził wszystkich cudowny znak na niebie, który się zdarzył tegoż samego roku 9-go czerwca, na twarzy zachodzącego słońca. Nad nosem słońca widziano krzyż, przemieniający się w serce, które mieczem przeszyte, chyląc się na stronę lewą, stanęło pod okiem. Pod drugim zaś okiem twarzy słonecznej widziano uzbrojoną rękę, jabłko trzymającą — jabłko to wznosiło się po oku ku czołowi, rozdzieliwszy się na cztery części, a gdy wypłynęło ponad tarczę słońca, przedstawiło różgę.

Roku więc następnego, niby bicz Boży, przeciwko Polakom wyruszył z północy Karol Gustaw, królem szwedzkim wybrany, chociaż królestwo to prawem następstwa należało się Janowi Kazimierzowi, królowi

polskiemu. Po zajęciu Wielkopolski, gdy miał ruszyć ku Krakowu, umyślił, aby napaść na klasztor częstochowski—wysłał więc w tym celu naprzód część wojska z Radziejowskim, uważając za korzystne, skarba mi i sprzętem jaśnogórskim powiększyć siły wojenne, potrzebne do zdobywania stolicy Rzeczypospolitej.

Kiedy takowe plany układają sobie Szwedzi w Kaliszu, zbliżające się polskie wojska pomieszały ich zamiary i zmusiły nieprzyjaciela do zajęcia pierwiej Koła, Łęczycy, Łowicza i Warszawy. Wreszcie gdy wpadli Szwedy do Krakowa, wedle pierwotnej myśli wysłali ku Częstochowie trzy tysiące wyborowej konnicy. Lecz i ta wyprawa się nie powiodła; Gustaw albowiem, posłyszawszy o zbliżaniu się kwarcianych, wyruszył razem z wojskiem z Krakowa, zostawiwszy tylko załogę dla obrony stolicy. Ztąd, gdy po układach, z wodzami królestwa w Korczynie odbytych, do Warszawy przybył, wysłał generała Millera z częścią wojska dla zajęcia klasztoru częstochowskiego i zostawienia w nim załogi.

Jan Wejchard, hrabia z Wrzeszczewicz, chcąc się przysłużyć Gustawowi, naprzód pośpieszył i niespodzianie pod klasztorem około godziny dziesiątej w nocy z wojskiem stanawszy, dla postrachu niezwyčajnym odgłosem trąb przeraził sługi Boże, a zarazem wysłał posłów dla oznajmienia zakonnikom: ażeby i oni, skoro już wszystka Rzeczpospolita poddała się królowi szwedzkiemu, klasztor pod jego władzę oddali, w przeciwnym zaś razie groził ostateczną zagładą, której opierający się jego woli doznać będą musieli od czterech tysięcy żołnierzy wkrótce pod mury podstąpić mających. Obiecał, wreszcie wszystkie posiadłości klasztorne w perzynę obrócić. Gdy zakonnicy przystępu stanowczo odmówili, pozorem uszanowania dla świętego miejsca wściekłość swoją osłaniając, do następnego dnia sprawę odłożył.

Gdy dzień zajaśniał, wyszli do hrabiego posłowie z Jasnej Góry: brat Benedykt Jaraczewski i brat Marcelin Tomicki, z oświadczeniem w imieniu Zgromadzenia, że się dziwią niezmiernie i wcale nie pojmują, co znaczy, że pan katolicki występuje tak po nieprzyjacielsku przeciw świętemu miejscu, którego sam niedawno był szczególniejszym obrońcą i hojnym dobrodziejem, że teraz podczas głuchoj nocy z wojennem hasłem napada i bramy klasztorne otworzyć sobie każe. Dodali, że wszyscy Ojcowie błagają go i zaklinają na wiarę katolicką, ażeby im pozwolił, jako mnichom, oddawać się zatrudnieniom życia według reguły ich zakonu i ażeby im wolno było bez przeszkody i obawy zostać w spokoju pod jego opieką. „Nie tajno wam, zacni ojcowie — odpowiedział na to hrabia — z jakim usposobieniem byłem zawsze dla tego świętego miejsca i dla waszego Zgromadzenia, równie z jaką sumiennością i stałością opiekowałem się wami i jakimi dobrodziejstwami udarowałem. Dlatego pragnąłbym, żebyście byli tego przekonania, że obecne czasy w niczem nie zmniejszyły mojej dla was przychylności i życzliwości. Jako przyjaciel, nie jako wróg, i teraz do was przychodzę. Bez obawy zdajcie mojej opiece wasz klasztor; tak bowiem radzi czas i okoliczności—zyskajcie upragnioną spokojność, dla klasztoru zaś bezpieczeństwo. Przrzekam wam stanowczo, że świętości zostaną nie tknięte, a dobra i posiadłości wasze nie będą niszczone; sam będę ponosił niezbędne koszty, a nawet o was będę miał staranie i środków utrzymania się dostarczę. Rozważcie zatem pilnie, ile skorzystacie, jeżeli, czyniąc zadość moim życzeniom, zechcecie mi oddać klasztor. Zastanówcie się nad tem, aby większe nieszczęście nie zaskoczyło ze strony tuż, tuż zagrażającego wojska generała Millera, heretyka, którego rozkazy tem twardsze będą, że jest nieprzyjacielem świętej wiary. Trze-

ba będzie, ulegając konieczności, znieść, co surowy wykonawca postanowi i dopiero późno żałować będziecie z bólem duszy i ciała, żeście wzgardzili łagodną radą."

Niepomału poruszyła zakonników świeża pamięć dobrodziejstw hrabiego i obietnica przychylności na przyszłość, jednakowoż podstępnie dnia wczorajszego w zbyt znacznej liczbie pod mury, mocno niepokojąc umysły, nie pozwoliło stosować się do jego rady i utrzymało niezachwiane postanowienie bronić klasztoru, zwłaszcza, że ich niepomału dotknęło nieszczęście łatwowiernych, uwiedzionych chytrem słowem nieprzyjaciela. Za zgodą więc wszystkich uznano, że od wroga wszystkiego lękać się należy.

Gdy wielu ze szlachty, uciekających przed wściekłością wojny, w klasztorze się schroniło, zakonnicy, chcąc im zaufanie swe pokazać, zapytali, co sądzą w tej sprawie? Pan Stefan Zamoyski, miecznik sieradzki, mąż roztropny i wielkiego umysłu, w sztuce wojennej biegły, wszelkie wahania się usunął, tak do obradujących przemówił: „O waszą to sprawę chodzi, czcigodni Ojcowie! porównawszy zatem potęgę nieprzyjacielskiego wojska z możliwością stawienia jej oporu z waszej strony, podług sił i środków obrony idźcie za własną wolą. Wprawdzie my, jako goście tu, z trudnością możemy wam światłej udzielić rady; jednakże ponieważ od was, wielbni Ojcowie, zapytani zostaliśmy, co myślimy uczynić?—póki konieczność nie nagli, dalekiem od nas niech będzie poddanie się woli nieprzyjaciela; haniebną albowiem i niegodziwą jest rzeczą przez sromotne uleganie szukać u wiarołomnego nieprzyjaciela niepewnego pokoju. Schroniliśmy się tu z własnej woli i z miłości ku świętemu miejscu z żonami i dziećmi najdroższymi, oddając się w opiekę Najświętszej Bogarodzicy; z niezachwianą zatem wiarą postanowiliśmy żyć z wami, najbogoboj-

niejsi Ojcowie, i z wami raczej umierać, jeżeli tak Bóg zechce, aniżeli przyjąć jaki warunek nikczemnej niewoli, lub patrzeć na zniewagę świętości. O! zapewne ta Matka Najwyższego Boga, która nas natchnęła szlachetną żądzą bronięcia Jej cześci przeciwko bezbożnym bluźnierstwom heretyków, przybędzie w pomoc pobożnym usiłowaniom sług swoich i sprawę słusznej obrony wesprze."

Wysłano więc znów tychże samych Ojców, aby przez pamięć dawniejszych przyjacielskich z nimi stosunków prosić hrabiego o odstąpienie swego zamiaru, albo przynajmniej o zaniechanie go do czasu, dopóki Ojcowie, którzy do woli przełożonych we wszystkim stosować się muszą, od przewielebnego Ojca prowincyała nie będą mieli w tym razie rozkazu. Sprawował wtedy obowiązki prowincyała przewa. O. Teofil Bronowski, mąż wielce w zakonie zasłużony, który natenczas na Szlązku w zgromadzeniu swego zakonu w Głogowie zostawał.

Wracają Ojcowie, żaląc się, że napróżno użyli wszelkich starań, aby zmiekszyć to dzikie serce, a jeden z nich wydobywa pismo z warunkami poddania się, które hrabia spisał — z groźbą, iż w razie, gdyby ich nie przyjęli, wsie klasztorne ze szczeniem spali.

Osnowa warunków taka:

„Dziś, dnia dziewiątego listopada, stanęła umowa z jaśnie wielmożnym panem Janem Wejchardem hrabią Wrzeszczewiczem, z postanowienia Jego Królewskiej Mości króla szwedzkiego najwyższym naczelnikiem wyprawy, oraz pułkownikiem legii konnej i piechoty, w imieniu Najjaśniejszego i najpotężniejszego księcia i pana Karola Gustawa, króla Szwedów, Gotów, Wandalów itd., itd. pana, swego najłaskawszego z jednej — a z drugiej strony z wielce czcigodnymi: przeorem, podprzeorzym i z całym Zgromadzeniem ja-



snogórskim częstochowskim. I umowę tę przyrzeczono obustronnie we wszystkich jej warunkach i punktach święcie, sumiennie i niewzruszenie zachować. Rzecz zaś słowo w słowo następująca:

1. Jasna Góra poddaje się na słowo hrabiego razem z klasztorem, warowniami i twierdzami Jego Królewskiej Mości królowi szwedzkiemu i Jego Królewskiej Mości, jako obrońcy swemu najłaskawszemu, cześć oddaje.

2. Wszyscy zakonnicy (ilukolwiek ich jest od pierwszego do ostatniego) słowem kapłańskim i zakonnem przysięgają i obiecują: Najjaśniejszemu królowi szwedzkiemu Karolowi Gustawowi wierność, uszanowanie i posłuszeństwo; również zrzekają się wszelkich związków, spisków, układów i umów z królem Janem Kazimierzem i jego stronnikami.

3. Zgromadzenie przyjmuje na gubernatora warowni i załogi hrabiego Wrzeszczewicza, któremu, także i jego podwładnym, wyższych i niższych stopni, przyrzeka wszelką wierność, uczciwe porozumienie się, uszanowanie, a w szczególności posłuszeństwo w sprawach wojny się tyczących.

4. Przyjmą zakonnicy załogę, złożoną ze stałej liczby żołnierzy, która nie będzie powiększoną ani teraz, ani w innym czasie, chyba gdyby tego konieczność wymagała.

5. Wszystkie działa, prochy i inne zasoby wojenne, jakiegokolwiek one mają nazwisko (ze szczególnym spisem takowych), wyżej wspomnianemu hrabiemu wydane zostaną. W tym względzie Ojcowie nie nie zatają pod karą śmierci — również wszystkie miejsca podziemne (któreby warowni szkodliwymi być mogły), pokażą rzeczonemu hrabiemu albo jego zastępcy, pod tą samą karą.

6. Rozpuszczą natychmiast wszystko żołnierstwo, które teraz mają, tak hajduków, jako innych

i żadnego żołnierza czy to jawnie, czy to potajemnie, bez wyraźnego pozwolenia hrabiego lub jego zastępcy w klasztorze nie będą utrzymywać, podejmować albo żywić.

7. Zrzekają się wszelkiego znoszenia się z nieprzyjaciółmi Jego Królewskiej Mości króla szwedzkiego, bądź to na piśmie, bądź to ustnie lub też jakimkolwiek innym sposobem i święcie przyrzekają: o wszystkim, cokolwiekby się z ich wiedzą na szkodę Najjaśniejszego króla szwedzkiego działo, wcześniej donieść i temu złemu z całą swoją możliwością i zachwiecią wiernością zapobiedz.

8. A nakoniec na zawdzięczenie wspomnianej umowy, rzeczeni Ojcowie i Zgromadzenie ofiarują się wyżej wzmiankowanemu hrabiemu i generałowi pewną sumę pieniężną w gotówce wypłacić.

Z drugiej strony, hrabia wyżej wspomniany przyrzeka w imieniu Najjaśniejszego i najpotężniejszego Karola Gustawa, króla Szwedów, Wandalów i t. d., i t. d., szanownym Ojcom i całemu Zgromadzeniu i t. d."

Krótko na to Ojcowie odpowiedzieli: „Byłoby świętokradztwem, ażeby zakonnicy, którzy Bogu jedynie ślubami się zobowiązali, przysięgali na rzeczy świeckie; bezbożnem byłoby znieważać obecnością niewiernych czci Bożej poświęcone miejsca; przeznaczeniem zaś ich (zakonników) jest, raczej uczciwie poledz, niż żyć bezbożnie. A zatem, choć pan hrabia grozi, przecież z pewnością nigdy nie uczynią tego, czego sobie życzy."

Uniosłszy się gniewem nieprawy katolik, zapalił zabudowania przy kościele świętej Barbary i w pośpiesznym pochodzie do Krzepic odciągnął, pożegnawszy Częstochowę kilkakrotnym wystrzałem z dział.

W cztery dni potem, wzmocniony wojskiem załogi krzepickiej, napadł na posiadłości klasztorne

i przeszło czterysta sztuk rogacizny i trzody uprowadził. Dalej, nie hamując się w swojej zapalczywości, zabiega drogę Millerowi (który wtenczas z województwa sieradzkiego do Prus wyprawę gotował) i radzi mu przyspieszenie napadu na klasztor. Bez trudności też zwolennik kalwińskiego zabobonu usłuchał katolika, szczególnie gdy tenże ciągle mu prawił o ogromnych bogactwach klasztoru i o złożonych tamże potajemnie majątkach szlachty; łatwo zatem tak wymownym przedstawieniem dał się nakłonić do złupienia skarbu w nadziei powiększenia sił wojennych na wyprawę do Prus.

Wśród tego wysłało Zgromadzenie dwóch Ojców do Krakowa, do Witemberga, wodza szwedzkiego wojska, a to niby w celu otrzymania listu bezpieczeństwa, w rzeczy zaś samej dla zbadania, co on uczynić z klasztorem sobie zamierzył, i dlatego takich szczególnie wysłano, którzy znali dokładnie język niemiecki. Ci właśnie w tym czasie wróciwszy, oznajmują, że Witemberg nie wzbraniał się wydać klasztorowi listu bezpieczeństwa, owszem, polecił naczelnikowi kancelaryi, ażeby go jak najprędzej wygotował, a to aż do dalszego postanowienia o klasztorze. Odpowiedź ta (choć przelożony już poprzednio myślał o obronie klasztoru), nabawiła go teraz tem większej troski. Zwoławszy więc na wspólną naradę Ojców i zapytawszy każdego o zdanie, gdy wszyscy jednomyślnie sądzili, ażeby bez wszelkiej trwogi, poruczywszy się Panu Bogu i obronie Najświętszej Dziewicy Matki (w której szczególniejszej opiece miejsce zostawało) bronić klasztoru, przelożony zwrócił całą uwagę na stawienie odporu nieprzyjacielowi, sądząc, że żadnego środka i sposobu w tej sprawie pomijać nie należy.

Po lewej stronie na pochyłości Jasnej Góry znajdowało się wiele tandeciarskich kramów, wzdłuż murów fortecznych szeregiem się ciągnących, w których

wystawiane były na sprzedaż rozmaite przedmioty, przyczyniające się do pomnożenia pobożności katolików i pielgrzymów, sławne cudami miejsce zwiedzających, jako to: obrazy Świętych, różańce, koronki, książki i inne rzeczy. Ponieważ kramy owe mogły ułatwić przystęp pod mury, polecono więc je zburzyć. Z tego powodu nie oszczędzono nawet budowli bliższych podnóża góry.

Dalej ksiądz przeor przedstawia uniżoną prośbę Najjaśniejszemu Królowi Janowi Kazimierzowi, który wtenczas wstąpił dla zebrania wojska do Księstwa Opolskiego; szlachta bowiem niektóra, zwabiona do Szweda nadzieją pokoju i bezpieczeństwa, do domów się rozeszła. W tak szybkim postępie nieprzyjaciół nie można było się spodziewać od króla pomocy, która wrogom w liczbie i sile sprostać mogła. Pisze dalej ksiądz przeor do pana Stefana Czarnieckiego, kasztelana kijowskiego, po którym się spodziewano, że najprędzej przyjdzie może w pomoc Jasnej Górze, ponieważ stał z wojskiem tylko o granicę, bo w Księstwie Siewierskiem; jeżeli ustępując z Krakowa, nie dał poprzednio słowa Szwedowi, że przeciwko niemu w czasie oznaczonym oręża nie podniesie. Pisze i do znakomitszych naczelników wojska nieprzyjacielskiego, szczególnie do hrabiego Wrzeszczewicza (któremu także wizerunek Bogarodzicy, misternie na miedzi wyrobiony posłano), aby, gdy już wzgląd na zakonników, którym dotąd przyjaźń swoją okazywał, od przedsięwziętych kroków wstrzymać go nie może, çeść przynajmniej Bogarodzicy, którą za cudowne siebie przez Nią ocalenie, świetnymi darami na Jasnej Górze uczył, zmieniła jego zamiary. Napisał i do Sadowskiego, pułkownika króla szwedzkiego, prosząc go, aby nie chciał narażać na zgubę świętego miejsca, słynnego pobożnością i ślubami królów i wodzów, nietylko w ziemi ojczystej żyjących, lecz także ksią-

żąt cudzoziemskich, i miejsca sławnego pielgrzymkami Czechów, Morawian, Szlązaków i innych sąsiadnych ludów słowiańskiej mowy. Ten, więcej umiarkowany i łaskawszy na katolików, chociaż się trzymał zasad wiary Lutra, przeczytawszy list, wziął ojców do siebie wysłanych na stronę i dał im ustaie taką radę:

— Trzeba wam, jak widzę, ojcowie, wziąć na siebie ciężar grożącej wojny, tak atoli, aby rozdrażnieniem jakowem z waszej strony nie stał się nieprzyjaciel okrutniejszym. Podczas układów przedstawiające te i owe warunki poddania się, dopóki takie podane nie będą, na którebyście przystać mogli.

Millerowi zaś radzi, aby klasztoru sam nie do-
bywał:

— Cóż to bowiem—mówił—będzie za sława ze zdobycia klasztoru dla tego, którego męztwu większe niegdyś twierdze uległy? A gdyby mnichy przemogli, jakąż hańbą u potomności imię swoje okryjesz, jeżeli od nierycerskiego gminu pokonanym zostaniesz!

Hrabia Wrzeszczewicz, nie zmięczony bynajmniej podarunkiem, prośbą, oraz pokorą religijną, nadęty równie dumą, jako i bluźnierstwami — odpowiedział na list pana Stanisława Warszyckiego, kasztelana krakowskiego, pierwszego senatora królestwa, który go od bezbożnego czynu odwodził, w tych słowach:

— Niech sobie przyjdzie pan kasztelan i broni z całą swoją pobożnością owego świętego miejsca; oto czeka tu na niego wojsko królewskie.

Pierwszy ten, na świeckich ławach zasiadający w Rzeczypospolitej senator, nie pominął nigdy żadnej sposobności zdobienia świętego miejsca darami i broniienia go od zamachów nieprzyjaciół, tak też i teraz uważał za rzecz bardzo pożyteczną nakłonić katolika, ażeby zaniechał świętokradzkiego zdobywania Góry, oddawna czci Bogarodzicy poświęconej; spodziewając

się nie bez słuszności, że stopień jego wysoki najwięcej wpływu wywrze na tego, który za dobrodziejstwo wypuszczenia mu w dzierżawę kopalni soli w Wieliczce Polakom był obowiązany, a co najważniejsza, sam był niegdyś szczególniejszym i dobroczynnym protektorem świętego miejsca. Dowiódł tedy niepomąłu kasztelan, jak go obchodzi cześć Najświętszej Maryi Panny; posłał albowiem 300 złotych na wykup bydła, przez wojska nieprzyjacielskie uprowadzonego, i dostarczył klasztorowi na obronę dwanaście większych dział. Krótko mówiąc, podejmował wszelkie starania, gdzie się tylko dało, aby święte miejsce nie uległo potędze heretyckich nieprzyjaciół.

Przybywają tymczasem z konwentu wieluńskiego O. Jacek Rudnicki, profer tego zakonu, a wkrótce potem pan Michał Chlebowski, donosząc, że Miller w dziewięć tysięcy wojska i z dziewiętnastoma działami większego kalibru, jako też z innym przyrządem wojennym, ruszył z Wielunia ku Częstochowie z posiłkowami hufcami hrabiego Wrzeszczewicza, Wacława Sadowskiego, księcia heskiego i dwóch pułkowników Polaków i że tu z wszelką pewnością dnia 18-go b. m. przybędzie.

Po tem doniesieniu słabsi w wierze, co mniej ufali domowym siłom, lękać się zaczęli, widząc przed sobą nieprzyjaciela w sztuce wojskowej wyćwiczonego, a niepohamowanego i dumnego ze sprzyjającego mu szczęścia. Szczególniej też gdy ojciec przeor wieluński, uważając, że siły klasztoru nie są dostateczne do odparcia napadu, doradzał, iż trzeba raczej myśleć o wyjednananiu jakiegokolwiek pokoju, aniżeli miejsce święte narażać na szwank niepewnego wypadku wojny; ażeby, kiedy już będzie za późno, Zgromadzenie nie żałowało, że nie zaniechało układów poddania. Lecz przełożony Jasnej Góry, zwróciwszy całą swoją myśl i usiłowanie do obrony skarbnicy łask Bożych

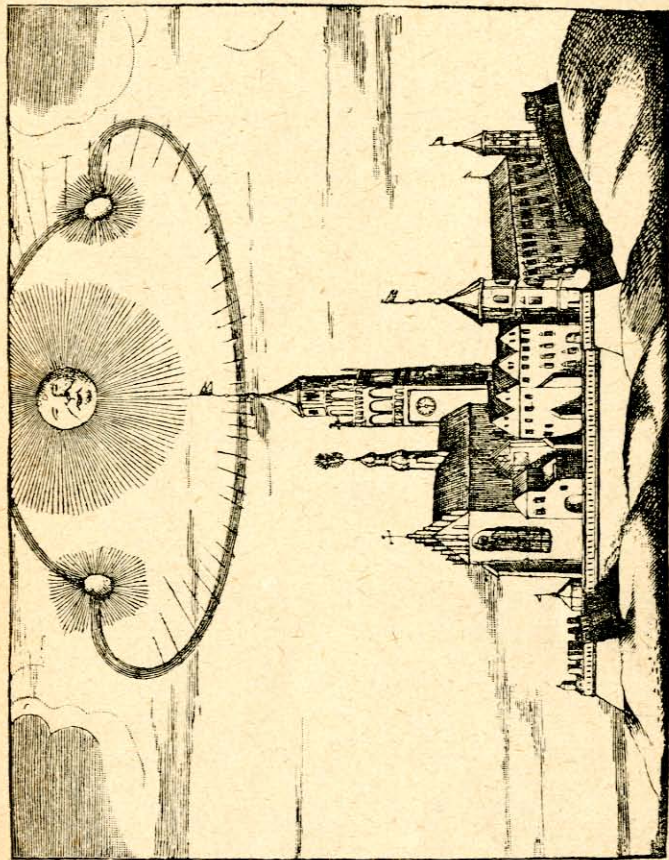
i świętości Królestwa Polskiego, miejsca słynnego z rozlicznych i wielkich cudów, z nieustraszonym umysłem w przedsięwziętym trwając zamiarze, zachęcał braci i nakłaniał, ażeby walcząc, zrobili ofiarę ze swego życia na cześć Bogarodzicy, która tyle tak wielkich dobrodziejstw z tego miejsca na naród polski z hojną łaskawością złała, ażeby pamiętali i ufali, że niemniej dla sług i stróżów swoich w tak wielkiej potrzebie będzie łaskawą.

Tak więc dnia 18 listopada zwołuje wszystkich OO. zgromadzenia zakonnego, oraz tych, którzykolwiek ze świeckich osób schronili się do Częstochowy, zachęca ich pobożnie, ażeby byli uczestnikami Mszy Świętej przed ołtarzem N. M. Panny—rozkazuje obnosić Najświętszy Sakrament około murów i warowni wśród modłów publicznych — błogosławi działa większe i mniejsze, kule ołowiane, żelazne i naczynia z prochem. Dodając odwagi zachęca, ażeby każdy, pełniąc swój obowiązek, który na niego przypadł, bez trwogi czekał na nieprzyjaciela.

Wtem, prawie o godzinie 2-iej po południu gromadzą się hufy szwedzkie, a gdy stanęły u podnóża góry, naprzeciw klasztoru, generał Miller przesłał przez jednego klasztornego ze wsi Lgoty list do zakonników i innych natenczas w klasztorze będących, następującej treści:

„Wielebni i Szlachetni Ojcowie i inni twierdzy i klasztoru mieszkańcy, Panowie i przyjaciele czcigodni!

„Dostojskościom Waszym, łącznie z oznajmieniem usług i życzliwości czynię wiadomem, że Jego Królewska Mość Król Szwedzki i Pan mój Najłaskawszy, otrzymawszy pewne wiadomości o buntowniczych zamiarach w Wielkopolsce, zmuszonym był na ich po-



Widok klasztoru Jasnogórskiego. (Ze starego sztychu).

skromienie, oraz w celu wzmocnienia zamków pogranicznych, wysłać mnie z wojskiem w te strony. Kiedy więc tu przyszedłem, wnet i waszemu klasztorowi zagrozi wojsko królewskie, albowiem mam wyraźny rozkaz załogę w murach waszych zostawić. Mniemam, że to będzie z waszą korzyścią, jeśli was zaraz z początku i wcześniej o tem ostrzegę. Czyniąc to, napominam stanowczo, ażebyście bez dalszego ociągania się wysłali kilku pełnomocnych do ułożenia się ze mną względem liczby wojska i innych okoliczności do tego się odnoszących; uczynicie przez to rzecz miłą Jego Królewskiej Mości, który obiecuje łaskę swą waszemu klasztorowi i opiekować się nim będzie, albowiem miejcie to przekonanie, że wasze świętości wcale nie będą tknięte, ani też nabożeństwu jaka przeszkoda się stanie, a tem muiej zelżywość jakowa wyrządzoną będzie; chodzi tylko bowiem o spokój w Królestwie i bezpieczeństwo granic. Zresztą, jeżeli już po zajęciu całej Mało i Wielkopolski pod władzę Jegomości Króla Szwedzkiego opierać się myślicie, wtedy użyję wszelkich sił wojennych i spaleniem klasztoru zmuszę was ostatecznie do posłuszeństwa. Od was to zależeć będzie, nie opierać się konieczności, ale uczciwem poddaniem zjednać sobie łaskawość Najjaśniejszego Króla naszego. Bywajcie zdrowi.

Dan w obozie 8 (18) listopada 1655.

Wam najprzychylniejszy

Burchard Miller, Generał-porucznik mp.

Nie zdawało nam się stosownem na list ten odpowiadać pisemnie, szczególnie, gdy już na wieś, zwaną Częstochówką, nie czekając odpowiedzi, Szwedzi napadli i wśród srogości nieprzyjacielskiej, zajęli folwark przyległy klasztorowi, zabiwszy Jana Konopskiego rzadcę, a przytem sadowić się zaczęli w miej-

scach korzystniejszych do szturmowania; już więc nie pisać, ale orężem działać wypadało. W czasie więc, kiedy Szwedzi błakali się po polach, badając położenie i uzbrojenie warowni, powitaliśmy ich strzałami z dział, co tak dobrze wpłynęło, że Miller musiał pod wieczór żądać zawieszenia broni, wysławszy w tym celu dwóch regimentarzy Polaków, którzy korzystając z tej sposobności, święcie przyrzekli ojcom, że żadną miarą nie wezmą oręża przeciw świętemu miejscu, (toż samo usposobienie było Scytów, Daków i Mołdawian, których dwa tysiące pod dwoma pułkownikami polskimi królowi szwedzkiemu służyło).

Niech ztąd oceni roztropny czytelnik, o ile straszniejszymi są dla miejsc świętych heretycy i pozorni katolicy od najbardziej barbarzyńskich narodów.

Z łatwością przyrzekli ojcowie, że zezwolą na żądanie, jeżeli wojska od ich folwarku Miller odprowadzi, a ponieważ tego odmówił, musieli się udać do sprawiedliwej obrony; gdy zatem widzieli, że ich spichlerz, lepiej tego roku, niż kiedyindziej w zboże zaopatrzony, dogodnym stać się może nieprzyjacielowi, dostarczając mu żywności i schronienia, zapalili go w nocy rzucaniem kul ognistych, wypędziwszy ztamtąd nieprzyjaciela.

Następnego dnia postawił Miller Sadowskiego i księcia heskiego przy kościele świętej Barbary i przy nowicyacie, sam zaś, czy to niepomyślną wróżbą pierwszego napadu zmieszany, czy też skłoniony dogodnością miejsca więcej odpowiedniego do przypuszczenia szturm, odciągnął z większymi działami w stronę północną klasztoru ku wsi Częstochówce, gdzie z ukrycia między budowlami rzucił niezmierną liczbę kul na nasze obronne miejsca, bez uszkodzenia jednak klasztoru. Znać ojcowie celniej ustawili działa, bo nie-małe spustoszenie sprawili między hufcami nieprzyja-

cielskimi, rozpraszając pojedyncze oddziały między budynkami się gromadzące.

W tym czasie żołnierz z oddziału wojska polskiego ugodzony kulą z rusznicy, poniósł karę za to, że przemysliwał o dopuszczeniu się gwałtu na miejscu świętem i zostawił tem samem przykład dla późnej potomności. Ten bowiem ohydny żądzą zysku zapalony, obiecywał sobie i swoim współtowarzyszom łup obfity z rozlicznych bogactw Jasnej Góry.

Właśnie w tej chwili, kiedy odwodzącym go od świętokradzkich zamiarów rzekł: „Godzić się nam to, którzy po stronie Szweda walczyliśmy” — w tej właśnie chwili kula z murów puszczona uderza go w głowę, mówiącego strąca z konia na ziemię i razem z życiem gasi w nim świętokradzką żądzę łupu.

To także nie mały i niespodziewany postrach rzuciło na nieprzyjaciół, że zabudowania, które uważali dla siebie za kryjówki i bezpieczeństwo, przyniosły im bardzo wielką szkodę. Albowiem gdy ojcowie poznali, iż nieprzyjaciel z blizkich budowli wsi Częstochówki, zaśnaniając się niemi, szkodliwie działać może przeciw murom i burzyć je, odgadli zamiary jego i ważąc sobie za nic utratę posiadłości w porównaniu z obroną Góry Najświętszej Panny, puszczając zaczęli w większej liczbie kule ogniste, które dziurawiając dachy z siana i słomy tam będącej, niezmierny płomień z kłębami dymu pomieszany sprawiły.

Wielce to przeraziło nieprzyjaciół, bo na domiar nieszczęścia własne ich strzelby, płomieniem ogarnione, razić ich zaczęły; wybiegli tedy na otwarte miejsce wśród popłochu, gdzie znów na strzały naszych dział narażeni, bardzo wielu z pomiędzy siebie potracili.

Wysłał więc Miller koło południa jednego z Polaków, w służbie króla szwedzkiego zostających, ażeby tenże przywodząc przed oczy kłęski Królestwa, któ-

rych ojczyzna w nieobecności króla odwrócić nie była w stanie, zachęcał ojców do zdania się na opiekę króla szwedzkiego, podobnie jak już cała Rzeczpospolita jego opiece i rządowi się poddała. Wychwalał w nim roztropność w prowadzeniu wojny, doświadczenie w sztuce wojennej, charakter wzniosły, sąd o rzeczach poważny, uprzejmość, ludzkość, łaskawość i że jego całe staranie i myśli do tego zmierzają, aby jak tylko można najbardziej bezpieczeństwu granic zaradzić i odwrócić klęski od najznakomitszych obywateli, którychby się od obcych obawiać przyszło. Dodał, że te są powody, aby klasztor na granicy Szląska będący w załogę opatrzyć.

— W tym względzie czyż nie jest słusznem posłuchać zleceń Najłaskawszego Książęcia? Pilnie się — mówił — nad tem zastanówcie. Wierzajcie mi, iż lepiej jest na jego przychylność przez uległość zasłużyć, niż uporem zemstę wywołać; cóż bowiem zostaje rozgniewanemu żołnierzowi nad wystąpienie z żelazem i pożąką przeciwko buntownikom? Wspólną przecież u wszystkich książąt jest zasada: oszczędzać uległych, a wojować dumnych.

Ojcowie odłożyli do jutrzejszej narady danie odpowiedzi, gdyż na to szczególnie zwracano uwagę, że jak to poprzednio hrabia Wrzeszczewicz uczynił, tak teraz Miller przybył do oblegania klasztoru z własnego popędu, wbrew woli króla szwedzkiego. Wyślano zatem rano dwóch ojców z oznajmieniem, że się dziwią nadzwyczaj, jakim się sposobem dzieje, iż król szwedzki po wydaniu ogłoszenia, obiecującego zachowanie swobód kościołów i klasztorów bez ich uszkodzenia i naruszenia, miały tak po nieprzyjacielsku, wbrew swojemu zaręczaniu, występować przeciw świętemu miejscu, bez żadnej winy ze strony zakonników.

Osnowa tego ogłoszenia była taka:

„My, Karol Gustaw, z Bożej łaski Król Szwedów, Gotów i Wandalów, Wielki Książę Finlandyi, Estonii, Karelii, Bremy, Werdy, Szczecina, Pomeranii, Kaszubów i Wandalii, Książę Rugii, Pan Ingryii, Wismarku i Bawaryi, jako też Hrabia Palatyn Reński, Julia-ku, Kliwii i Bergu i t. d., i t. d.

Senatorom, Dygnitarzom i wszystkim Szlachcie ziemi Lelowskiej w Województwie Krakowskiem, łaskę i przychylność Naszą szczerzej! szczerzej!

„Nie może uchodzić Waszej wiadomości, z jak ważnych powodów wzięliśmy się do oręża przeciw Królowi Polskiemu w celu odwrócenia nieszczęść, które Nam i Naszemu Królestwu z jego strony co chwila groziły. Łaska Boża tak dalece sprzyjała orężowi Naszemu, iż bez żadnej przeszkody zajęliśmy nietylko stolicę Królestwa, Warszawę, lecz także wielką część Polski w szczęśliwym pochodzie przeszliśmy zwycięzko, ufni, że Bóg Najwyższy zamiarom naszym i dalej pomyślnym skutkiem błogosławić będzie. Chociaż mogliśmy pomnożyć zwycięstwa Nasze i użyć ich w sposób przykry dla tych, którzy się do Nas nie przyłączyli, jednakże wolimy raczej okazać łaskawość i dobroć, które nam są wrodzone, niż gniew Nasz i oburzenie. Dlatego zapraszamy Was niniejszem uprzejmie i stanowczo, ażebyście po przeczytaniu tego pisma uciekli się pod opiekę i obronę Naszą, oraz zrzekli się wszelkich stosunków z Królem Polskim i ażebyście na dzień dwudziesty przyszłego miesiąca, t. j. października, do Warszawy albo sami przybyli, albo też posłów waszych w dostateczne pełnomocnictwa zaopatrzonych, wysłali. Jeżeli to uczynicie, przyobiecujemy wam utrzymanie bez wszelkiej zmiany wolności reli-

gii. Następnie powstrzymamy żołnierzy naszych od wszelkiego rodzaju gwałtów, napadu, łupieztw i rabunku możnych, szlachty, miast, zamków i poddanych. Stosunki wreszcie handlowe z sąsiednimi krajami, o ile się to w trudnych okolicznościach krajowych uczynić da, ubezpieczymy. Nakoniec będziemy mieli słuszny wzgląd na wszystkie wymagania, odnoszące się do godności i przywilejów waszych. Jeżeli zaś tą łaską i dobrodziejstwem wzgardzicie i przy Królu Polskim zostawszy, spokojnie się nie zachowacie, uważać was będziemy za nieprzyjaciół, a posiadłości i majątki wasze na skarb nasz zabierzemy. Teraz zaś polecamy was łasce Bożej.

Dano w Kaźmierzu pod Krakowem, dnia 30-go września 1655."

Dlatego niechaj przebaczy Miller (konkludowali jasnogórscy), że z nim żadną miarą nie można wchodzić w układy o umieszczenie załogi w klasztorze, gdyż się to swobodom kościoła sprzeciwia.

Oburzył się na to Miller, że nierycerskie zgromadzenie mnichów pyta go o upoważnienie, szczególnie w czasie, gdy mu wyraźnie polecił król szwedzki, ażeby buntowników na jakiejkolwiek drodze ořeża ujarzmił. Na to odpowiedzieli skromnie ojcowie, że nie przez lekkomyślność, lecz z właściwej dla obecnej chwili przezorności, szczególnie w tak ważnej sprawie, odmawiają Millerowi wstępu do klasztoru, jeżeli im pierwej wyraźnej woli królewskiej przedłożyć nie zechce.

Wreszcie, gdy już słońce zachodziło, wysłany przez generała pan Kuklinowski, dowódca oddziału konnicy, przedłożył Ojcom wyraźne polecenie króla, zaopatrzone pieczęcią z listem, niemieckim językiem napisanym, w którym się znajdował rozkaz obsadzenia Bolesławia, Wielunia, Krzepic i Częstochowy.

Tymczasem z nadejściem nocy zapowiedziano z obu stron zawieszenie broni: pomimo tego Szwedzi, korzystając z ciemności, usilnie pracowali nad wznoszeniem okopów.

Nadeszła niedziela, święto Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny. Chcąc zakonnicy uroczystej obchodzić dzień poświęcony swej Opiekunce, do zwykłych ceremonij dodali jeszcze tę uroczystość, iż wewnątrz murów obnoszono naokoło wśród publicznych modłów Najświętszy Sakrament. Pomni na opowieść Pisma św., jako dla przestraszenia Filistynów Izrael obnosił arkę Bożą około obozu, zaufali silniej potężnej obronie Boga w swej istocie, niż owi w symbol i figurę Wszechmocnego. Zajęci więc nabożeństwem, nie mogli spieszniej, jak około południa nieprzyjacielowi odpowiedzieć, co niepomału niecierpliwiło Szweda. W południe więc dopiero czytał generał następującą odpowiedź Ojców:

Jaśnie wielmożny panie!

„Niechaj się dowie Wasza Dostojność, iż nie jest naszym powołaniem wybierać królów, lecz tylko wybranych przez wysokie stany Królestwa szanować i być im posłusznymi. Kogo zatem czuwający nad Rzeczpospolitą wybierają, temu i my tak siebie samych, jako też i święte miejsce, które dotąd w opiece i największej czci u królów było, kornie poddajemy i poddawać będziemy. Ale do tego nie zmusza nas oręż, bo rycerstwo nie jest naszym rzemiosłem, ani mamy potemu siły, aby się opierać potędze królów. Widzieliśmy rozporządzenie Jego Królewskiej Mości, a ponieważ mamy dostateczną załogę do powstrzymania napadu na miejsce święte, dlatego rozporządzenie wspomniane w wielką wprowadziło nas wątpliwość, tem-

bardziej, że klasztor nasz z kościołem, ma oddawna wcale innego pana i nazywa się *Jasną Górą*, miasto zaś *Częstochowa* wcale do klasztoru nie należy. Dlatego błagamy usilnie Jego Dostojność, abys zecheiał zostawić w pokoju Zgromadzenie nasze i kościół Bogu i Najświętszej Bogarodzicy poświęcony, iżby w nim cześć Boga na przyszłość pozostała, gdzieby zarazem Majestat Boski błagano o zdrowie i powodzenie Najjaśniejszego Króla. Tymczasem my niegodni, zanosząc nasze prośby, polecamy się najusilniej łaskawym względem Waszej Dostojności, pokładając ufność w jego dobroci, po której i na przyszłość wiele sobie obiecujemy. Na Jasnej Górze, dnia 24 Listopada roku zbawienia 1655.

O. Augustyn Kordecki, przeor Jasnogórski.”

Miller rozstawił tymczasem na trzech miejscach działa. Po przeczytaniu listu tylko krzyknął nagle, wołając, aby dawano ognia i brano się do oręża na zniszczenie klasztoru. Wnet też od strony południowej i północnej lecą pociski i kule ogniste.

Padające kule łupią belki i wiązania dachów, latają ogniste pochodnie, a prochem ładowane bomby padają na dachówki kościoła; pozwijane kłęby konopi oblane smołą i żywicą, rozniecają płomień. Napróżno przecieź jęczą mury, gwałtownie tłuczone: jeszcze okropniejszym ciosom postawią one czoło. Wszelkich środków chwytą się nieprzyjaciel, aby srogością wojny i postrachem przerazić serca obłożonych; atoli, ani gęsto mictane ognie, ani częsty grzmot dział nie odjęły odwagi obrońcom klasztoru i nie ogarnęła ich bojaźń. Po dachach była rozstawiona straż, aby ugasać ogień bombami wzniecany; rzucano więc na nie mokre szmaty albo spychano je żerdziami. Stali na murach nieustraszeni obrońcy z równą gotowością do

wytrzymania niebezpieczeństwa ze strony nieprzyjaciela, jak do niesienia takowego; stali z tem większą odwagą, skoro spostrzegli, że wiele pocisków pada bezskutecznie, chybiając celu, niektóre lekko tylko dotykają się murów, inne blisko nich upadają, inne (o cudzie!) od dachówek się odbiwszy i nie sprawiwszy żadnej szkody, odskakują; inne z nich wreszcie, nie nie robiwszy przenosiły i więcej szkody swoim z przeciwnej strony szturm przypuszczającym sprawiły, niż obłożonym.

Podczas, gdy każdy z największą usilnością i zajęciem wypełnia swoje obowiązki, pokrzepia obłożonych pobożny odgłos pieśni, na szczycie wieży śpiewanej i wygrywanej. Nieprzyjaciele zaś przeciwnie, mniemając, że muzyka ta jest na wysydzienie ich usiłowań, i że ich gwałtowne napady są lekceważone, zżymają się z wściekłości i oburzenia. Śpiew ten pobożny tak wielce podniósł ufność i odwagę w mieszkańcach Jasnej Góry, że odtąd weszło w zwyczaj podobną harmonią osładzać sobie niedolę obłożenia i straszliwy krzyk srożącego się wojska oddalać od uszu niewieścich.

Z tą samą siłą i natarczywością prowadził dalej nieprzyjaciel obłożenie dnia następnego i nazajutrz. Korzystając z pory nocnej i bezpieczniejszym będąc, zajmował się prowadzeniem podkopów. Wśród nieustannej pracy blisko klasztoru szanice wznosił i przysunął pod mury maszyny stosowne do umieszczenia dział, oraz kosze ziemią napełnione, poczem zaraz zaczął rzucać większego rozmiaru kule, bardziej dla postrachu, niżli ze szkodą obłożonych.

Zamierzwszy sobie nieprzyjaciel ciągłemi napasciami niepokoić Jasną Górę i ani na chwilę nie zostawić jej wolną od szturmów, usiłował najczęściej porą nocną (kiedy inne podstępny wojenne miejsca nie miały) zapalić klasztor. W tym celu rzucał z oby-

dwóch stron kule ogniste albo żelazne rozpalone, które w ślepych pędzie uderzając tu i owdzie o mury, spadały na ziemię; często też przenosząc dachy lub też takowe wskroś przebijając, bez żadnej szkody za klasztor przelatowały. Niekiedy przecież kule, wpadłszy między belki dachów, groziły istotnem niebezpieczeństwem pożaru; lecz czuwająca bezustannie straż porywała je zaraz i zrzucała, spostrzegłszy dym lub płomień. I zaiste, tylko Opatrzności Boskiej przypisać to należy, że dachy drewniane (przy całym swem obszernem rozgałęzieniu i rozłożeniu), dostarczając dla ognia suchego żywiołu, nie stały się pastwą płomieni. Również i to było następnej nocy cudownem zjawiskiem, że kula rozpalona, wpadłszy pod dach, odbiła się od komina i padła obok kolebki dziecięcia, lecz ani samego niemowlęcia nie uszkodziła, ani kolebki jego nie zapaliła.

Nazajutrz, podniesieni na duchu Jasnogórscy wojownicy, widząc, że nieprzyjaciel postępuje sobie opieśzalej niż poprzedniej nocy (gdyż znający miejscowość zapewnili go, że żadne niebezpieczeństwo napadu ze strony oblężonych nie grozi), wyrzucali kamienie z zasypanego wiadomego im wychodu i utworowali sobie drogę na zewnątrz. Tędy to pan Piotr Czarniecki (mąż słynny wojenną sławą, który podczas oblężenia Jasnej Góry wiele świetnych czynów dokonał, dzielny i niezmordowany obrońca chwały Bożej i Bogarodzicy) wyprowadził oddział załogi i z nią tajemnie okopami obszedł czaty nieprzyjacielskie. Tam część wojska po bokach ustawił, z innym zaś poczem, idąc niziną na dół, szczęśliwie i niespodzianie z tyłu na nieprzyjaciela napadł. Kładzie trupem każdego, ktokolwiek się nawinał, a naprzód naczelnika artylerji, kiedy się właśnie kładł do łóżka, potem zaś wielu wyższych oficerów zabija, żołnierzy następnie prostych jednym wystrzałem rusznicy kilku kulami nabitej częścią na

ziemię powala, częścią rozprasza. Wszeczyna się płocho: uciekających rażą napadający, inni, chcąc się na zewnątrz okopów dostać, wpadają na rozstawione tam czaty i powitani śmiertelnemi ciosy, nędznie giną. Pomiędzy znaczniejszymi poległ w tej okropnej porażce sławny inżynier de Fossis, przyjaciel wielki hrabiego, znakomity stopniem wojskowym. Poległ również oberst generalny ze sławnej szwedzkiej familii Horn, gubernatorem krzepickim przez króla szwedzkiego ustanowiony. Ten ostatni, raniony kosą po-przecznie w piersi, leżał długo w zamku krzepickim już nie do uleczenia, w końcu boleściami i gniciem ciała wycieńczony, wydając fetor nieznośny, w okropny sposób, w tym samym dniu ducha oddał, w którym Miller od oblężenia Częstochowy odstąpił.

Po tym szczęśliwym wypadku okrzyk radości i huk dział rozlega się z Jasnej Góry i sprawia, że nieprzyjaciel, nie znając dobrze swojej klęski i podczas nocy w rozpaczliwym zamieszaniu się znajdując, uciekł ze stanowisk najbliższych klasztoru i zmuszony był pod gołym niebem bez namiotów resztę okropnej nocy bezsennie przepędzić. Załoga dopiero po zagrwożdżeniu dwóch dział większych, obladowana zdo-byczą do klasztoru powróciła, utraciwszy tylko Janicza, Węgra, męża zresztą odważnego, lecz nie dosyć roztropnego. Ten bowiem, gdy sam jeden zboczywszy od swego oddziału, biegł do obozu szwedzkiego, od współtowarzyszy za zbiega uważany, przypłacił swoją nieprzezorność i lekkomyślność, gdyż od swoich kulą przeszytym został.

Tu zdarzyło się także to pamięci godne, że gdy z nieprzyjacielskiego obozu kilka kul ognistych rzuciono na klasztor, jedna z nich utkwiała wprawdzie w dachu kaplicy Matki Boskiej, lecz nagle odskoczyła; druga z boku do poświęconego miejsca zmierzając, jak

gdyby siłą ukrytą odrażoną, zwróciła się ku obozowi, po powietrzu straszliwy ogień rozrzucając.

Następnie, gdy się przekonał Miller, że przy obleganiu klasztoru podobnymi środkami i sposobami niewiele dokazać może, wysłał do Witemberga, który naczelnie wojskiem szwedzkim dowodził i natenczas w Krakowie zostawał, aby mu przysłał działa zdadne do tłuczenia murów, i aby jego wojsko piechotą powiększył. Sam tymczasem kazał prowadzić miny ku murom, lecz bezskutecznie, gdyż skała była uporczywą i przystępu do murów wzbraniała.

Przybył wśród tego z nieprzyjacielskiego obozu pewien znakomity szlachcic polski, poważny wiekiem i wymową, tak, iż się zdawało, że żadnego podejrzenia przeciw niemu mieć nie można było. Przyjętym został najuprzejmiej przez Jasnogórców, a gdy wśród poufalej rozmowy wymownemi usty skreślił optakany stan Rzeczypospolitej, zaczął namawiać zakonników do poddania się: „Jakichże to czasów—zawołał—doczekała się strąpiona ojczyzna, kiedy po odjęciu wolnego głosu możnym i szlachcie, trzeba uleść konieczności narzucającej nam króla szwedzkiego! Oddalił się król nasz Jan Kazimierz, pomawiany przez całą szlachtę słusznie, czy niesłusznie (niech o tem potomność sąd wyda), jakoby gardził osieroconem królestwem. Cała Polska uległa potędze króla szwedzkiego, wasza tylko, Zakonni Ojcowie, czy to zuchwałość, czy lekkomyślność, chce stawić opór jego zapędowi. Wszakże innych korzyści z waszych przedsięwzięć nie odnieście, chyba klęskę dla całego kraju pamiętną. Dalsze stawianie oporu zaostrza tylko gwałtowność zemsty—lepiej jest, póki się jest całym, z nieprzyjacielem wejść w układy, niż później swojego zgubnego kroku żałować i ostateczną klęskę dla miejsca świętego i jego mieszkańców wywoływać. Rozważcie przeto, jak całe jądło wojska polskiego, to jest pułki kwarciane,

przy bezskutecznej opieraniu się ich wodzów, złożyło swoje chorągwie i oręż przed potęgą szwedzką. Wszyscy przewodnicy tak duchowni, jak świeccy, mając za ręk wyrażone wiośla gwałtownym pędem wojennych wydarzeń, zagłę swoje zdali na wolę Bożą, nie śmiejąc się opierać wezbranemu potokowi. Postąpcie jak inni, jeżeli was własne wasze dobro obchodzi i nie myślcie, że temu waszym rozumem zaradzić będziecie mogli, czemu cała Rzeczpospolita, klęską obecną przyniesioną, podolać nie zdoła. Dobrą jest rzeczą odwołać się do łagodności księżęcia, ale najgorszą zapalać zawziętość przez długie nadużywanie cierpliwości. To zaś nastąpi, jeżeli nie zaniechacie waszej lekkomyślności, której skutkiem będzie zniszczenie całego klasztoru i nałożenie wam (Boże odwróć!) okropnej i srogiej woli, której słuchać i znosić wszystko będziecie musieli. Wstręt i unikanie spraw światowych są orężem zgromadzenia zakonnego. Cóż macie do czynienia z wrzawą wojenną, wy, których przepisy zakonne do samotności i milczenia powołują?! Zastanówcie się dobrze, aby puklerze, któreście wzięli, zamiast różańców nie przyniosły wam zguby. Król szwedzki nie ma tego usposobienia względem naszej katolickiej religii, aby jej prawa, wolności i swobody zniszczyć zamysłał; godzi on na warownię klasztoru, nie zaś na zniszczenie i zrabowanie miejsca świętego; zależy mu na tem, aby miejsce to silniejszą załogą obsadzić. Wszakże muszę was przestrzedz (chociaż mi to z przykrością przychodzi), że poddawszy się Millerowi i wpuściwszy go do twierdzy, poniesiecie niejaki wydatki według prawa wojennego; szczególnie zaś na dowodzącego artylerją, do którego z prawa należy wszystko, co jest ze spiżu, mosiądzu lub miedzi, a co do lania dział jest przydatnem, to będziecie musieli u niego okupić.”

Z chmurnem czołem słuchali niektórzy z Ojców

mówiącego, a gdy kilku ze znajomych prosiło go, aby się wstawił celem wyjedłania korzystnych warunków u nieprzyjaciela, zakonnicy, rozważając rzecz w milczeniu, radzili ociągać się z daniem odpowiedzi posłowi, widzieli bowiem w coraz dalszem ociąganiu sprawy korzyść dla siebie, spodziewając się, że albo sama zimowa pora osłabi nieprzyjaciela, albo też nadejdzie pomoc od króla Jana Kazimierza.

Gdy się dzień chylił ku wieczorowi, znudzony zwłoką nieprzyjaciel zaczął działami Jasnogórców zaczepiać, na które ci zaraz odpowiedzieli, tak, iż wracający poseł w niemałym był niebezpieczeństwie, widząc ztąd i zowad kule na siebie lecące. Kiedy tuż, tuż zbliżał się do obozu, zaledwie umknął przed strzałem Jasnogórskiego działa, a szelestem kuli z obozu wypadłej przerażony, zaledwie głowę ocalił. I zaprawdę! to niebezpieczeństwo ze strony samego nieprzyjaciela było dla głosiciela złych rad przestrogą, że lepiej się powinien świętemu miejscu wystugiwać. Noc ową przepędzono w obozie zupełnie bezsennie, pod bronią, pomnąc na zamieszanie i klęskę dnia poprzedniego.

Z brzaskiem dnia dopiero Miller wezwał wyżej wspomnianego posła, aby mu oznajmił, czy Ojcowie skłaniają się do dobrowolnego poddania. Ponieważ tym razem tylko z trudnością posła wpuszczono wewnątrz murów i nie z taką jak przody otwartością przyjeżdżo, przyniósł przeto z sobą tylko czezą płątaninę wyrazów i nie więcej nie mógł odpowiedzieć dowódcy wojska, prócz szyderczego wyroku: „Te mnichy nie mają rozumu, są lekkomyślni i zuchwali.” A jednak okoliczność ta była powodem, iż wielu z załogi częstochowskiej, potęgą króla szwedzkiego przerażeni, za sprawą jednego puszkarza, o zdradzie przemyśliwać zaczęli i już porozumiewali się o tajemne wydanie klasztoru. Gdy to wierniejsi pomiarkowali i do-

wiedzieli się, że wielu myśli raczej o ucieczce z klasztoru niż o poddaniu się nieprzyjacielowi, brzydząc się ich wiarołomstwem, donieśli o tem przełożonemu zgromadzenia. Ten zniszczył zaraz w zarodzie bunt tajemnie się szerzący, podwoiwszy miesięczną płacę załodze i odebrawszy od niej przyrzeczenie, że do ostatniej kropli krwi klasztoru stale bronić będzie. Ażeby zaś nie tak łatwo chwiały się umysły żołnierzy, za poradą dowódcy usunął sprawcę knowania od obowiązku i z przywódcami buntu wypędził.

Przeor, przestrzeżony tem zdarzeniem, osądził, że mu większą i ściślejszą baczność dawać należy na załogę, miejsca obronne i na kierunek samejże obrony, dlatego tak płatnego żołnierza i szlachtę, jakoteż i swoich zakonników pilniej doglądać postanowił. Po zasięgnięciu przeto rady szlachty i Ojców, naprzód wszyscy starsi Ojcowie przeznaczeni zostali do chóru, szczególniej nocnego, bo w czasie dnia nawet młodszy tamże się znajdować byli zwykli. Po przeglądzie następnie piechoty i po wskazaniu jej stanowisk, zastanawiano się nad potrzebą obsadzenia kilku miejscowości, nad liczbą i zdolnością osób. Przeznaczono do każdej baszty jednego szlachcica z jego czeladzią (albowiem z powodu małej ich liczby, więcej osób ku temu przeznaczyć nie było można), zakonników zaś dziesięciu, jako też dwóch puszkarzy pewnych, nad którymi naznaczono nadzorców. Wszyscy ci w czasie naglącej potrzeby (zwyczajnie przecież godzinami dzieląc między siebie trud czuwania) dzień i noc powinni byli z płatnym żołnierzem swoich stanowisk pilnować.

I tak postawiono przy północno-wschodniej baszcie pana Zygmunta Mosińskiego i O. Hilarego Sławoszewskiego; przy zachodniej pana Mikołaja Krzysztoporskiego i O. Ignacego Mieleckiego, zaś przy wschodnio-południowej stał pan Piotr Czarniecki i O. Adam

Stypulski, a przy zachodnio-południowej pan Jan Skórzewski i O. Daniel Rychtalski. Ustanowiono także dwóch naczelników nad strażami, a tymi byli: p. Marcelei Dobrosz i O. Zacharyasz Małachowski. Również ustanowiono dwóch stróżów, którzyby z niezdatnymi do boju ciągle pilnowali dachów, żeby się nie zapaliły. Zbrojownie i inne przyrządy wojenne wziął pod opiekę O. Piotr Lassota, któremu także polecono, ażeby w czasie ciemnych nocy dostarczał materiału do oświetlenia murów, iżby nieprzyjaciel wśród ciemności pod wały i twierdzę podejść nie mógł, aby wreszcie od czasu do czasu wystawiał w wierzchołku wieży gorejące pochodnie, na znak, że się jeszcze nie poddano, gdyby przypadkiem jakie wojsko na odsiecz obleżonym nadsięgało.

Pragnąc nakoniec, aby w każdym razie niebezpieczeństwa na baczności i pilności nie zbywało, powierzono naczelne dowództwo panu Stefanowi Zamojskiemu i O. Ludwikowi Czarnieckiemu, godząc tem względem na zakonników i najemnego żołnierza. Wodzowie ci mieli często odbywać przegląd żołnierzom, w niebezpieczeństwach ducha im dodawać i z pocztom swoim na pomoc (gdzieby wypadła tego potrzeba) przybywać.

Chociaż po takim przywróceniu porządku między żołnierzem, pokrzepieniu na duchu szlachty, czuli się obleżeni dosyć silnymi wytrzymać odważnie napały nieprzyjaciela, przecie pod pozorem, jakoby myśleli o poddaniu się, a rzeczywście dla zbadania sił i zamiarów Szweda, nadewszystko zaś celem zawieszenia i opóźnienia szturm, chcąc wreszcie powziąć jaką wiadomość o nadsięganiu dla siebie posiłków, wysłali ze wspomnianym szlachcicem dwóch zakonników: Ojca Sebastjana Stawickiego, Ś. T. doktora i Ojca Marcelego Dobrosza do obozu nieprzyjacielskiego. Ci, ponieważ zdawali się czynić Millerowi niejaka na-

dzieję zawarcia zupełnej ugody, przyjętymi zostali przez niego z uprzedzającą grzecznością i łagodnem obliczem; hrabia zaś Wrzeszczowicz zachował się względem nich surowiej.

Zrana znów wysłani, prosili naczelnego wodza Millera, aby im dał na piśmie: czego by od Ojców we względzie poddania się żądać zamysłał? Ucieszony tem generał, sądząc, że ich już w moc swoją dostanie, ofiarował im w dowód swojej życzliwości i szczerobliwości sześć wielkich ryb (dwa szczupaki, a cztery inne) i następne warunki piśmienne przedłożył:

Punkta i artykuły ugody

Między jego dostojnością panem Burchardem Millerem, generałem pełnomocnym Jego Król. Mości króla szwedzkiego z jednej, a Ojcami klasztoru na Jasnej Górze z drugiej strony, co do poddania się tegoż klasztoru i t. d.

1. Klasztor Jasnogórski, Ojcowie tegoż i mieszkańcy poddadzą się panowaniu i opiece Najjaśniejszego Króla Szwedzkiego, pragnąc na przyszłość w pokorze i największej uległości (jak to przystoi najprzychylniejszym poddanym) oddawać cześć Jego Król. Mości. A przeciwnie, wyrzekają się króla Jana Kazimierza, a tem samym wszelkich zobowiązań, które są wprost przeciwne Najjaśniejszemu Królowi Szwedzkiemu, nie dozwolą aby: czy to tajemnie, czy to otwarcie, czynem lub zamiarem sami, albo kto inny w ich imieniu Jego Król. Mości i jego wojskom lub też sługom szkodę jaką wyrządzać miał.

2. Nawzajem jego dostojność generał dowodzący przyrzeka w imieniu swojego monarchy, króla szwedzkiego, wspomóżenie klasztorowi jako też jego Ojcom i mieszkańcom zupełne bezpieczeństwo, a nad-

to ręczy, że klasztor Jasnogórski z wszelkimi sprzętami świętymi, ruchomościami Ojców i innych mieszkańców, jako też poddanych klasztoru, zostanie nie-
tkniętym, że dochody z folwarków i wsi przy nich zostawione i niezwykłymi kontrybucjami obciążone nie będą, że nawet religijne obrządki, procesy, pielgrzymki święte i nabożeństwa, pod jakąkolwiek nazwą istniejące, żadnej nie będą doznawać przeszkody.

3. Dla większego zaś bezpieczeństwa i opieki klasztoru i twierdzy ma być osadzona załoga z żołnierzy króla szwedzkiego, w liczbie stu pięćdziesięciu strzelców.

4. Tej załodze żywność, płacę i racye nie klasztor lub Ojcowie, ale powiatowi dadzą poddani. Żołnierze zajmą stanowiska na zewnątrz klasztoru i zbudują sobie mieszkania wewnątrz murów i wału; wyjąwszy starszyznę, której mają być przyzwoite kwatery w klasztorze wyznaczone.

5. Szlachcie i innym przybyszom, jako też całej załodze, obecnie w klasztorze bawiącej, dozwala się swobodnego odejścia; ci bez względu na znaczenie i godność obowiązani będą zaraz po poddaniu klasztor opuścić i za giejtami w swoich wioskach i domach pozostać.

6. Pan Zamojski, miecznik sieradzki, będzie miał pozwolenie z żoną i sługami zostać w klasztorze lub też bezpiecznie udać się do swoich wsi, byleby tylko zrzekł się dowództwa nad załogą i wszelkich nieprzyjacielskich kroków i zamiarów przeciwko królowi szwedzkiemu.

7. Tego samego dnia, po zawarciu ugody, ma być otwarta brama dla załogi szwedzkiej, a pan generał z małym poczem będzie miał wstęp do klasztoru dla obejrzenia tegoż, załoga zaś klasztorna ma równocześnie ustąpić, i nie będzie przez żołnierzy

szwedzkich zaczepiana. Poddanie to ma być przywiedzione do skutku nazajutrz rano o godzinie ósmej."

Ponieważ to była sprawa wielkiej wagi, odpowiedzieli Ojcowie, że się muszą w tym względzie odwołać do ogólnego Zgromadzenia, ażeby zebraniem głosów wszystkich zakonników postanowienie stwierdzone zostało. Dla dania więc stanowczej odpowiedzi wyjeżdżali sobie dzień następny, gdzie postanowili utrzymać tytu przeciwnościami miotane przedsięwzięcie, umrzeć raczej gotowi, niż na żądania nieprzyjaciela przyzwolić. Jednogodnie wyznaczonymi zostali Ojcowie: Maciej Błeszyński, lektor filozofii, i Zacharyasz Małachowski; dano im stosowne instrukcyje, ażeby nie nie mówili, coby było przeciwne myśli ogólnego Zgromadzenia.

Ci, przybywszy rano do Millera, pozdrowili go grzecznie i oświadczyli: „że stosownie do poleceń swoich przełożonych nie mają nic do zarzucenia pojedynczym warunkom poddania się, wyjąwszy, że żadnym sposobem zrzec się nie mogą praw i opieki króla Jana Kazimierza, dopóki zwyczajem przodków, inny król według ustaw obrany i przez najprzewielebniejszego prymasa królewskiego ogłoszonym nie będzie, do którego to według praw Rzeczypospolitej należy. Nie jest to rzeczą zakonników zajmować się prawami królów, lecz według świętych kanonów i przykazania Boskich dochować wiary, posłuszeństwa i czci ku temu, którego najwyższa władza jako prawnie obranego wszystkim ogłosiła. Jeśli niektórzy odstąpili prawego króla, to nam za przykład żadną miarą stawianem być nie może, nam, którzy gotowymi jesteśmy wiarę ku naszemu panu krwią przypieczętować. Tak tedy podług sił naszych będziemy strzegli nienaruszalności praw Boskich i ludzkich. Zresztą Wasza Dostojaństwo nie może się gniewać na posłów, którzy

to tylko, co im poleconem zostało, dosłownie wypowiedzieli.”

Generał, biorąc to za szyderstwo, że Ojcowie z niedostatecznym pełnomocnictwem przysłani byli od przełożonych, ani z zupełną władzą do traktowania o pojedyncze punkty i załatwiania nasuwających się z nich trudności (jak się to był z początku spodziewał), zwrócił się do podstępu i gwałtu. Zatrzymał więc wysłanych Ojców w obozie, oświadczając, że ich nie uwolni, dopóki od przełożonych nie będą mieli zupełnej mocy układania się względem szczególnych warunków. Zrobiono więc kroki z obydwu stron celem porozumienia się w tej sprawie przez danie zakładników dla bezpieczeństwa w dotrzymaniu umów, lecz Stefan Zamojski, miecznik sieradzki, który się był zrazu ofiarował iść do nieprzyjaciela, zrzekł się przyjętego obowiązku, widząc, że przysłany w jego miejsce zakładnik nie był mu równym co do godności. Ojcowie więc, nie doczekawszy się zakładników, a przytem ufni w ludzkie postępowanie Millera (czego mieli przykład dnia poprzedzającego), zeszli do obozu nieprzyjacielskiego, a Miller nie troszczył się bynajmniej o danie innych zakładników, prócz nich samych.

Zatrzymanych przez nieprzyjaciela Ojców trapiło wszelkiego rodzaju szkalowaniem, obelgami, szyderstwami, zapowiadaniem okropnych męczarni i innymi przykrościami. Niemniej bolało Zgromadzenie nad ich uwięzieniem, bo nieprzyjaciel wskutek tej okoliczności (bezpiecznym będąc od dział jasnogórskich) sypał sobie szanice, wznosił bastiony dla ustawienia dział, stanowiska oznaczał, robił podziemne jamy, podkopy i strażę coraz bardziej pod mury podsuwał i niczego nie zaniedbał, czemby tylko mógł zachwiać odwagę Jasnogórskich. Straszne bluźnierstwa miotał przeciw świętemu miejscu, spotwarzał w okropny sposób Bogardzicę, rzucał bezcne szyderstwa na zakonników.

Tymczasem zakonnicy, w wielkim smutku byli pogrążeni, ponieważ nagląca konieczność ocalenia obydwom Ojcom życia wytrąciła im z rąk wszelką obronę. Miller bowiem srożąc się zapowiedział, że jeżeli choć jedno działo lub rusznica z naszej strony wypali, uwięzieni Ojcowie padną natychmiast najohydniejszą śmiercią. Przeraził niejednego z obleżonych ten okropny wyrok, a przestрах wzmagał się jeszcze częstemi okrzykami żołnierzy około murów: *Albo dobrowolnie poddajcie klasztor, albo wiedźcie, że wasze mnichy haniebnie zginąć muszą!*

Od postrachów, któremi chciał przywieść do ostatecznej rozpaczyny obleżonych, zwrócił się Miller następnie do wymawiania im poddania się zamku i miasta Krakowa, oświadczając, że lekkomyślną jest rzeczą, ażeby jeden klasztor stawiał opór siłom i potędze króla szwedzkiego, której Kraków tak wielce się lękał, iż się poddał, składając w jego ręce broń, chorągwie i klucze. Przechwalał się również ze skutków pomyślnego dokonania przedsięwzięć swoich, a do tej nadzwyczajnej radości i wynoszenia się dała powód klęska poniesiona przez naszych. Bo gdy Stefan Czarniecki, kasztelan kijowski, ustępując z Krakowa, księstwo Siewierskie na stanowisko od króla szwedzkiego otrzymał, pozostał tamże do oznaczonego czasu. Dowódca królewskiej piechoty, a pokojowy Najjaśniejszego króla Jana Kazimierza, Wolf, uważając się za bezpiecznego na mocy kapitulacji, niczego złego nie lękał się od Szwedów. Lecz Miller, przed upływem oznaczonego czasu przekupiwszy starszych, potajemnie schwytał w Siewierzu Wolfa i zabrał siedemset piechoty. O tymże wypadku zawiadomił zaraz Jasnogórców przez Kuklinowskiego, pułkownika wojsk polskich. Tych przebiegle z oddziałami swemi pomieszawszy, oprowadził nazajutrz pod ośmiu chorągwiami dla postrachu około murów klasztoru, ażeby

smutnem tem i naozernem widowiskiem skłonić obłążonych do stracenia wszelkiej odwagi, gdy będą opłakiwać, że już ostatnia owa podpora ginącej ojczyzny runęła, i że znikąd więcej żadna nadzieja posiłków zabłysnąć im nie może. Temi i podobnemi podstępami i częstemi aż do znużenia podmawianiami posłów usiłował podkopać stałość Jasnogórców. Lecz ci, ludzkiej pomocy pozbawieni, tem mocniej wierzyli w pomoc Bożą, im więcej przekonani byli, że bronią sprawy Boskiej i świętego miejsca; nie lękając się bynajmniej za Boga, ojczyznę i króla zginąć śmiercią chwalebna.

Tymczasem Ojcowie, wielce stroskani o ocalenie przytrzymanych przez nieprzyjaciela braci, niczego nie zaniebali czynić, co tylko za stosowne uważali, aby im życie uratować. Wysyłali więc często posłów z usilnem naleganiem o zawarcie układu, od którego, byle tylko słusznym był i zaszczytnym, bynajmniej nie są dalecy, bo według reguły swego życia, przenoszą spokojność zakonną nad zgiełk i nieszczęścia wojny.

Proszono listownie o uwolnienie niewinnych zakonników, wyrzucano nieprzyjacielowi wiarołomstwo, obwiniano Millera o łamanie prawa narodów i gwałcenie nietykalności posłów, oświadczała Ojcowie, że w żadne układy wdawać się nie mogą, skoro wolność osobista nie jest szanowaną, a nawet, gdyby nieprzyjaciel w swojej srogości na życie jeńców nastawać (czego nie sądzimy) zamysłał, nie mogą w tej rzeczy sprzeciwiać się woli Bożej, bez której skinienia włos z głowy nie spadnie żadnemu z tych, co przecieź lepsi, niż owe wróble, które sama wiekuista Prawda zachowuje. Niech umrą, aby krwią swoją dla całego klasztoru chlubną swobodę okupili, a my przyrzekamy, że dla jej bronienia dzielnie i wiernie, ufni

w pomoc najpotężniejszego Boga, przykładac się będziemy.

Tylu narzekaniami i zażaleniami naglony generał, ażeby się zupełnie barbarzyńcą nie wydawał i nie odejmował sobie nadziei dostania klasztoru na drodze układów, odesłał jednego z uwięzionych braci celem przestraszenia Ojców; sądził bowiem, że uwięzionych zbyt surowemi groźbami i wystawieniem im zasobów i potęgi szwedzkiej na swoją stronę przeciągnął, a w końcu zmiękczył łagodnem ułożeniem twarzy i przyjemną a poufałą rozmową. Wszakże zobowiązał przysięgą odchodzącego, grożąc, że gdyby się nie wrócił, towarzysz jego padnie najohydniejszą śmiercią.

Przybyły z obozu zakonnik opowiada jak najwierniej wszystko, co widział i słyszał, a stawiając braciom przed oczy potęgę szwedzkiego wojska, obwiniał ich o lekkomyślność, że pozbawieni wszelkiej nadziei posiłków, w uporczywym przedsięwzięciu trwają i do tem większej srogości przeciw sobie nieprzyjaciela podniecają. „Cóż to za zuchwalstwo (mówił on) stawiać nasze siły do jakiegoś czasu przeciw tak wielkiemu wojsku, które, przez dłuższy czas oblężeniem wycieńczone, muszą koniecznie uleść. Głód sam (że już pomnę inne przykrości długich trudów) wyda nas nieprzyjacielowi, a odległa potomność śmiać się będzie z niedorzecznego uporu. Za krew, którą trzeba będzie przelać, odpowiadać będą przełożeni. Ale jednak życie niżej ceniąc, niż dobro Zgromadzenia, dalekim jestem od upierania się przy swoim zdaniu i czekam na postanowienie całego Zgromadzenia, a co wy jednogodnie uchwalicie, najwierniej nieprzyjacielowi z powrotem oznajmię.” Wysłuchano Ojca i zaraz podług danego przyrzeczenia odesłano go do obozu nieprzyjacielskiego z odpowiedzią, „że bracia go-

towymi byli do prowadzenia układów z Waszą Dostoju-
nością (mówił do Millera), lecz to układanie opóźniły
złe zamysły ku nam Waszej Mości, któryś nas posłów,
przez Zgromadzenie do umawiania się wysłanych,
gwałtownie przeciw wszelkiej słuszności i prawu na-
rodów w niewolników swoich zamienił. Niewolnicy
zaś, jako nie mający własnej woli, do prowadzenia
spraw żadną miarą przypuszczonymi być nie mogą.
Jeżeli więc Wasza Dostojuność zechcesz ze Zgroma-
dzeniem do układów przystąpić, dotrzymaj słowa i po-
wróć nas jako wolnych Zgromadzeniu. Co do nas,
ochoczo padniemy ofiarą dla całości klasztoru, raz
życie nasze dla chwały Boga w ręce przełożonych od-
dawszy."

Wysłał i drugiego Ojca Miller do klasztoru, zo-
bowiązawszy go tą samą przysięgą, co pierwszego,
znów zatrzymanego, dopóki tamten nie powrócił.
Ten też samo, co pierwszy, przed Ojcami mówił, tyl-
ko, że większą ożywioną nadzieją niczego nie dora-
dzał, coby się na korzyść nieprzyjaciela obracać zda-
wało, życie swoje oddając pod wyrok Ojców (podo-
bnie jak pierwszy), byleby tylko nieprzyjaciele nie
splamili świętego miejsca. Gdy zaś do obozu nieprzy-
jacielskiego wrócił z tą samą odpowiedzią, co i po-
przednik, obydwa usłyszeli wyrok śmierci nazajutrz
spełnić się mający i polecono im w imieniu Millera
gotować się do zgonu na szubienicy. Tu w zadziwie-
nie wprawiła nieprzyjaciół nieustraszona pogarda ży-
cia ze strony skazanych Ojców. „Ach, czemuż dziś
(mówili) nie umieramy, skoro jutro ofiarą za Boga,
króla i ojczyznę stać się mamy!" Nazajutrz jednak
odłożono na inny czas wykonanie wyroku, a Ojców
zaproszono na ucztę do generała, lecz odpowiedzieli,
„że się nie godzi na szubienicę skazanym niewolnik-
kom z nim do stołu zasiadać."

Gdy się to dzieje, zapowiedzianem było z oby-

dwóch stron zawieszenie broni, a Szwedom dano roz-
kaz, aby nie nowego przeciw twierdzy nie przedsię-
brali w czasie umawiania się Ojców z dowódcą woj-
ska. Jednakże Szwedzi z większą jeszcze niż pierw-
ej swawolą podsuwali się pod mury, tem mocniej zajmo-
wali się prowadzeniem podkopów i szańców, urągali
oblężonym, stanowiska swoje naprzód posuwali, a stra-
że uwijały się bliżej murów. Załoga Jasnogórców,
tłumacząc sobie to wszystko jako bezprawie, nie wa-
hała się, przeciwko woli zakonników, powściągnąć za-
pędów nieprzyjaciela i ukrocić tak wielkie zuchwal-
stwo. Wielką tedy szkodę w ludziach i koniach po-
niósł nieprzyjaciel tej nocy od dział i rusznic często-
chowskich, tak, iż Szwedzi musieli resztę nocy bez-
sennie przepędzić. Zapalił się gniewem z tego zda-
rzenia Miller, dowiedziawszy się jednak, że powodem
zgwałcenia umowy byli jego własni żołnierze, po-
wściągnął swój gniew, a nazajutrz wysłał pośredników
z żądaniem, ażeby Ojcowie wedle posłanych im wa-
runków poddali się opiece króla szwedzkiego.

Odpowiedziano mu jak pierw-iej, że w tym wzglę-
dzie wymagają Ojcowie dochowania wiary, bez czego
żadnej pewności i stałości w układach i umowach być
nie może, bo mają powód do obawy, że i w innych
rzeczach wiara dotrzymaną nie będzie, jak tego jest
przykład w uwięzieniu Ojców. Miller tedy, utudzony
nadzieją zajęcia klasztoru na drodze układów, odesłał
wreszcie Ojców Zgromadzeniu.

Spodziewał się, że przez to (jak je sobie tłuma-
czył) dobrodziejstwo w uwolnieniu Ojców osiągnie zu-
pełnie cel swoich życzeń, dlatego przez kilka dni na-
stępnych słał posłów za posłami, którzyby namawiali
i skłaniali Jasnogórców do przyjęcia załogi szwedzkiej
do klasztoru, umówiwszy się ostatecznie według woli
o warunki. Twierdził dalej, że dla ubezpieczenia tych-
że warunków nie mają potrzeby udawania się do są-

mego króla (bo tego żądali Ojcowie), gdyż i krótkość czasu tego nie pozwala i nie jest to zgodnem z rzetelnością a powagą generała, że on sam w dobrej wierze przedstawi takowe królowi do potwierdzenia i przyłożenia pieczęci, a potem wkrótce wspomniane warunki Ojcom odesła. „Niema tu nie takiego (mówił), coby Ojców do wahania i dłuższego zwlekania powodować mogło, zwłaszcza, że w opieraniu się wojsku szwedzkiemu przez dłuższy czas niż sam Kraków, większej nad ten sławy dostąpili, a nadal na żadne posiłki oglądać się nie mogą. Denhoff i Wolf zostają pod władzą króla szwedzkiego, od których jedynie mogli się posiłków spodziewać, wojsko pana kasztelana kijowskiego rozpierzchnęło się w ucieczce i przestraszeniu, a działa ich są w ręku zwycięzców. Niech wiedzą Ojcowie, że jak tylko działa wielkie do burzenia murów z Krakowa nadejdą, żadnej wtędy nadziei układów nie będzie, albo jakiejś zwłoki pod pozorem dalszego prowadzenia umowy. Niech rozważą wreszcie, że napróżno jest chcieć walczyć zuchwałstwem i dumą z wytrwałością wojskową. Bo jakże to być może, żeby zwycięzki żołnierz, który szczęściem i potęgą oręża całą Polskę pod chorągiew króla szwedzkiego zagarnął, od oblężenia tego jednego klasztoru odstąpił? Zaiste, możeż to jedno miejsce skazić sławę zwycięzcy?!”

Przeciwko Szwedom, którzy swojemi siły i pomyslnością oręża się przechwalali, wystąpił pan Stefan Zamoyski, i gdy już zaczynał powściągać słowy nadętość nieprzyjaciela, przerwał mu mowę pewien szlachcic polski, równie rodem jak stopniem znakomity, a po stronie Szweda stojący: „Mości panie Zamoyski! czy to tu jaki sejmik polski się odzywa, że usiłujesz samemi igraszkami dowcipu i sztucznie ułożonemi a wykrętnemi powodami wolę i rozkaz Najjaśniejszego króla szwedzkiego obalić? Dla nas także

nader drogiem jest ocalenie ojezyzny, nam równie, jak innym znacnym zależy na utrzymaniu jej w całości. Gdy ta coraz bardziej grozi ruiną, potrzeba, ażeby zupełnie nie upadła, szczerze się nią zająć. Tak tedy postanowiliśmy w roztropny sposób iść jej w pomoc, to jest, przechodząc na stronę Najjaśniejszego króla szwedzkiego pana i obrońcy najlaskawszego. Przestań więc waszmość dawać złych i zgubnych dla świętego miejsca rad, a nie narażaj Ojców, wierzących ci, na niebezpieczeństwo, które grozi ich własnemu życiu. Będziesz-że w stanie waszmość z swego majątku wynagrodzić szkody, które liczne wojsko szwedzkie (szeroko koło klasztoru grasując) Zgromadzeniu i szlachcie z waszej winy wyrządza i tem większe wyrządzać będzie, im dłużej się opierać będziecie? Czyliż będziesz mógł własnymi siłami odeprzeć napad nieprzyjaciela, a swoim sumieniem zmyć krew tyłu zakonników, która rozlaną zostanie, gdy rozzuchwalony i rozjątrzony żołnierz waszą lekkomyślność pokona? Lepszej tedy rady szukajcie, Ojcowie, dopóki wściekłość żołnierza nie otoczy was ostatecznem niebezpieczeństwem i bez wszelkiej nadziei ubłagania w zgliszczach waszego klasztoru nie poźrzebie.”

Tymczasem nadszedł list od Witemberga do Ojców jasnogórskich następującej treści:

„Wielebni, pobożni, uczeni i najukochańsi Panowie przyjaciele!

Ponieważ uwiadomiony zostałem przez pana generała Millera (któremu Jego Królewska Mość mój pan najlaskawszy szczególnie polecił udać się z swoim wojskiem ku klasztorowi Częstochowy, miejsce to załogą osadzić i pod opiekę a protekcyę Jego Królewskiej Mości przyjąć), jak się wielebni Ojcowie za-

chowaliście podczas przybycia jego i w niezem nie ustępując, otwarcie z nim wojnę toczyć postanowiliście, mimo rozkazu i woli królewskiej, chciałem z tego powodu przestrzedz Wasze Wielbności tem pismem, abyście od uporu na przyszłość odstąpili i nie sprzeciwiali się więcej panu generałowi Millerowi; lecz dla waszego większego dobra zechcieli chętnie przyjąć tych na załogę, których Najjaśniejszy Król tamże przeznaczył. Zaręczamy Waszym Wielbnościom, że żadnej przykrości i szkody ztąd nie poniesiecie, lecz zawsze w zaszczytnej opiece i protekcyi zostawać będziecie.—Przeciwnie, jeżeli nie zaniechacie uporu i nie zechcecie ulegać wspomnianemu panu generałowi, bądźcie przekonani, że surowa was za to czeka kara, któraby i dla innych mogła posłużyć za przykład. Winę zaś tego sami sobie przypiszcie. Niniejszem polecam was Bogu. W Krakowie dnia 21-go listopada 1655 r.

Waszych Wielbności prawdziwy przyjaciel
Arfuid Witemberg mp.”

Na tak liczne i natrętne nalegania oblegających umyślili jasnogórcy Ojcowie zwlekać stanowczą odpowiedź, codzień nowe trudności przedstawiając dla zatrudnienia nieprzyjaciela, aby tylko nie naglił o śpieszne przyjęcie załogi szwedzkiej. Wreszcie najuporczywszemi żadaniami napierani, odpowiedzieli, że mają załogę dostateczną do odparcia i powściągnięcia wszelkiego napadu swawolnych ludzi. Niech pan generał niema sobie za ubliżenie poprzestać na dobrej woli zakonników, którzy są gotowi wszystko, co mają, razem z klasztorem dochować w całości królowi szwedzkiemu i podług wiernego rachunku w ręce jego oddać, ażeby przez tę uległość zasłużyć mogli na łaskę królewską.

Blągali Millera na wszystko święte, na uszano-

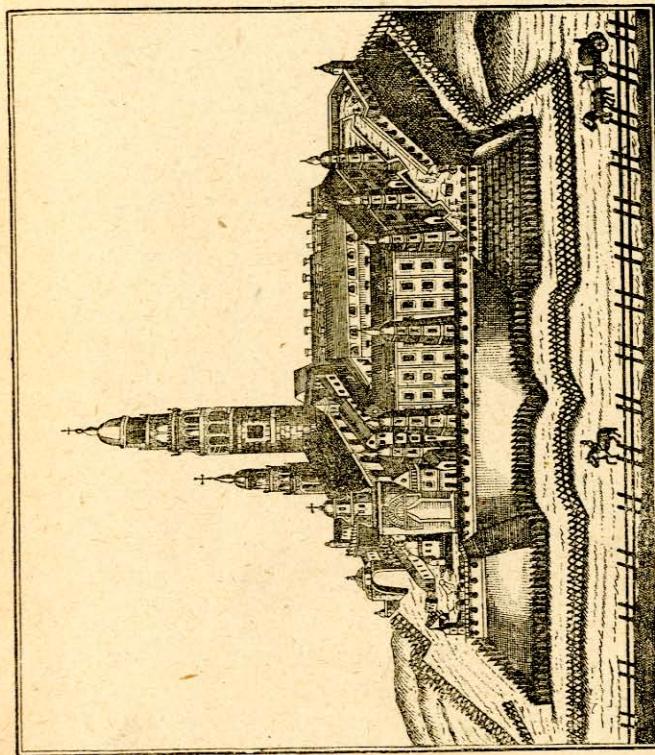
wanie, jakie ma lud do tego świętego miejsca, na Boga i cześć nieskażonej Matki Jego, aby im tej łaski królewskiej nie zazdrościł. Tłómaczyli się wreszcie, że załoga z kalwinów i lutrów w żaden sposób w klasztorze bez narażania miejsca świętego na niebezpieczeństwo, znajdować się nie może, a katolicy gotowi są zmyć krwią swoją bluźnierstwa, które ci na Bogarodzicę miotają.

Z powodu tej odpowiedzi wpadł Miller w ogromny gniew, i porzućwszy wszelką nadzieję dalszych układów, zagroził klasztorowi i kościołowi pożogą i zniszczeniem. Ażeby zaś groźby te nie wydawały się próżnemi, gęstszy ogień niż kiedyindziej miotał z większych dział na klasztor, lecz kule ogniste zawiodły usiłowania puszkarzy. Jasnogórcy w pierwszym dniu oszczędzali prochu i dział, z rusznic jednak kładli trupem podsuwających się nieprzyjaciół, gdzie się tylko sposobność podała. Nazajutrz zagrzmiały i jasnogórskie działa i to nie bez skutku; wielu bowiem Szwedów, pozbawionych myśli i życia, odniosło karę za swoje zuchwałstwo.

Siódmy dzień grudnia (który, jak inne dni, święta Matki Boskiej poprzedzające, Polacy według pobożnego zwyczaju, postem obchodzić zwykli, przygotowując się ściślejszem wstrzymaniem się od mięsa do uroczystości dnia następnego), szczęśliwie zajaśniał dla jasnogórców. W tym bowiem dniu, jakby po pogorzeliśku ojczyzny, przychodzić do siebie i lepszą nadzieją karmić się zaczęli. Miller posłał do klasztoru pana Piotra Śladkowskiego, podstolego rawskiego, wziętego przez Szwedów, gdy z Prus powracał, aby namawiał do poddania się. Ten doniósł Ojcom, że wojsko nieprzyjacielskie znaczną klęskę poniosło, że dowódcy polskich wojsk, które się były przyłączyły do króla szwedzkiego, postanowili przejść na stronę Jana Kazimierza, dlatego, iż król szwedzki, podbiwszy prawie

całą Wielką i Małopolską, bynajmniej się nie troszczy o dobro i obronę Królestwa, przeniósł się bowiem do Prus z wojskiem wtedy, kiedy Rzeczpospolita z dwóch stron, to jest przez Kozaków i Ruś do ostatecznego niebezpieczeństwa przywiedziona, najbardziej jego pomocy żądała, tak, iż się zdaje jakoby raczej zniszczyć Polskę zamyślał, niż ją ratować, z czem się był na początku wojny przechwalał. Powstały niesłychane rabunki świątyń i domów szlacheckich, mordowanie księży, profanowanie świętości, gwałcenie panien, wzgardzenie wszelkiem prawem, Całe Królestwo wydanem zostało na łup rozpuście żołnierza, dla żadnej innej wiary, jak tylko z dopuszczenia i kary Bożej, za złamanie wiary Janowi Kazimierzowi. Tenże Ślaskowski doniósł, że kwarciani, którzy byli przy Szwedzie, chcą powrócić do króla polskiego, byleby tylko śpieszył na obronę Królestwa; mówiono bowiem, że Jan Kazimierz, zgromadziwszy potężne wojsko, wkrótce na pomoc przybędzie przygębionej Rzeczypospolitej. Niech Ojcowie przez krótki czas jeszcze zwlekają, aż sam na Szląsk do króla polskiego powróci i tamże posiłki wyjedna, lub też takowe, jeśli będzie można, królowi przyprowadzi.

Nazajutrz, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, Jacek Brzuchański, mieszczanin częstochowski, przebrawszy się za żołnierza (bo inaczej nie mógłby był przedrzeć się przez strażę), wlaź na wał i oznajmił, że z Krakowa ciągnie sześć burzących dział do tłuczenia murów klasztornych, a z nimi dwieście piechoty, w pomoc zaś królowi Kazimierzowi idą znaczne poczty tatarskie. To szybko wyrzekłszy, wrzucił zręcznie na mury list z konwentu krakowskiego od Ojca Antoniego Paszkowskiego, w którym, opisując okropne gwałty i łupieże Szwedów, zachęcał i błagał Ojców jasnogórskich (tej samej reguły będących), aby się nie dali uwieść grze-



Widok klasztoru Jasnogórskiego. (Ze starego sztychu).

cznemi słowy nieprzyjacielowi i nie dozwolili włączać sobie jarzma szwedzkiej niewoli, lecz żeby się wytrwale bronili przeciw zuchwalstwu bezbożnego narodu. „Żadnej bowiem (mówił) nie ma u Szwedów wiary, żadnej religii, nie Boskiego, ani ludzkiego nie jest u nich świętem i nietykalnem; niczego ani przez układy lub publiczne przyrzeczenia zabezpieczonego dotrzymywać nie zwykli.”

Nie dawno także za udzielonem sobie pozwoleniem przyszedł z obozu szwedzkiego jakiś Scyta ¹⁾ do klasztoru, razem z kwarcianymi, przybyłymi na nabożeństwo, a obejrzawszy wszystko, zachęcał wśród powszechnego zdumienia zakonników, ażeby ludziom plugawym i wiarołomnym miejsca Przeczystej Dziewicy poświęconego nie poddawali, z pewnością przyrzekając, że jeżeli, ile sił wystarczy, bronić się będą, Szwedzi z hańbą i upokorzeniem odstąpią od oblężenia klasztoru. Wskutek tych doniesień tak dalece wzrosła odwaga oblężonych, że chociaż wiedzieli o wysłaniu przez Witemberga straszliwych dział burzących, nie się nie lękali, lecz wszyscy brali się ochoczo do obrony klasztoru.

W tęż samą uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny żołnierz szwedzki, zacięty nieprzyjaciel Bogarodzicy, wracając do obozu z Rędzin, wioski pana Tomasza Przerembskiego, w którego domu bluznił był becznemi ustami przeciw czci Najświętszej Panny, poległ przed kościołem św. Barbary od kuli działowej, innym kierunkiem, niż sobie puszkarz zamierzał, lecącej i od śniegu odskakującej. Tak tedy poniósł słuszną karę z ręki Boga, jako niegodny oglądać słońca, który Najświętszej Rodzicielce wiekuistej jasności i chwały uwłaczał.

¹⁾ Scyta: Tatarzyn.

Przez dwa następne dni wolniej działał nieprzyjaciół, poprzestając na rzucaniu na dachy klasztorne kul prochem wypełnionych i smolnemi sznurami okręconych, oraz bomb, lecz bez żadnej szkody, bo jasnogórscy czuwali tam pilnie i gasili śpiesznie, lub też kule zrzucali. Następnie zajmowano się pilnie wśród ciemnej nocy ustawieniem wielkich dział, które tak tajemnie pod twierdzą podciągniono i przyrządzono, iż straż na murach, chociaż pilna w czuwaniu, przecież wtedy dopiero spostrzegła, że je ustawiono, kiedy usłyszeli straszliwy ich łoskot śpiewający jutrznię zakonniczy.

Zwolennik kalwińskich zabobonów mniemając, że nie dosyć srogość swoją nasycić może przez niepokojenie orężem sług Bogarodzicy, umyślił jeszcze zapalczywość swą świętokradztwem powiększyć, wybierał przeto do szturmowania ku czci N. Panny przeznaczone. Jak bowiem w dniu Ofiarowania rozpoczął obleganie klasztoru, tak też w sobotę prowadził je całemi siłami, ażeby nabożeństwu wzgardę wyrządzić, i aby obłożonym tym sposobem tem dolegliwszą przykrość sprawić. Zdawało się, że piekło samo paszczę otwarło przeciw obrazowi świętemu, gdyż jak tylko dzień zajaśniał, miały działa burzące tak gęste i straszliwy ogień i od strony północnej i południowej, iż przez ten dzień trzysta czterdzieści kul padło, tak to świeccy zliczyli. Ojcowie bowiem jasnogórscy zajmowali się przez ten czas nabożeństwem według swego zwyczaju, postanowiono odśpiewać suplikacje przed Najświętszym Sakramentem, z którym, gdy po Mszy świętej procesya wyszła pomiędzy przedmurza, sypały się ogromne złomy murów, a świszczące kule (ważące po 26 funtów) przelatywały nie bez wielkiego przestrachu ponad głowami modlących się. Nikt przecież w tak okropnem niebezpieczeństwie nie udał się na mury przed ukończeniem nabożeństwa. Po odbytych

dopiero modlitwach, ufnie w pomoc Bożą (co tylko było ludzi pięci obojczy w klasztorze), podzielili między siebie obowiązki, i każdy podług swoich sił przykładał się jak najdzielniej do obrony. W tym dniu padły od kuli trzy konie w stajni, dwa koła u armaty przy północnej baszcie zgruchotano, a jedno działo uszkodzono; trzech młodzieniaszków, imieniem Janów, poległo od kul, głowy postradawszy, poległo i innych czterech tego samego imienia w różnych czasach, tak, iżby się zdawać mogło, że każdy Jan miał przeznaczenie ginąć od kuli. A chociaż te wypadki niejaki pomieszanie sprawiły między obrońcami; nikt jednak serca nie tracił, ani rąk nie opuszczał, lecz wszyscy z ochotą i troskliwością nieśli pomoc swoim obrońcom: jedni imali się kół i zataczali działa, drudzy pomagali w kierowaniu ich przeciwko nieprzyjacielowi, inni wreszcie znosili kamienie, drzewo, belki, nawóz dla zapelniania wyłomów przy wierchołkach murów, przez gęste strzały zrzadzonych. Ochotnie brali się do pracy dorośli i pięć niewieścia; młodzieńcy i mężowie niepokoiili z rusznic puszkarzy przy działach nieprzyjacielskich tak, iż ci nie mogli celnie nimi kierować; już to, że własnem niebezpieczeństwem zagrożeni byli, już to, że widzieli wielu ze swoich tuż obok siebie od kul padających.

Około południa nieprzyjaciół wstrzymał ogień i wysłał dobosza z zapytaniem, czy Ojcowie nie zmienili swego przedsięwzięcia i czyli się zgadzają na przyjęcie załogi króla szwedzkiego, jako protektora Królestwa Polskiego? Gdy odpowiedzieli, że się do jutra namyśla, uniesiony złością Miller, puścił wodze swojej wściekłości i kazał nanowo straszliwy ogień rozpocząć i okropne pociski rzucać, ogromnym łoskotem powietrze i ziemię wstrząsając, a z taką zaś nadzwyczajną przebiegłością kule rzucano, że baszty okrążając, w słabsze jej miejsca kierowano. Szczególne

zdarzenie wstrzymało zajadłość Millera, gdyż pięciu artylerzystów od zapalenia się prochu oślepli; również puszkarz, kulą działową ugodzony, poniósł karę za świętokradzkie zuchwalstwo w następującej okoliczności. Przy wschodniej baszcie był przywódcą u dział Niemiec podejrzanej wiary. Ten, dostawszy w nogę kontuzję od nieprzyjacielskiego strzału, czy to uważając to za przestrożę Bożą, ażeby odtąd wierniej swą służbę pełnił, czy też z zawziętości tak celnie swoje skierował, iż nieprzyjacielskie zdruzgotał, proch rozrzucił i puszkarza tak kulą ugodził, iż śmiercią swą pohamował srogość dowódcy.

W niedzielę rano spoczął nieprzyjaciel i odprawił w chacie wieśniaczej swoje zabobonne nabożeństwo; nie cierpiąc jednak zwłoki, nie długo też spoczynku obleżonym dozwolił. Za radą zdrajców obrócili się zaraz Szwedzi z działami do szturmowania zachodniej baszty i lepszego spodziewali się skutku. Lecz próżne było ich usiłowanie, bo chociażby może byli jaki pożytek odnieśli, idąc za tą radą, gdyby byli zaraz z początku działanie ztamtąd rozpoczęli, teraz jednak napróżno wszelkie wysilenia i przyrzędy wojenne skierowali, gdyż obleżeni przy staraniu i zabiegliwości pana Piotra Czarnieckiego basztę tę podczas nocy wzmocnili. Gdy więc z powodu zbyt częstych strzałów robotnicy przy działach na siłach upadli, zaczął się cokolwiek wstydzić Miller swego z tej strony napadu i tracić nadzieję zdobycia kiedyś twierdzy, skoro niezawodne sposoby i zamachy zdrady podług jego życzenia nie wypadły. Zaczął więc znów przez posłów namawiać obleżonych do poddania się, ci zaś odpowiadali mu na to po dawnemu: „W rzeczy tak wielkiej wagi trzeba długiego namysłu.”

Żle odzianym Szwedom dokuczala już gwałtownie w tym czasie wzmagająca się zima; gdy tedy dla rozgrzania zdrewniałych od zimna członków gęściej ogień

(z wielką szkodą budowli) rozpalali, wskazując w nocy swe stanowiska i wystawiali się na straty. Jasnogórcy bowiem, korzystając z tej sposobności, strzelali do nieprzyjaciela, dopóki czujność ta klasztorna nie dała nauki, że korzystniej jest zrzec się ognia, niż życia.

Nazajutrz odpoczął Miller, znużony rozmaitemi trudami i zasięgał od towarzyszków skuteczniejszej rady dopięcia celu, inaczej bowiem czeka go wieczna hańba u późnej potomności. Przychodzą mu na myśl słowa Wacława Sadowskiego, Czecha (dowodzącego kilku kompaniami), który radził inną raczej część wojska posłać do oblegania klasztoru, jeżeli generał chciał imię swoje od szyderstwa mnichów uwolnić. Jasnogórcy korzystają z tej sposobności i wynajdują z pilnością środki do odparcia zapędów nieprzyjaciela, sposobią maczugi, nabite gwoździemi, do tłuczenia dostających się na mury, znoszą zawczasu drągi, osadzone żelazem, żerdzie, belki i kamienie dla odparcia napastników, dostarczają ziemi i rumowiska dla zrównania okopów z murem. Wszystko to czynią z gorliwością i ochotą, ażeby, samemi już nieszczęściami ośmieleni, z tem większą wytrwałością i przygotowaniem stawiać opór nieprzyjacielowi, nie myśląc już wcale o wpuśczeniu załogi szwedzkiej. Ci zaś, którzy na murach straż trzymali, rzalili nieprzyjaciela przy każdej sposobności.

Zdarzyło się tego dnia, o zmierzchu, iż przywódca dział szwedzkich wystrzelił ze śmigownicy we dnie, ustawionej i nabitej, ku stanowisku Millera, tak, iż kładącego się spać siostrzeńca jego w brzuch kulą ugodził, i na łożu wuja trupem położył. Przypadek ten byłby samego Millera spotkał, gdyby nie był ustąpił owego nieszczęsnego łoża siostrzeńcowi, którego ten zaszczyt drogo kosztował, bo go życiem przypłacił. Ciało, z wydartemi wnętrznościami, smutny przed-

stawiało widok, nie potrafiło jednak wstrzymać Mille-
ra w przedsięwziętem zuchwalstwie i dzikości. Nie
zastanawiał się nad tem, że tylko przypadkiem uni-
knął wielkiego niebezpieczeństwa i nie lękał się, aby
go podobna nie dosięgła kara. Owszem, ciężka boleść
serca podniecała go do próbowania wszelkich środków,
jakie tylko mściwy umysł mógł wynaleźć do zniszcze-
nia i zrównania z ziemią klasztoru: Kazał więc spę-
dzonym zewsząd wieśniakom przygotować faszyny do
wzniesienia szańców, zagroziwszy im śmiercią w razie
oporu; robotnicy ci wlekli je na wskazane miejsca,
mając ziemią i rumowiskiem pokrywać i nagłeni, pręd-
ko je blisko murów umieścili. Tymczasem strażę ja-
snogórskie dawały pilną baczość i czekały, aż się
więcej ludzi zgromadzi do ustawienia tych z pręcia,
płatów, koszów i belek przyporzędzonych parapetów.
Gdy tedy tłumnie się rzucili do ich ustawiania, jasno-
górscy nie oszczędzali już więcej prochu i kul, tem-
bardziej, że skutek był pewny, bo śnieg zdradzał ru-
chy nieprzyjaciela i pozwalał brać go na cel, z czego
też korzystali przywódcy dział przy południowej ba-
szcie. Wymierzono tedy działa i dano ognia, a kule
taki popłoch sprawiły między robotnikami, iż nieprzy-
jaciel musiał zaniechać dzieła, krwią przez wielu swo-
ich okupionego.

Gdy się dzień zrobił, spostrzeżono naprzeciw
baszty machinę oblężniczą, którą Szwedzi w nocy na
kołach przytoczyli. Lecz załoga klasztorna rozproszyła
strzałami z rusznic jej sprawców, machinę zaś dzia-
łem strzaskano i rozbito.

Dzień następny okrył się gęstą mgłą, która wię-
cej szkody przyniosła nieprzyjacielowi niż zakonnikom,
bo jak Szwed, korzystając z niej, śmiały podkopy pro-
wadził, tak znów jasnogórskie działa, biorąc często na
cel robotników, wielu życia pozbawiły.

Następnych dni i nocy roztaczały się mgły, za-

pewnie dzieło złego ducha (o czem ze skutku wnosić
można), które swoją gęstością i duszącymi wyziewami
tak dalece przeszkadzały, iż ogromnych machin wo-
jennych, kiedy takowe ku obydwoj północnym basztom
zataczano, ańi koszów, które tamże znoszono, nie mo-
żna było dojrzeć; aż dopiero mgły te stosownemi mo-
dlitwy i żegnaniami rozproszone. Dlatego polecono
jednemu z Ojców, ażeby przeciw gusłom nieprzyjaciel-
skim wzywał potęgi Boskiej, powietrze zaciemnione
egzorcyzmami oczyszczał i broni oblężonych błogosła-
wił, co tak dalece było skutecznem, iż usunawszy
zabiegi czarodziejskie i wszelkie gusła, ciemności z po-
wietrza ustąpiły, strzały padały znów skutecznie, a nie-
przyjaciel ginął, chociaż niegodziwą pomocą szatana
uzbrojony. Z tego powodu mówiono w obozie nie-
przyjacielskim: „Częstochowskie mnichy są wielkimi
czarownikami, zabijają bowiem naszych najdzielniej-
szych mężów, którym nic nie pomagają ugody z czar-
tami; otóż sławnego naszego towarzysza (zabito go
w pierwszej wycieczce Jasnogórców), mającego siedmiu
szatanów przy sobie, który z trzydziestu potyczek wy-
szedł zwycięzko, włosa nie straciwszy, zabili z wiel-
kiem nas wszystkich zdumieniem, i nic mu nie po-
mogły jego czartowskie sztuki, które go kiedyindziej
ocalały”. Ztąd też łatwo wytłómaczyć sobie można,
dlaczego przy oblężeniu Jasnej Góry słyszeć się dało,
że u Szwedów więcej padło starszyny, niżeli pro-
stych żołnierzy; tamci bowiem, ufni w swoje szatani-
stwa, śmiało rzucali się na niebezpieczeństwa i dla-
tego ginęli; ci zaś, nie mając czarów, bardziej się
strzegli i łatwiej życie ocalali.

Nieprzyjaciel, osłabiony tylu stratami w swem
wojsku, zwrócił się od zachodniej baszty ku wscho-
dniej, gdzie przy próżnem usiłowaniu puszczarzy i mnó-
stwie strzałów tego tylko dokazał, że jeden tylko

młodzieniec, zrów imieniem Jan, z tyłu ugodzony kulą, zginął. Lecz też i Miller miał w te dni okropny widok, albowiem jeden z przywódców wojskowych, podczas kiedy z nim poufale rozmawiał w mieszkaniu swoim, kulą w bok trafiony, padł w jego obliczu i natychmiast skonał.

Tymczasem dwaj Polacy ze szlachty, obawiając się blizkiego zdobycia klasztoru, chcieli ztamtąd uprowadzić jeden dwie siostry zakonnice, drugi żonę z synkiem, ażeby przy zdobyciu na jakie nieszczęście wystawione nie były. Przyszli tedy do Millera i prosili, aby im samym i ich rodzeństwu pod jego opieką pozostać wolno było. Na to Miller: „Sądzę, że częstochowskie mnichy, jako rycerscy ludzie, dość mają przezorności i odwagi, i nikomu pewnie z klasztoru wyjść nie pozwolą. Jednakże próbujcie szczęścia i idźcie przekonać się o ich usposobieniu”. Gdy do klasztoru owi Polacy przybyli, nie pozwolono im nikogo ztamtąd wyprowadzać, albowiem słusznie obawiali się Ojcowie, ażeby nieprzyjaciel z uwolnienia niektórych nie wnosił, że obleżeni zwątpili o swoich siłach i że im już żadna nadzieja obrony nie pozostaje. Gdy się to stało, odezwał się Miller temi słowy: „A co? czyliżem nie mówił, że mnichy przy swojej odwadze na wasze żądania wcale się nie zgodzą? Zaiste, nie uważałbym ich za rozsądnych, gdyby byli w obecnym swoim położeniu waszym życzeniom zadosyć uczynili”.

Wielu w tym dniu przeraziło się uporczywym szturmowaniem i nacieraniem ze strony nieprzyjaciela, równie jak zgonem młodzieńca z odebranej okropnej rany, do czego się przyczyniła niewczesna troskliwość owej szlachty, rozpaczającej o swoich krewniaków. Z zakonników także niektórzy, zostając w ciągłej obawie, znużeni ustawicznymi trudami, zaczęli się nakłaniać do poddania. tembardziej, że widzieli szczęście

Szwedów w wojnie przeciwko Rzeczypospolitej. Dały się słyszeć głosy pomiędzy nimi: „Najwyższy Sędzia wszech rzeczy, w którego mocy jest gubić, albo w inne ręce oddawać władzę nad królestwami, oddał także sprawiedliwym wyrokiem Rzeczpospolitą pod moc Szwedów. My jedni upoczywie przy postanowieniu stoimy, jednak nie jesteśmy w stanie stanowczo się z ich potęgą mierzyć. Naszą jest rzeczą ulegać losowi i ustępować prześladowcom, nie zaś okropne rozpoczynać boje, tembardziej, że sam nieprzyjaciel zapewnia nam obronę wiary i dozwala swobodnego wykonywania obrzędów naszego zakonu”.

Gdy tedy na zgromadzeniach zakonników podobne mowy często słyszeć się dały, natchniono zwątpionych dawniejszą odwagą, przemawiając do nich po bratersku prawie w ten sens: „Przeraża nas nierycerskich ludzi grożące niebezpieczeństwo, które, chociaż bezwątpienia jest okropnem, nie jest przecież tak nadzwyczaj wielkiem, ażeby miało zachwiać naszą stałość w obronie wiary Świętego Obrazu i własnego dobra. Ale ponieważ niektórzy sądzą, że to jest dopuszczenie Boskie i że dlatego wolno nam jest wszystkie nasze rzeczy święte i nie święte oddać swywoli kacerzy, dobrze: byleśmy tylko nie wątpili, że słuszną i konieczną jest rzeczą mieć staranie o cześć Bożą i świetność tego przybytku Pańskiego; aby mu nie zbywało na dostatecznej liczbie sług do należytego pełnienia obrzędów stosownie do godności obrazu Bogarodzicy. Kiedy więc postanowimy oddać się Szwedom, zechciejcież Ojcowie szczerze wyznać, którzy z was chcą zostać na tem świętem miejscu, aby tu chwała Boża nie ustała. My przynajmniej niektórzy mamy to stałe przedsięwzięcie unikać obcowania z heretyckim narodem, którego tyrańskim panowaniem wiecznie się brzydzimy”.

Gdy Ojcowie, każdy z osobna zapytani, milczeli,

dodał przełożony: „Rozważcie, bracia, co nas do tego przywodzi, że pragnąc uniknąć spodziewanego okrucieństwa nieprzyjaciół, zamyślamy oddać miejsce święte i nasze mienie w ręce Szwedów. Jasna Góra znana jest światu z łask i cudów, które tu potężna i szczerobliwa ręka Boga na wszystkich złała; dlatego jej też Szwed, wróg świętej wiary, tak bardzo nienawidzi. Jeżeli więc mniemamy, że heretyk będzie się tem miejscem opiekował, czyliż raczej nie wydamy go na splugawienie bezbożnym? Tembardziej, że jeszcze do tego zmuszeni nie jesteśmy, przy szczęśliwym bowiem położeniu miejsca możemy naszymi siłami przy łasce Bożej i srożącego się nieprzyjaciela odeprzeć i siebie bez trudności ocalić. I jakaż to ta nasza wiara, jaka miłość, jaka wdzięczność względem Boga tak szczerobliwego dla nas, skoro mało znaczący uszczerbek w doczesnych wygodach zdoła nas odwrócić od strzeżenia i zachowania skarbnicy niebieskich darów wiecznego Króla? Rozważmy zaiste, że daleko jest lepiej i roztropniej bronić całości domu Bożego, świętej wiary, a zarazem i naszych własnych swobód, jak z utratą tego wszystkiego iść na wygnanie i wieczną niewolę. Wiedzmy z pewnością, że niczem nie zadamy większego ciosu sobie samym i wolnościom naszym, jak poddając się wraz z Świętą Górą pod władzę kacerstwem skażonego Szweda. Cóż nam przeszkadza w poświęcaniu się nadal dla Boga i N. M. Panny? Nie zbywa nam na przyrzędach do obrony potrzebnych; w żywność jesteśmy dostatecznie zaopatrzeni, a wytrwałość i zapał nieustraszonego żołnierza rokują nadzieję zwycięstwa. Posiłków każe nam się spodziewać niezachwiana pobożność ludzi do tego miejsca, wreszcie ożywia nas wiele słusznych nadziei, które, choćby nas zawiodły, przecież nie pozwalają nikomu z nas nie ufać Bogu, którego sprawie służymy. Przybędzie On i będzie wspomagał nasze usiło-

wania, byleśmy tylko na duchu nie upadali, i trudy, które przenieść mamy, ochoczo ku czci Jego poświęcili”.

Zaiste, łaska Pańska pocieszyła strapionych, a wszystkich przestrachem ogarnionych lepszą nadzieją ożywiła; nie była więc płonną przepowiednią, albowiem znaleziono list na wałach, który napisał był pan Maj, Sandomierzanin, donosząc o ciągnięciu Tatarów na pomoc Janowi Kazimierzowi królowi polskiemu, do brata w Sieradzkim mieszkającego, ten zaś, stojąc na wale, takowy przypadkiem upuścił. Tak tedy wrócili znów wszyscy do dawnej odwagi i obowiązku.

Spróbowawszy szturm przy warowniach północnych, zwrócił się znów nieprzyjaciel ku części południowej, nie tak dla doświadczenia trwałości murów, które mu już przedtem dosyć były znane, jak raczej, aby tym sposobem łatwiej mógł rzucić ogień na dach kościelny. Chciał też osłabić tym sposobem mury świątyni, spodziewając się, że takowe, z powodu gęsto osadzonych okien, obalić się dadzą. Pracował więc najbardziej nad ścianami kościoła tak wewnątrz, jak zewnątrz, aby je ogromnym ciężarem kul zgruchotać lub osłabić. Gęsty następnie ogień rzucał na dachy kaplic. Tą pracą od wschodu słońca do południa zajęty nieprzyjaciel spoczął wreszcie, czy to z braku amunicji, czy też dla dania wytchnienia zmęczonemu żołnierzowi. Tego tylko z największym wysileniem i pracą dokazał, iż wrota ogromną bombą przedziurawił i belkę zwodzonego mostu wyższą, jako też cztery bombardy u muru wiszące, strząsał. Wreszcie, co było okropniejszem, kula jedna żelazna wpadła przez okno do kościoła, uderzyła z ogromnym łoskotem w wewnętrzną ścianę i cały kościół napelniła kurzawą tynku, tak, iż przerażeni zakonnicy sądząc, iż się wszystek kościół wali, przerwawszy nabożeństwo, uciekli przed tuż nastąpić mającą (jak sądzili) ruiną.

Wskutek tego kilku szlachty (znających rzecz wojenną), znużeni przykrościami oblężenia i trudami, czy też już tylko nieszczęściami przerażeni, przyszli do przeora w obecności O. Jana Stradomskiego, kanonodziei jasnogórskiego, zapytaniem: na co on zwlekając czeka, skoro po pilnem rozważeniu rzeczy żadnej zupełnie nie ma nadziei posiłków dla zostających w ostatniem niebezpieczeństwie? „Nieprzyjaciel, który owałdował całe królestwo, nie da się próżnym naszym uporem odstraszyć od oblegania klasztoru, który jedynie pozostał mu jeszcze do zdobycia. Mówili, że się mocno dziwią, co wstrzymuje przeora od układów z nieprzyjacielem, skoro sama konieczność tego wymaga, aby wejść z nim w ugodę, póki sprawa nasza lepiej stoi, tembardziej, że nieprzyjaciel poprzestaje na podanych mu przez nas warunkach, czego potem od wroga rozjątrzonego, a przy osłabłych siłach naszych spodziewać się bynajmniej nie możemy”. Tym odpowiedziano: „Nie na wszystko, czego żądamy, przyzwala nieprzyjaciel; chcemy zaś, aby miejsce Przczystej Dziewicy poświęcone, nie było nigdy bezbożną stopą heretyków skalane. Wy, miłośnicy panowie, złamani nieszczęściem, pragniecie sprowadzić rzecz do układów, aby uwolniwszy się od przykrości oblężenia i niewygód wojny, używać nadal bez troski błogiego pokoju. Myślicie, że po poddaniu się naszem będziecie wolni od wszelkich klęsk wojny, skoro z klasztoru wyjdziecie? Nie upadł jeszcze (wiercie mi) Król nasz, Jan Kazimierz, tak dalece na umyśle i nie zapomniał o swoim królestwie, ażeby nie chciał lub nie mógł za wydarcie sobie takowego orężem się rozprawić z gwałtownym najeźdźnikiem. Uczyni to niezawodnie, a wielu tak panów, jak poddanych, dochowując wiary swemu Monarsze i przywiązania, nieś mu będą gorliwą pomoc w odzyskaniu ojczyzny. Zważcie następnie, co przez to poddanie się zyskamy? oto

może ztąd wynikać, że my, którzy teraz chlubnie za Boga, króla i ojczyznę z bezbożnym heretykiem walczycie się wzbraniamy, z hańbą i niechęcią za bezbożność kacerza walczycie będziemy, albo, co pewniejszem jest, jako podejrzani i niedotrzymujący wiary, z klasztoru wygnani zostaniemy. Poddanie więc stanie się dla nas źródłem nieszczęść i klęsk, przeciwnie zaś, jeżeli znosząc mało znaczące niewygody, pokonamy przy pomocy Bożej zaciętość nieprzyjaciół, wtenczas zyskamy niezawodnie pewny i stały pokój”.

Nazajutrz od śmigowni jasnogórskich poległo kilku szwedzkich żołnierzy, nieprzyjaciel cokolwiek zwolnił i żadnej szkody nie przyniósł oblężonemu, gdyż Bóg na prośby Najświętszej Maryi Panny osłaniał swoich wielbicieli cudowną potęgą.

Przed kilku dniami zbliżył się był za pozwoleniem Millera do murów klasztornych pan Aleksander Jaroszewski z Lubidzy, pod pozorem wyprowadzenia żony z klasztoru, a wistocie dla oznajmienia, że kwarciarz znaleźli srebro zatopione w bagnistym stawie i przez żołnierzy przy łowieniu ryb (bo wody znacznie opadły) wydobyte. Poznawszy więc, że srebro to należy do kościoła Jasnogórskiego, cheieli takowe odwieźć, gdzieby im Ojcowie wskazali. Ponieważ zaś pan Jaroszewski otwarcie tego Ojcom powiedzieć nie mógł (bo miał dodanego towarzysza), rzucił więc bardzo ostrożnie kartkę i odszedł, nie usłyszawszy żadnej odpowiedzi.

Tymczasem dowiedział się generał Miller o srebrze, kazał kwarciarzom oddać je sobie, a biorąc to za najwygodniejszą sposobność do pozyskania sobie i nakłonienia zakonników do poddania klasztoru, pod pozorem dowodami swej życzliwości podawał on zgromadzeniu truciznę. W skódkie przybrana słowa i spodziewał się tym sposobem niebezpieczne chwiania się na duchu wywołać. Wysłał więc szlachcica

polskiego, znakomitego człowieka (dodawszy mu według zwyczaju towarzyszków), który w ten sposób przemawiał: Jegomość pan generał, podług wrodzonej sobie łagodności i poszanowania świętego miejsca, pragnie jak najgoręcej, abyście po tylu bezowocnych wybiegach i klęskach, któreście za swoją lekkomyślność ponieść musieli, lepszej się chwycili rady i pilniej na wasze dobro zważali. Nie zamierza on niszczyć tak sławnego klasztoru (chyba zmuszony waszem niepostuszeństwem), ani też pragnie zabrać skarbów waszych, owszem, chce takowe powiększyć, albowiem srebro, które się w jego rękach znajduje, w całości wam powróci i innemi osobliwemi dobrodziejstwami miejsce to obdarzy. Trzeba wam tylko uleść królowi szwedzkiemu i przyjąć załogę, którą generał przez wzgląd na dobro miejsca (o ile to będzie można) z katolików wyznaczy, a dowódcą jego uczyni księcia Heskiego, męża zacnego i katolika, który także będzie szczególnym protektorem waszym. Rozważcie zatem Ojcowie łaskawość Jego Mości pana generała i dbajcie wcześniej o wasze bezpieczeństwo, aby co gorszego jeszcze, niż to, coście wycierpieli, nie nastąpiło, bo przecież być nie może, ażeby, nie złamawszy waszego zuchwałego uporów, mąż w rzeczach wojennych takie mający imię i powagę, zawsze w bitwach szczęśliwy, odstąpił, nie nie wskórawszy, i honor swój, którego nigdy żadna plama nie skaziła, na hańbę wystawił”.

Na to odpowiedzieli Ojcowie: „Panu generałowi otwarcie już oświadczyliśmy: że my i nasz klasztor i teraz zostaje i nadal zawsze zostawać będzie pod władzą króla. Nie myślimy więc zuchwałych buntów rozpoczynać, lecz szukamy troskliwie i rozważnie potrzebnego temu miejscu pokoju. A jakimże sposobem może istnieć pokój, jeżeli załogę heretycką, znaną zawsze z bluźnierstw ku temu świętemu miejscu (jak

tęgo codziennie doświadczamy), wpuścimy między katolików, nie cierpiących obrazy Boga i Najświętszej Matki Jego? Następnie, gdyby załoga taka do klasztoru wprowadzona została, ludzie zewsząd i z różnych stanów dla nabożeństwa tu przybywający, którzy swą hojnością nas wspierają, albowiem byli obdzierani, albo też (czego bardziej obawiać się trzeba) do miejsc świętych nie dopuszczani. Jakież tedy pokój, jaki sposób utrzymania życia będziemy mieli? Rozważ więc, szlachetny panie, który jesteście katolikiem i znasz obyczaje i gorliwość w nabożeństwie narodu naszego, czy przyjęcie załogi szwedzkiej jest dla nas z korzyścią? Z tych tedy powodów, układając się z panem generałem, prosiliśmy go o dowódcę dla naszej załogi Polaka katolika, którego wskażemy. Pragnęlibyśmy, aby ta godność przed innymi tobie, szlachetny panie (jeżeli ci się podobać będzie), powierzona została. Co do powrócenia sreber, przyjmujemy wprawdzie łaskę pana generała, lecz z pominięciem podanego nam warunku, albowiem cześć bożą i bezpieczeństwo świętości wyżej cenimy, niż wszelkie skarby. Spodziewamy się atoli po uczciwości i wrodzonej pobożności kwarcianych, że i srebro powróconem nam będzie, bo to jest skarb poświęcony Bogu.”

Nie zawiedziono się też na poczciwości Polaków co do oddania sreber: albowiem po odstąpieniu Szwedów od oblężenia, przesłali je za pośrednictwem Wojciecha Rychelskiego, Oficynała radomskiego, proboszcza Brzeźnickiego, na Jasną Górę; małą tylko cząstkę (z powodu położonego na nie przez generała sekwestru) przy sobie zatrzymali dla załatwienia sporu, gdyby jaki z tego powodu król szwedzki wytoczył. Generałowi zaś wydania wspomnianych sreber odmówili, twierdząc, że takowe podług prawa wojny do nich należą; rzeczywiście zaś, aby swoje poszanowanie i cześć

dla świętego miejsca tym czynem udowodnić, jak ich pismo wskazuje:

*Przewielebny Przeorze Jasnej Góry Częstochowskiej,
Panie nam życzliwy!*

Nie wiemy, kto o znalezionem srebrze, ku czci Najświętszej Bogarodzicy przeznaczonem, uwiadomił Pana Jenerała Millera, który usilnie na wydanie sobie takowego nastawał; a gdy jego woli mocno się sprzeciwiałem, położył na nie areszt, aż do rozstrzygnięcia tej sprawy. Żołnierze, pod moimi znakami zostający, wyżej ceniąc łaskę Bożą, niż potęgę jakiego doczesnego władcy, postanowili zwrócić takowe Waszej Przewielebności, dlatego złożyli je w ręce czcigodnego Proboszcza Brzeźnickiego a Oficyała Radomskiego, zancnego przyjaciela Waszego Zgromadzenia. Zważając jednak, żeby ztąd nie wynikło jakowe zawikłanie, zatrzymaliśmy przy sobie trzydzieści sztuk tegoż srebra, które Waszej Przewielebności po skończeniu tej sprawy odesłemy, do czego już pewny obmyśliliśmy sposób. Wreszcie błagam Waszych Wielebności, abyście przed Obrazem Najświętszej Panny nie zapomnieli o mnie, Waszym zawsze szczerym przyjacielu. Dnia 29 Grudnia 1655 roku.

Waszej Przewielebności

Najprzychylniejszy i na usługi gotowy przyjaciel

Seweryn z Kali Kaliński

Pułkownik Jego Król. Mości. mp.

Podobnie listy napisali do Przeora znakomici i zanci panowie: Mikołaj z Karmina Karmiński i Jan Trupski, u których srebra te złożyli ich słudzy, którzy je znaleźli. Przekazując odległej potomności ten szlachetny i pobożny czyn kwarcianego wojska, miło jest wspomnieć, że żołnierze ci służyli pod znakami

pana Krzczowskiego, dowódcy jazdy, i jego zastępcy pana Adama Komorowskiego, w imieniu których podpisał się pan Morzkowski, z wyraźnem oświadczeniem zwrotu reszty srebra.

Następnie, gdy się Miller przekonał, że klasztor był na twardej opoce zbudowany i że podkopać się podzeń nie było można, przywołał z Olkusza kamieniarzy, ażeby dzień i noc (odmieniając się) łamali skałę. Ci jeszcze byli zdaleka od klasztoru, odkrywając skałę, sypali zukosa okop, aby się zasłonić przed strzałami Jasnogórców; lecz gdy od niego nie więcej jak na staje byli oddaleni, wśród największej pracy łupali skałę żelaznymi drągami i kilofami. Jak węże się czołgali i zaledwie o kilka kroków z wielkim trudem codzien się posuwając, ku wschodniej baszcie zdążali. Tymczasem gruchnęła wieść, niby dla przypodobania się Millerowi rozpuszczona, iż kamieniarze odkryli przechód podziemny, i że nieprzyjaciel założył tam miny dla wysadzenia murów klasztornych. Co więcej, niektórzy od Szweda przenajęci doradcy poddania się, powiększali wieść ową o podkopach, a litując się niby nad ostateczną zagładą świętego miejsca, twierdzili z pewnością, że w ciągu dwóch dni (jeżeli się zakonnicy nie opamiętają) klasztor zniszczonym zostanie. Wieść byłaby wielu od obrony odstraszyła, gdyby niektórzy roztropniejsi, poznavszy, że owa bajka zdradziecko ułożoną została, rozsiewaczy teje nie powściągnęli, tak odpowiadając: „Jeżeliście podłożyli prochy pod klasztor, dlaczego ich nie zapalacie? Dlaczegoż usiłujecie otrzymać to prośbami, co jest w waszych rękach? Na cóż się próżno chlubić? My już oddawna gotowi jesteśmy umierać, osiągnijcie wreszcie owoc waszej długiej i mozolnej pracy, i nie tak nad nami (gdyż my w to wcale nie wierzymy) ale nad sobą litujecie się”.

Uporczywe te usiłowania nieprzyjaciół nie bar-

dzo obłożonym szkodziły, dały owszem powód załodze klasztornej do zrobienia napadu na oblegających. Ponieważ zaś dobrze wiadano, że nieprzyjaciel wskutek ostatniej wycieczki po nocach prawie nie sypia, mając się na baczności, postanowiono więc jednogłośnie w dzień na niego uderzyć, i wyznaczono na to dzień następnny, 29 grudnia.

Wyszli więc pod wodzą pana Stefana Zamojskiego, miecznika sieradzkiego, o godzinie pierwszej z południa skrytemi drzwiami do głębokiej obok murów fosy, nią się ku obozowi nieprzyjacielskiemu udając. Najprzód tedy pozabijali napotkanych przy fosie kamieniarzy, dwóch tylko przy życiu zostawiwszy; ztąd wypadli na najbliższej stojące działa i dwa zagwoździli. Potem z krzykiem ścigali odważnie rozproszone oddziały nieprzyjaciół aż ku drodze od miasteczka do wsi wiodącej, a uniesieni wojennym zapalem, bynajmniej nie oszczędzali w rozsypce uciekających Szwedów. Około stu jazdy ruszyło przeciwko naszej wycieczce, lecz ci strzałami z dział odparci, musieli się szybko od murów oddalić. Nie przestano do nich strzelać dopóty, aż uszli na pola pod miasteczko, a nasi z łupem wrócili do klasztoru, jednego tylko straciwszy.

Przez dwa dni spoczął nieprzyjaciel i wstrzymał się od sypania okopów, zajmował się bowiem teraz poległymi, z pomiędzy których zwłoki znakomitszych, w różnych czasach pozbierane, kazał wywieźć i pogrzebać w Krzepicach. Może też i przestrach—co jest bardzo do prawdy podobne—ogarnął Millera i wstrzymał go cokolwiek od bezbożnych zamachów: wieść bowiem obiegała, iż gdy generał siedział u stołu z kilku ze starszyzny wieczorem, kula działowa, na jego namiot wymierzona, przebiwszy w rogu ścianę, wpadła pomiędzy biesiadujących, przewracała wszy-

stkie butelki i kielichy i część stołu oderwała, tak, iż biesiadnicy, nie czekając końca uczyty, nawet bez pożegnania puciekali, a sam generał zaraz swoją kwartę zmienił.

Trzeciego dnia potem ukazały się zdaleka wozy, prochy i inny sprzęt wojenny z Krakowa prowadzony; zamierzono więc rozbić je działami, lecz ciemna noc, sprzyjająca nieprzyjacielowi, stanęła temu na przeszkodzie.

Rzecz ta dała powód do niemałego przestrachu między Jasnogórcami, co jeszcze bardziej niektórzy ze szlachty powiększali, znużeni przykrościami obłożenia; dlatego wiele czynili zabiegów, ażeby zakonników do poddania się namówić. Zakonnicy znów, zastanawiając się nad obecnym stanem rzeczy i rozprawiając o tem już w sekretnych, już w otwartych rozmowach, przychodzili do odmiennych i krzyżujących się z sobą zdań.

Potęga nieprzyjaciela, brak posiłków, okropna zajadłość heretyków, uporczywa praca w dobywaniu, zagłada klasztoru, nie dająca się odzyskać przychylność książeccia, utrata własności, a co największa—obraza świętego miejsca, stały ciągle w myśli znacznej części zakonników. Ci, przywiązani do życia i wdychający do pokoju, pragnęli ugody z nieprzyjacielem. Mówili oni: „Nie przystoi, aby zakonnik, który się wyrzekł świata, a przyjął duchowną służbę Chrystusa, uzbrajał się mieczem i krew przelewał; ustępując raczej ma dbać o swoje ocalenie. A jeżeli dla braku żywności wypadnie uleść nieprzyjacielowi, nie lepiejże uprzedzić tę ostateczność ugodą wcześniej zawartą, ażeby długiem namyślaniem się naszym, nie powiększać wściekłości nieprzyjaciela, który po zmianie okoliczności na żadne więcej warunki nie przystanie?” Lecz poważniejsi wiekiem i zdaniem ojcowie byli

zupełnie przeciwnego zdania, za którym bez trudności i reszta poszła. „Jakimże wreszcie sposobem, mówili, czy przez poddanie, czy przez gwałt dostaniemy się pod władzę Szweda; w jednym i drugim razie też sama czeka nas ostateczność, z tą tylko różnicą, że jeżeli dobrowolnie przyjmemy jarzmo nieprzyjaciela, może będziemy mogli życie nasze ocalić; mimo to jednak, komuż bowiem Szwed wiary dotrzymał? Pozbawieni wszelkiej własności, albo z klasztoru wbrew naszej woli wypędzeni zostaniemy, albo też sami uciśnieni, największemi nieszczęściami dobrowolnie ustąpimy, gdyż na gruzach klasztoru król szwedzki zamek zbudować zamysła. A tak po ustąpieniu naszym, bo któż będzie mógł mieszkać z wrogiem klasztor niszczącym, poddanie to zawsze sprawi zaniechanie na tem miejscu służby Bożej. Jakaż zaś jest konieczność służenia nieprzyjacielowi i wydania mu wszelkiej naszej własności, kiedy przecież, dzięki Bogu, na żywności i środkach obrony nie zbywa? Jedno i drugie według mądrej rachuby radzi nam się bronić najezdnikom: szczególnie, jeżeli zważymy, że za trzy, dziesięć lub trzydzieści dni później możemy pod temi samemi, a może lepszymi warunkami oddać się pod moc Szweda. Tymczasem oczekujemy jakich posiłków i ufajmy w miłosierdzie Boskie; bo jeżeli raz poddamy się nieprzyjacielowi, nie będzie już potem żadnej sposobności poprawienia naszego błędu. Milczymy o najpiękniejszym, a zarazem koniecznym obowiązku obstawania przy Bogu i oddania za Niego, gdyby tego było potrzeba, ochotnie naszego życia. A zatem, chociażbyśmy wiedzieli, że nieprzyjaciel przemoże nasze siły, przecież, jak długo sposobność pozwoli i duch w ciebie pozostanie, będzie to zawsze chlubną i zbawienną rzeczą odważnie za cześć Boga walczyć. Pilnie na to zważać potrzeba, żeśmy się podjęli bronić kościoła Bożego i dobra całej najdroższej ojczyzny, już przez to samo, że bro-

niąc całości Jasnej Góry, usiłujemy odeprzeć bezbożne zamachy heretyków, gdzie tem większa dla nas sława, im większe niebezpieczeństwo. Zaiste! jeżeli najwyższy Sędzia postanowił ojczyznę naszą do dawnej świetności przywrócić, o czem bynajmniej wątpić nie należy, cała siła jej ocalenia z Jasnej Góry pochodzić musi, ta bowiem sama, choć tyle już z ciała ojczyzny uległo wrogowi, została dotąd nie tknięta. Tu Najdostojniejsza Pani Nieba, poczytując sobie za rzecz miłą i przystojną nazywać się Królową Polską, zasiąść niegdyś raczyła i uczyniła Jasną Górę stolicą swojego Królestwa, z kąd tryskające źródło łask Bożych zlewa się na dusze ludzi, lecząc ich wewnętrzne słabości; ztąd także wypłynęły siły i zdrowie dla całego ciała ojczyzny. Ta Najchwalebniejsza Pani poda znów swoją rękę obronną, którą wskutek tajnych wyroków Boga cofnęła nieszczęsnej ojczyźnie i podźwignie ją z upadku, abyśmy poznali, że Królestwo Polskie łaskawością jedynie i opieką swojej Królowej do dawnej świetności przywrócone być może.”

Powiększył jeszcze bardziej w tym dniu przestrach Jacek Brzuchański, mieszczanin częstochowski, który, przebrany za kwarcianego, podjechał pod mury, a rzucając na wał pismo i worek z kilku rybami, oznajmił patrzącej na niego załodze, że nieprzyjaciel mocniej niż przedtem będzie tej nocy klasztoru dobywał. Wyliczył obszernie w swym liście straszliwe do szturmury przyrzady, donosił, że widział drabiny, maszyny do murów, belki zębate, granaty, kule i okropny ogień, roznoszące pociski, zaopatrzone żelaznemi hakami i rurami, napełnionemi prochem i ołowiem. „Niechże więc ojcowie — mówił — pilnie mają się na baczności, a poczyniwszy jak najskrzętniej stosowne przygotowania, niech czuwają i czekają na przyjsię mającego, a teraz już do szturmury gotowego nieprzyjaciela.”

Lecz biedny Brzuchański roztropniej byłby postąpił, gdyby w domu siedząc, wstrzymał się był od tego obowiązku ludzkości, za który w tym samym dniu do więzienia wtrącony, oplakania godną odniósł nagrodę; za kilka ryb — pęta i wyrok na szubienicę. Zdradził go przed strażami ten porzucony na śniegu czerniejący się worek, tak, iż go wskutek tej poszlaki pojмали, a poznawszy, kto się pod płaszczem wojskowym ukrywał, do generała przywiedli. Generał oddał go katowi do badania na tortury; po straszliwej dopiero męczarni surowy sędzia skazał go na karę śmierci. Ponieważ w tak rozpaczliwym położeniu pozbawiony był wszelkiej pomocy ludzkiej i nie miał żadnego sposobu, ażeby zmiekczyć gniew srożącego się szczególnie hrabiego, polecił się więc ostatecznie Bogu i Najświętszej Pannie, i czekał na cios katowski. Lecz oto Najłaskawsza Chrystusa Rodzicielka, która mdlejącemu na torturach, w postaci jak jest na obrazie częstochowskim, ukazała się, zmiekczyła twarde serce sędziego tak, iż karę śmierci na mały pieniężny okup zamienił, i sprawiła ta Najtroskliwsza Matka, iż jej sługa w tym dniu z więzienia uwolnionym został, w którym i Jasna Góra od oblężenia.

Mający nastąpić szturm poprzedził generał listem, którego treść taka:

„Wielce Szanowni, Zacni i Najdrożsi Panowie!

„Chociażem się spodziewał, że w imieniu i z rozkazu Najjaśniejszego i Najpotężniejszego Króla Szwedzkiego, Pana mojego łaskawego, użyte przezemnie już to łagodniejsze, już surowsze usiłowania będą u Was miały jakąś wagę i znaczenie, przecież i Król i ja Waszym nieprzepartym uporem w nadziei zawiedzeni i pozorem tylko udawanego i powtarzanego przyzwo-

lenia na nasze żądania zupełnie omyleni, znów się naszych spróbować musimy. Gdy jednak, pomimo tego, stałym jest zamiarem Króla nie odstępować z pod twierdzy i widzicie, że wskutek tego przy pomocy Bożej roboty tak dalece postąpiły, iż nasze podkopy bardzo blisko Waszych murów już teraz się znajdują; gdy nadto zaopatrzeni jesteście w wiele innych potrzeb wojennych, a między temi w działa i machiny pałace do okropnego zniszczenia całego klasztoru i Waszej zguby—zważcie więc pilnie, co Wam czynić wypada. Zaiste, idąc za szlachetnością mojego Króla, jako chrześcjanin, zaklinam Was, Wielebni Ojcowie, na Boga i Świętą Waszą wiarę i ostrzegam niniejszem, zanim przyjdzie do użycia ostatecznych środków, po raz ostatni i na zawsze, abyście mieli wzgląd na święte miejsce, Wasz kosztowny kościół, własne sumienie i życie, a należytem i powolnym podaniem się Królowi Szwedzkiemu, które Waszym świętym obrzędom i religii bynajmniej nie szkodzi, roztropniejsze nakoniec kroki, tak dla Waszego dobra, jak dla całości sławnego miejsca przedsięwzięli. Zwłoki, której dotąd przy wzajemnych układach szukać byliście zwykli, obecne położenie nie dopuszcza. Konieczność sama wymaga, abyście nam zaraz po przeczytaniu tego listu stanowczą odpowiedź dali. Jeżeli tę łaskawość królewską, jako ostateczność Wam podaną, Waszym zuchwałym uporem, czego się nie spodziewam, od siebie odepchniecie, natenczas ja, świadcząc się Bogiem, moim królem i całym chrześcjanstwem, choć być wytłómaczonym za wygubienie Was wszystkich i za obrócenie w perzynę tak świętego i po całym świecie katolickim wstawionego miejsca. Niniejsze dosyć życzliwe pismo stawimy przed oczy całemu światu, jako świadectwo łaskawości Króla Szwedzkiego i Waszego uporu. Wszakże nikt z nas

nie wątpi, że pomyślicie niezwłocznie o swoim ocaleniu.

W obozie naszym pod Częstochową, dnia 14 (24) grudnia 1655 r.

Burchard Miller, generał-porucznik mp."

Chociaż list Jacka Brzuchańskiego, o przygotowaniu i zamiarach nieprzyjaciela donoszący, przestraczem nabawił obłożonych, z drugiej przeciw strony, ponieważ w nim była wzmianka, że najjaśniejszy król Jan Kazimierz wyruszył ze Szlązka dla połączenia się z Tatarami, że już do Żywca przybył, okoliczność ta dodała otuchy ojcom, którzy też w ten sposób Millerowi odpowiedzieli:

Dostojny a czcigodny Panie!

„Przekonaliśmy się tylekroć, że Wasza Dostojność najłaskawiej z nami postępujesz i z wielką cierpliwością na przyjęcie warunków oczekujesz. Chociaż słuszną wydawać się mogło rzeczą, abyśmy na żądanie Waszej Dostojności poddali się z klasztorem Najjaśniejszemu Królowi Szwedzkemu, przeciw wahałiśmy się z uczynieniem tego, nie dla umyślnego przewleknięcia sprawy, lecz z obawy o nasze bezpieczeństwo, ponieważż Wasza Dostojność najsprawiedliwsze nasze żądania odrzucił. Teraz tąż samą łaskawością po raz ostatni przestrzeżeni, przystąpilibyśmy bezzwłocznie do stanowczej ugody, gdyby nam największa ze świąt, uroczystość Bożego Narodzenia nie stała na przeszkodzie, przez wzgląd na którą prosimy pokornie, abyś raczył dozwolnić zawieszenia broni. My zaś po otrzymanem objaśnieniu od naszych przełożonych, do których niech nam wolno będzie odwołać się za

pozwoleniem Waszej Dostojności, uczynimy, co uznamy za stosowne.

B. A. K. J. G. P."

Dołączyli także prośbę do hr. Wrzeszczewicza następującej osnowy:

„Najłaskawszy Panie i Dobrodzieju!

„Nigdyśmy jeszcze tak nieprzychylnego względem nas nie doświadczyli serca Jaśnie Wielmożnego Pana, abyśmy o ucieczce naszej do jego łaskawości w najbardziej grożących nam niebezpieczeństwach rozpaczać mieli. Ponieważ wskutek gwałtownego nalegania pana generała najmniejszej zwłoki do działania i dania odpowiedzi mieć nie możemy, udajemy się więc z prośbą do Jaśnie Wielmożnego Pana, abyś raczył nie tak przez pamięć na nas, którzy przeciw zawsze na usługi gotowymi byliśmy, jak przez wzgląd na święte miejsce, które zawsze z największą pobożnością czcisz i liczne dobrodziejstwa Boskie, jak to sam wyznajesz, za pośrednictwem Najświętszej Panny odebrałeś; toż samo miejsce teraz od grożącego zniszczenia zachować raczył, wstawiając się do pana generała, aby nam święta te uroczyste Bożego Narodzenia z należytym nabożeństwem obchodzić dozwolił i zgodził się na zawieszenie broni, tudzież odwołanie się do naszych przełożonych. Wiadomo bowiem Jaśnie Wielmożnemu Panu, jak dalece my, zakonnicy, od woli naszych starszych zależymy. Bóg wynagrodzi sownie tę troskliwość o święte miejsce, a my będziemy się starali odwdziżyć naszymi usługami i modłami.

„Prosząc pokornie, polecamy się nadal jego łaskowości.

B. A. K. J. G. P.”

Nikogo już nie było, coby się podjął zanieść lis, do generała, gdyż wszyscy nie dowierzali Szwedowit. Wtem zjawia się Konstancya, kobieta stara a śmiała, która się z żebranińcy zwykle utrzymywała, a wtenczas w szczelinie skały przy wałach mieszkała. Ta, za małą nagrodę podpaliła domy, które broniącym się oblężeniom przeszkadzały: kule nieprzyjacielskie i muru obląmy w fosę padające zbierała; drzewo na wałach leżące znosiła, nie lękając się wcale przeciwko sobie skierowanych kul nieprzyjacielskich, sprzedawała wreszcie oblężonym za żywność, gdziekolwiek co wyszukała. Ta za bardzo małą nagrodę, bo za kawatek chleba, poszła nocą do obozu i przed dowódców stawiona, oddała list, na który otrzymała następującą odpowiedź:

*Wielce szanowni i szlachetni Ojcowie a moi
czcigodni Przyjaciele!*

„Nigdy mój umysł nie był dalekim od świętej wiary, lecz zuchwałe postępowanie Waszych Wielebności wcale mi się nie podobało; dlatego było mojem życzeniem, abyście chociaż raz lepszej się drogi chwycili, a nie odpychając od siebie ofiarowanej Wam łaskowości królewskiej, bylibyście pewniej i siebie i swoje mienie zabezpieczyli. Radzicie więc teraz sobie sami, jeżeli się chcecie ocalić, i zapobieźcie bez zwłoki swojej ostatecznej zgubie. Wstawiłem się za Wami, ażeby słuszny gniew pana generała ułagodzić i to nie bez trudności, albowiem tyle razy był przez Was oszukany i zawiedzionym. Odkładać nadal

straszliwego szturm, który Wam grozi, nie może i nie powinien. Przecież oświadczam jeszcze, że przez szczególniejszą dobroć naszego Króla uczyni Wam tę ostatnią łaskę i jutrzejszej uroczystości nie będzie przeszkadzał, pod tym warunkiem, ażebyście wkrótce i jeszcze tego wieczora dali mu zapewnienie, że po jutrze, to jest w niedziele, bez wszelkiej zwłoki do stanowczej ugody przystąpicie. Jeżeli zaś tego uczynić zaniedbacie, natenczas oświadczamy oba publicznie, że Wasz klasztor i kościół zupełnie zniszczymy, w gruzy go zamienimy, a to z pomocą machin, które już są gotowe i w każdej chwili na rozkaz generała działać mogą. Zaklinam was na Boga i Najświętszą Pannę, abyście nie sądzili, że Wam to napróżno mówię. Doświadczycie, niestety, czego się nie spodziewacie i o czem nie myślicie. Jeżeli Wam się te moje uwagi podobają, dajcież odpowiedź natychmiast; bo tej nocy i jutro przyjdzie Wasza zguba, której ja nie będę mógł przeszkodzić, jeżeli tego, co Wam powiedziałem, nie uczynicie.

„Tymczasem polecam Was Bogu i czekam na Wasze ostateczne postanowienie.

„Waszych Wielebności
najżyczliwszy sługa
Jan Wejchard Hrabia z Wrzeszczewicz mp.”

Na list Wejcharda nic nie odpowiedziano, ale zakonnicy spędzili całą noc bezsennie. Chociaż była to noc wigilii Bożego Narodzenia, przecież rozbiegłszy się po stanowiskach, pełnili poruczone sobie obowiązki: jedni czuwali na murach, drudzy dodawali odwagi załodze, inni dawali baczość na puszkarzy — część jednak większa pozostała na służbie Bożej w kościele.

Nadzwyczajny łoskot w obozie, większy ruch ludzi i gęstsze ognie zapowiadały coś groźnego tej nocy; lecz Bóg wstrzymywał zapędy nieprzyjaciół wiary

katolickiej, tak iż ci nie przez tę noc i część następnego dnia nie przedsięwzięli, przez coby lud w czci Bożej doznawał przeszkody, aż dopiero po zupełnem ukończeniu zwykłych u katolików w tę uroczystość obrzędów religijnych.

O samem południu zagrzmiały działa od północy, a kule tak silnie uderzały o ściany klasztoru, iż je w wielu miejscach przedziurawiwszy, wśród kurzawy i gruzu po korytarzach i zakrętach klasztoru, tu i owdzie się odbijając, latały i taką trwogą mieszkających napełniły, że się nikt nawet wyjrzeć nie ośmielił. Rzucił teraz Szwed jak najwięcej pochodni z kopni ukreconych, smołą oblanych, a siarką i saletrą wypełnionych. Rozniecały one straszliwy płomień, szczególnież też takie, które tak w żelazne rury były opatrzone, iż na wszystkie strony ogień i ołów miały. Miały one kształt jabłka granatowego; lecz ponieważ więcej ich na zewnątrz klasztoru, a wiele także i wewnątrz niego na podwórze padało, nie zrzędziły szkody uderzeniem lub płomieniem, lecz jedynie obmierzłym śwędem cokolwiek obłożonych przestraszyły. Najbardziej ze wszystkich przerażały kule żelazne wydrażone, które w różne strony klasztoru, gdzie się rzucone z gwałtownością i trzaskiem, po zapaleniu się nagle wewnątrz będącego prochu, pękały i rozprysniętymi kawałkami we wszelkim kierunku raniły. Jedną z takich kul znaleziono przed kuchnią, całą i zgasłą; druga, pękając na podwórzu wybiła szesnaście szyb w przyległym oknie i tyłuż uderzeniami zostawiła ślady na wewnętrznych ścianach apteczki. Pod wieczór wreszcie jedno ciężkie działo, które najbardziej szkodziło murom klasztoru, pękło i położyło koniec szturmowaniu. Mówiono powszechnie i słyszano to od samych Szwedów w obozie podczas oblężenia, a i od wielu innych gdzieindziej, że kule działowe, przeciw klaszto-

rowi rzucone, odskakiwały często od murów i z gwałtownym zapędem do obozu wracały. Gdy wielu o tem powątpiewało, sławetny Piotr Okrasa, który był w ten sam dzień Bożego Narodzenia ze wsi Dźbowa żywność do obozu odstawiał, stanowczo zapewniał, że się to stało przy ostatnim wystrzale z owego działa i że w obozie wśród nadzwyczajnego zdumienia głoszono, iż siłą odbitej od murów kuli, działo zdruzgotanem, a artylerzysta przy niem stojący zabitym został. Mówił on, że mu się to zdawało podobnem do prawdy z tego powodu, gdyż kula ta, którą potem po obozie obnoszono, miała oznaki prawdziwej kuli szwedzkiej; była bowiem tak wielką, iż na Jasnej Górze podówczas podobnej nie miano, o czem Okrasa, jako klasztorny bywalec, dobrze wiedział. To nie ulega żadnej wątpliwości, iż od chwili, w której działo rozsadzonem zostało i to z taką siłą, iż kawałki drzewa na parę stajań rozrzuciło, już więcej ani tego dnia, ani w żadnym następnym huku dział nie słyszano, tak, iż zdaje się, że jakaś wielka, cudowna, a nieprzyjacielowi szkodząca potęga, koniec oblężeniu Jasnej Góry położyła, boć przecie Szwedzi kul i prochu poddostatkami mieli.

Wieczorem pisał Miller do Jasnogórców w ten sposób:

„Wielce Szanowni Zakonnicy i Wy Jasnie Wielmożni a szlachetni Panowie!

„Wasze listy przynoszą nam zwyczajnie czczy dym, godne dymu i płomienia, mówią bowiem o samych Waszych ceremoniach; z tych powstaje zwłoka, a w zwłoce pokazuje się upór, z którym królowi tak potężnemu i tak nadzwyczaj dobremu poddania się i posłuszeństwa odmawiacie, tem samem oświadczoną Wam Jego Król. Mości łaskę w gniew, a załogę opiekuńczą w karę i najsurowszą zemstę zamieniając.

I cóż jeszcze dla Was więcej uczynić nad to, co dotąd czyniono? Wszakże nie zaniedbałem, ile było w mojej mocy, wedle woli królewskiej troszczyć się o dobro Was wszystkich i świętego miejsca, lecz twardsze, niż skała, czoło zwracacie dotąd tak łaskawemu królowi. Że więc zguby swojej sami jesteście przyczyną, nikt z rozumniejszych nie wąpi. Otóż wskazuję Wam szczerze jeszcze dwojaką drogę: albo twierdzę, załogę i Was samych pod opiekę króla a mojego najłaskawszego pana dziś poddajcie, albo też Jego Król. Mości przysięgę poddaństwa, posłuszeństwa i wierności poprzednio złożywszy, na zadosyuczynienie za Wasz długotrwały upór i szkody przez tenże całej okolicy zrządzone, a zarazem w dowód uznania władzy Jego Król. Mości, zapłaćcie bez żadnej odwłoki i wymówki: Wy, Wielebni Ojcowie, czterdzieści tysięcy talarów, Wy zaś, Wielmożni Panowie Szlachta, ile was tam tylko jest w twierdzy, dwadzieścia tysięcy, tak, aby suma wynosiła razem sześćdziesiąt tysięcy talarów. Pod tym warunkiem zaniechamy oblężenia i o spokojności Waszej dostatecznie na przyszłość pomyślimy, a Wam i Waszym majątkom bezpieczeństwo zapewnimy. Jeśli zaś ani jednemu, ani drugiemu żądaniu, które jest znośnem, zadosyć nie uczynicie i na żadne z nich nie przyzwolicie, a tem samem wszelką nadzieję spokojnego załatwienia sprawy usuniecie, wiedząc natenczas, że chociaż Was ani słowa, ani żelazo, ani proch i ogień nie ułagodziły, jednak obleganie Waszej twierdzy nie będzie dlatego bynajmniej zaniechanem, ale wkoło na mil trzy wszystkie miasta, wsie i osady w gruz i perzynę obrócimy, a zarazem wszystkie dobra i posiadłości Szlachty, która się w twierdzy zamknęła i Jego Król. Mości opór stawia (a znamy wszystkich po imieniu), oddamy na rabunek, ogień i zupełne zniszczenie. Wy sami ani w twierdzy, ani nazewnątrz niej, nie będziecie bezpiecznymi,

lecz za tę tak wielką złość Waszą i upór (najsroźszej kary godny), gdziekolwiek napotkani, nie kruszczem, ale ciałem, nie pieniędzmi, ale krwią płacić będziecie; równą zatem miarą za takie Wasze postępowanie odmierzonem będzie.

„W obozie naszym pod Częstochową, dnia 15 (25) grudnia 1655 roku.

Burchard Miller
generał-porucznik mp.”

Nazajutrz w dzień św. Szczepana, pierwszego męczennika, przeor, idąc za przyjętym w Polsce zwyczajem dawania przyjaciołom koledy, uważał za rzecz przyzwoitą umysł nieprzyjaciela podarunkami zmiekczyć. Posłał więc przez wspomnianą wyżej Konstancję dwie książeczki po łacinie i po niemiecku, historję Obrazu Jasnogórskiego opisując i kilka wyobrażeń Najświętszej Panny Częstochowskiej generałowi Millerowi i hrabiemu Wrzeszczowiczowi, a obok tego listy, których osnowa była następująca:

„Dostojny i czcigodny Panie!”

„Jakże daleko lepiej, Jaśnie Wielmożny Panie, byłbyś uczynił, gdybyś nam był objawioną w ostatnim liście wolę zaraz z początku oznajmił, w owym bowiem czasie znalazłbyś nas był w możności opłacenia się, kiedyśmy jeszcze w dobrym byli stanie. Teraz zaś, gdy już nasze włości i dochody z nich częścią ogień, częścią żołnierz zniszczył, nie widzimy sposobu zadosyuczynienia woli Dostojnego Pana, bo i nie ma czego opłacać i czem opłacać. Za buntowników bynajmniej względem Najjaśniejszego króla szwedzkiego uważać nas nie można, bośmy prosili tylko o polską załogę i o Polaka na dowódcę, do czego mieliśmy słuszne powody. Odrzucono nasze żądanie, chociaż

jednak i w tej mierze należało się pierwiej poznać nasz sposób myślenia, boć przecie nie byliśmy nigdy buntownikami przeciw monarchom (nie jest to bowiem naszą rzeczą), lecz owszem, staraliśmy się tymże, wedle bogobojności naszej dobrze zasługiwać, jako i teraz będziemy się starali dowieść naszej cnoty i spokojności Najjaśniejszemu królowi szwedzkiemu.

„Lecz popatrz, Wasza Dostojność, w jak opłakanem teraz znajdujemy się położeniu! My zakonnicy wtrąceni zostaliśmy w przepaść nędzy i ubóstwa, a Wy Jaśnie Wielmożni Panowie wyrządziliście ciężką krzywdę temu świętemu i na całe chrześcijaństwo słynnemu miejscu. Zechciej Wasza Dostojność z przyjaźniejszymi dla nas i świętego miejsca występować zamysły i staraj się raczej, abyśmy w modłach naszych na tem tak czcigodnem miejscu błagali Majestat Pański za Ciebie samego.

„Na Jasnej Górze d. 26 grudnia 1655 r.

B. A. K. J. G. P.”

„*Jaśnie Wielmożny i czcigodny Panie!*

„Nie aby Cię gniewać niebaczną lekkomyślnością, lecz życzliwością i wdzięcznością wiedziony, pamiętając mianowicie na dobrodziejstwa Jaśnie Wielmożnego Pana i nasze niegdyś bardzo poufałe z Tobą obcowanie, poufalej też piszę. Godziż się, Jaśnie Wielmożny Panie, mężowi noszącemu imię chrześcijanina dobywać przybytku Chrystusowi poświęconego? Toż to pobożni owi mężowie Boską myślą natchnieni dla obozu, a nie dla modlitwy domy Boże budowali. Tem mniej przystoi Tobie, Jaśnie Wielmożny Panie, występować przeciwko temu świętemu miejscu, Obrazem Bogarodzicy, dobrodziejstwami Boga ku ludziom po całym chrześcijaństwie wsławionemu, w którymś sam szczerobliwą ku sobie rękę Boga świetnymi da-

rami poświadczył. Wiedz-że i teraz, Jaśnie Wielmożny Panie (mówię zaś o czem wiem), zostałeś tu kilka razy z niebezpieczeństwa śmierci Mocą Boską wyratowany; niezawodnie za wstawieniem się Najświętszej Panny, przez wzgląd na ową pobożność i życzliwość, którąś był miał niegdyś dla świętego Macieja i na dobrodziejstwa, któreś tu był z wdzięczności poczynił. Pomnąc więc na łaskę w ocaleniu Ci życia, powstrzymaj Twoją rękę Jaśnie Wielmożny Panie i nie nadużywaj cierpliwości Boga — z nami zaś proszącymi zechej przychylniej i łaskawiej postępować.

„Na Jasnej Górze dnia 26 grudnia 1655 r.

Jaśnie Wielmożnego Pana sługa niegodny
B. A. K. J. G. P.”

Zdarzyło się tego dnia, iż czeladka klasztorna podług zwyczaju w Polsce zgromadziła się dla powinszowania uroczystości Bożego Narodzenia. Poprzedzali ich muzycy różnego rodzaju i z różnemi instrumentami, którzy naprzód starszym klasztoru, następnie innym znakomitszym ze szlachty, słodką melodyą Bożego Narodzenia winszowali. Wreszcie załoga z kolei wystąpiła, która najprzód dla wszystkich wystrzałem z dział i rusznic, ku Szwedom zwróconych, świętego Szczepana na pomoc wezwała; potem zaś tego pierwszego męczennika o łaskawą opiekę nad panem Stefanem Zamojskim i jego synem, jako solenizantami, błagając, w takim porządku ognia dawała, iż Szwedzi huk ten usłyszawszy, wzięli to według zwyczaju wojskowego za oznajmienie jakiegoś odniesionego zwycięstwa i wśród zamieszania ze stanowisk uciekać zaczęli. Gdy zaś wodzowie szwedzcy o przyczynie tego uroczystego obrządku od Polaków się dowiedzieli, niezmiernie się zadziwili i wyznawali otwarcie, że napróżno tracą czas i pracę przy dobywaniu tak obficie

w potrzeby wojenne zaopatrzonego klasztoru, gdyż i liczba ludzi w strzelaniu wyćwiczonych do należytego bronięcia się jest dostateczną i w zapasy żywności opływa. Gdyby bowiem obłożonym żywności nie dostawało, nie wygrywaliby radością przejści, bo w obawie i braku potrzeb życiowych niepodobna się weselić.

Podczas głębokiej nocy pozdejmowano ciężkie działa ze stanowisk i wyprawiono, o świcie zaś wodzowie tak liczne wojska odeszli, każdy w inną stronę: Miller do Piotrkowa, hr. Wrzeszczowicz do Wielunia, Sadowski do Sieradza, książe Heski do Krakowa, inni zaś dowódcy polskiego wojska do Wielkopolski.

Przyszedł przecie dla Ojców szczęśliwy dzień, w którym złożyli Bogu dziękczynne modły, a otwarli nazajutrz bramę klasztoru po przykrych oblężeniach, zaczęli pod otwartym niebem swobodniejszym i zdrowszym oddychać powietrzem.

Ci z pomiędzy nich, którzy się ekonomią zajmowali, wybiegali obejrzeć włości klasztorne. Lecz znaleźli tylko ślad w gruzy i w perzynę zamienionych folwarków i wsi; z poddanych zaś nie spotkali prawie żadnego, gdyż jednych pozabijał nieprzyjaciel, drudzy na Szlązk uciekli. Przeor więc wyprawił posłańca do Lublińca, do hrabiego Andrzeja Celarego, barona na Lublińcu i Radziątkowie, donosząc o odstąpieniu Szwedów z pod Jasnej Góry, prosząc zarazem, aby raczył według swojej zwykłej hojności w konieczną żywność i inne rozmaite potrzeby klasztor zaopatrzyć. Był to mąż znakomity i starożytnością rodu i ludzkością swoją prawie wszystkich przewyższał, co zaś w nim najwięcej było poszanowania godnem: gorliwy obrońca religii, po przodkach odziedziczonej, sercem i duszą przywiązany do świętego miejsca, tak, iż co niegdys

dom Obedoma Arce przymierze zawdzięczał¹⁾, to on wszystko Jasnogórskiej Dziewicy przypisywał, jako źródła, z którego liczne dla niego dobrodziejstwa wypływały. Ten wysłał zaraz wiele wozów z żywnością na Jasną Górę i z całą szczerotą a serdeczną przychylnością winszował Ojcom ustąpienia nieprzyjaciół i pierwszy ogłosił szlachcie tę radość, jakiej za pośrednictwem Najświętszej Panny doznano. Gdy się zaś wszędzie wieść rozeszła o odstąpieniu Szwedów z pod Jasnej Góry, wielu szczodrobliwych i przychylnych mężów przesadzało się w dobroczynności i zasługach względem świętego miejsca, sami zaopatrzyli obficie klasztor w zboże i inną potrzebną żywność, jako to: jaśnie wielmożni panowie Stanisław z Warszyc Warszycycki, kasztelan krakowski, Paweł, brat jego, wojewoda i generał ziem mazowieckich. Za ich przykładem poszli wielmożni pp. Krzysztof Żegocki, rządcą babimojski, Sebastyan Bogdański, Stefan Jackowski i wielu innych, tak, iż na jakiś czas spiżarnię klasztoru w żywność zaopatrzyli i bydłat na folwarki dostarczyli.

I cóż mogli Ojcowie jasnogórscy myśleć, widząc, że tak wielkie tłumy nieprzyjaciół z tak groźnym zamachem na zgubę sprawy katolickiej sprowadzone, ze wstydem się rozeszły, że dumny, zwycięstwem nad Polską nadęty nieprzyjaciel, rozlegającym się z murów jasnogórskich śmiechem pożegnany został? Nie co innego, zaiste! jak tylko, że się podobało Wielkiej Matce Bożej odpędzić ztąd nieprzyjaciela, gdzie sobie sama siedzibę opiekowania się narodem polskim założyła. Podobało się następnie tej Niebieskiej Pani, ażeby Jasna Góra częstochowska po spełnieniu się na

¹⁾ *Et habitavit Arca Domini in domo Obedom Geth^e in tribus mensibus.*

niej tak sławnego cudu, tem świetniejsze promienie po całym świecie rzuciła ku wiecznej hańbie i zawstydzieniu heretyków, aby poznali, że napróżno walkę przeciw świętym obrazom (szczególniejszą łaską Bożą jaśniejącym) przedsięwzięli, i że tu na ziemi potomność sromotą ich świętokradzkie zamachy okryje, a w przyszłym życiu czeka ich kara na ciełe i duszy.

Zaiste, do cudownych dzieł Wszechmoenej prawicy Boga policzyć należy to tak wielkie dobrodziejstwo w oswobodzeniu Jasnej Góry. Bo jakżeby się to stać mogło, aby ledwo siedemdziesięciu zakonników (wcale nie żołnierzy), taką siłę w sobie uczuli, iżby z pięcią szlachty polskiej i ich nieliczną służbą, oraz z 160 załogi pieszej, po większej części z wieśniak w złożonej, ośmielili się stawić opór tak licznemu wojsku, gdyby był sam Bóg, opiekując się tem miejscem ku czci swej ukochanej Matki poświęconem, nie natchnął tą myślą Zakonników i nie dodawał odwagi wśród powszechnej trwogi?! Albowiem chociaż niekiedy upadali na duchu niektórzy, przecież gdy się po odbytych modłach do refektarza zgromadzili i każdego z nich o zdanie zapytano, głosowali jednozgodnie, że wolą raczej paść najokropniejszą śmiercią od nieprzyjaciela, niż pozwolić, aby bluźnierca Szwed kłał swemi stopy miejsce, czci Przczystej Dziewicy poświęcone.

Zuchwałem wydawało się dla wielu szlachty postępowanie zakonników, którzy chociaż widzieli, że cała ojczyzna dostała się pod władzę nieprzyjaciół, że najwarowniejsze zamki zajęto, a Kraków, stolica całego Królestwa, i całe wojsko uległo potędze Szweda, poddać się jednak nigdy nie myśleli, znosząc z równą stałością tak zapędy nieprzyjaciela, jak i szyderstwa swawolnego języka. *Cóż to, czy tureckich posiłków oczekujecie Ojcowie!*?—mówili niektórzy. Tym zaś od-

powiadali, że nie ufają w pomoc ludzką, lecz w potęgę i opiekę Boga nad tem świętem miejscem, że są gotowymi przelać krew za cześć Boską, ażeby zachować nieskażoną wiarę Bogu, ojczyźnie i królowi.

Wiekopomna sława i wdzięczność należy się Władysławowi IV, potężnemu królowi polskiemu, który jakby z Boskiego natchnienia tak wielkie nieszczęście ojczyzny przewidując, z wielkim nakładem miejsce to, ku czci Bogarodzicy poświęcone, basztami umocnił i podał chwalebny panującym przykład do zupełnego ukończenia warowni. Poszedł też zaraz tym śladem brat jego, Najjaśniejszy Jan Kazimierz z żoną swoją Ludwiką Maryą Gonzagą, królową polską a księżniczką Niwersu i Mantui. Ci, jak tylko posłyszeli, że klasztor jasnogórski w ścisłem jest oblężeniu, zapraszali zaraz do jego obrony walecznych, obiecując nagrody, łaski, dostojności, złoto, srebro i najwięcej cenione kosztowności. Wielu przyrzekało wspaniałomyślnie swoje usługi, trudno jednak było zbierać wojsko, bo w ziemiach rakuskich, z powodu przymierza cesarza Ferdynanda III ze Szwedami, nie wolno było zaciągać żołnierza, a w ojczyźnie nie dało się to w żaden sposób uczynić, gdyż prawie cała pod władzą Szweda zostawała, wśród ubolewania wielu, że się nie mogą chlubić owocem świętych swoich zamiarów i usiłowań. Jednym stała przed oczyma straszna potęga nieprzyjaciół, którą powiewające wśród wojsk szwedzkich chorągwie polskie (co groźniejszych wrogów zwyciężały), jeszcze bardziej w obecnem nieszczęściu pogromiły. Drudzy mniemając, że się Jasna Góra poddała (o czem był sam nieprzyjaciel fałszywe porozsiewał wieści), zaniechali niepożytecznego już (jak sądzili) trudu i usługi. Inni, chociaż słyszeli z pogłoski o odstąpieniu oblężenia, niewiele się troszczyli o dokładne zbadanie, czy tak było wistocie. Dwóch wreszcie przywódców wojska, pan Krzy-

sztof Żegocki z Babimostu i pan Stanisław Kulesza, gorliwośćią w cześć Bożą i troskliwością o Najjaśniejszego króla wiedzeni, ciągnęli na pomoc obleżonym. Lecz ponieważ trzeba się było przedzierać przez liczne oddziały Szwedów i z nimi staczać boje, dopiero w dziesięć dni po cofnięciu się Szwedów stanęli pod Jasną Górą.

Bóg to sam tak rozrządził, ażeby pomiędzy góry niegdyś cudami słynące, w Polsce także i ta *Jasna* policzona została, szczególniejszą opieką Boga na prośby Najświętszej Panny obroniona; ażeby nikt z ludzi nie mógł się chlubić jej ocaleniem lub przynajmniej pysznych i chełpliwych powtarzać wyrazów: *Ręka nasza to wszystko zrobiła.*

Wedle świadectwa samych nieprzyjaciół widoczną jest rzeczą, że *Jasna Góra* cudownie obroniona została, albowiem pan Grodzicki, przywódca artylerji Jego Król. Mości, i inni oświadczyli, że Miller to jedynie za przyczynę do odstąpienia Jasnej Góry w obozie podawał, że słowy i groźną twarzą poważnej kobiety, która przed nim stanęła, przerażonym został. Ztąd rozeszła się wieść między Szwedami, że Miller przez niewiastę, od mnichów przekupioną oszukany, obleżenia zaniechał. Powszechna zaś wieść krążyła między ludem, że generał przez kobietę, która mu się ukazała, surowo upomnianym został, ażeby od obleżenia odstąpił, bo inaczej całe jego wojsko ze szczerem zginie.

Z tem opowiadaniem zgadzają się listy Dominikanek z Piotrkowa, na *Jasną Górę* do siostr tamże bawiących pisane, które między innymi i to w sobie zawierały: „Miller z wielką uwagą przypatrywał się tu w naszym kościele obrazowi Najświętszej Panny Częstochowskiej, a ponieważ tłumacz prosił o podarowanie sobie jakiego małego wizerunku tegoż obrazu, darowano mu takowy, a sam Miller wziął go z rąk tłómacza.

Ztąd łatwo można było poznać, że generał chciał dostrzedz, czy postać, którą widział w nocy, podobna była do obrazu.” Też same zakonnice w Piotrkowie opowiadały potem wielebnemu ojcu prowincyałowi (do którego i częstochowski konwent należy), iż Miller, odebrawszy z rąk tłómacza wizerunek, w te słowa się odezwał: „Wcale nie jest podobny do owej dziewicy, która mi się ukazała, bo niepodobną rzeczą jest widzieć równą na ziemi. Coś niebieskiego i Boskiego, czemem się nadzwyczaj przestraszył, jaśniało na jej wspaniałem obliczu.” Wracam znów do listu, w którym dalej stało: „Twierdzili to i Szwedzi, że niektórzy z nich widzieli kobietę na murach działającą i obrońcom na wałach stojącym potrzebnego oręża własną ręką dostarczającą, a kamieniarzom, robiącym podkopy i łamiącym skałę, ukazał się sędziwy starzec, który ich napominał, aby próżną porzucili pracę, której nawet w siedmiu latach nie dokonają. Temi więc widzeniami przestraszeni, od dalszego obleżenia odstąpili.” To słyszał także od Szwedów pan Aleksy Strzałkowski i pod sumieniem przed Ojcami zeznał.

Pani Jadwiga Jaroszevska opowiadała podobnie, że widziała postać sędziwego starca, który ją pocieszał nadzieją, że Bóg wkrótce swoje zmiłowanie okaże, a nieprzyjaciół odstąpi od obleżenia *Jasnej Góry*. Wśród tego widzenia Ojciec (którego nazwała po imieniu), sprawował Świętą Ofiarę w białym ubraniu, przy ołtarzu w kącie stojącym, po prawej ręce od wchodu do kościoła. Starca nie mogliśmy brać za kogo innego, tylko za świętego Pawła (pierwszego pustelnika i naszego patryarchę), ku czci którego ołtarz ten poświęcony. Panowie Jan Więckowski i Maciej Węgierski, szlachta polska, poświadczyli, że słyszeli opowiadających Szwedów, jako ci widzieli tegoż starca

u boku kobiety na murach się pokazującej i pociski szwedzkie odtrącającej.

Zeznał także pod przysięgą O. Błażej Wadowski, przeor wieruszowski naszej reguły, iż w domu pewnego mieszczanina wieruszowskiego przez szwedzkich komendantów: Jerzego Eichnera i Arensa Lukmana, do stołu zaproszony, takie bluźnierstwa z ich ust świętokradzkich słyszał: „Cóż to za czarownica znajduje się w waszym częstochowskim klasztorze, która niebieską zasłoną odziana z klasztoru wychodziła i po murach się przechadzała, niekiedy na ich szczytach spoczywając. Na jej widok nasi z przestachu padali, tak, iż kiedy wychodziła, musieliśmy twarze spuszczać i oczy zasłaniać.”

Toż samo potwierdzali i inni ze starszyny wojskowej, przy stole wówczas siedzący. Z tych dołączali jeszcze niektórzy jak gdyby z wyrzutem: „Wasze mnichy są doskonałymi czarownikami. Otóż naszego towarzysza tak oczarowali, iż od tej chwili, w której na kościół wystrzelił, rękę wyciągniętą trzyma i ani mu jej złożyć, ani zgiąć na żadną stronę niepodobna; co więcej, cały jakby skostniały, ani wsiąść, ani zsiąść z konia nie może, musieliśmy go więc, jako nieużyteczny ciężar, z tak podniesioną ręką jak był z rusznicy mierzył, do Leszna odesłać.”

Dodał nadto wspomniany przeor, że jak przedtem Szwedzi wszetecznymi ustami rzucali bluźnierstwa na Najświętszą Pannę, tak po ustąpieniu z pod Częstochowy łagodniejszymi się stali i już nic podobnego od nich nie słyszano.

Pan Mikołaj Bielawski z Ruska opowiadanie Szwedów własnoręcznie ku wiecznej pamięci w następujący sposób opisał: „Żołnierze z oddziału Sadowskiego, który w wojsku szwedzkim był pułkownikiem, wracając z pod Jasnej Góry, przybyli do mojej wsi, zwanej Folina. Gdy się ich raz u mnie goszczą-

cych pytał, co się działo w Częstochowie i jak im się powodziło pod Górą tak licznym wojskiem otoczoną, odpowiadali, że często im się ukazywała jakaś osoba w białej szacie z klasztoru wychodząca i dobytym mieczem obozowi szwedzkiemu grożąca, a gdy kto na nią spojrzał, trupem natychmiast padał. Dowiedziano się też od straży samych, że czterdziestu żołnierzy, tem okropnym widzeniem przestraszonych, życie straciło.”

Kiedy tegoż szlachcica wspomniani żołnierze z obowiązku grzeczności powtórnie odwiedzili, opowiadali: „że sami widzieli kobietę w niebieską szatę odzianą, przeciw której gdy dwóch braci Szlązaków, rodem z Gierlachowej, nazwiskiem Dudziczowie, strzeliby swe celowali, jednemu z nich tak do twarzy kolba przyłgnęła, iż jej żadną miarą oderwać nie było można i chirurg ją wyrznąć musiał, drugi zaś stwardniał na ciele jak kamień; wojsko szwedzkie zabrało ich z sobą.” Zeznanie to stwierdzili: przysięgą, a rzeczony szlachcic skreślił je i przesłał jasnogórskim.

Pan Strzałkowski, o którym już wyżej mówiono, mąż uczony i poważny, mieszkaniec Wielkopolski, świadczył, iż słyszał także od wielu Szwedów, że spostrzegana na murach klasztornych kobieta albo postać ich swoją przestraszała, albo też gęstą mgłą ich otaczała, wtenczas kiedy najbardziej wyteźłali siły, klasztor zdobyć usiłując. O tem samem donosili poważni mężowie i wiarogodni mieszczanie Częstochowy, którym to polscy żołnierze, z Wolfem przez Szwedów zabrani, opowiadali.

Wielu wiarogodnych mężów ze szlachty zeznało, jako między opowiadaniem Szwedów oblężonych to szczególnie uwagi godnego z ich ust słyszeli: „Często (mówili Szwedzi), gdyśmy się zabierali do szturmowania klasztoru burzącymi działami, pokazywała się mgła, którą otoczona góra, zwodniczym cieniem wzrok pa-

trzących ludziła— zdawało się, że góra z klasztorem wysoko w powietrze poszła, dokąd gdy strzały z dział kierowano, pociski do obranego w powietrzu celu rzucone, przenosiły klasztor, nie szkodząc mu bynajmniej. Niekiedy zaś wśród tej ciemnej i podobnież wzrok ludzkiej mgły widzieliśmy klasztor na niskim pagórku stojący; gdy tedy nasi puszkarze, ciemnością złudzeni, tak przedstawiający się klasztor na cel brali, kule przed murami twierdzy padały, a odbijając się od zmazłej wtenczas ziemi, z wielkim zapędem napowrót leciały.”

Podobało się najwyższej łaskawości Boga ku zbawieniu ufność w Nim mających, odnowić za wstawieniem się Najukochańszej Matki owe dawne cuda i zakryć świętą górę słupem obłoku, aby o niej to mówiono na potem, co w Psalmie powiedziano: „*Góra, na której podobano się zamieszkać Bogu.*”

Kilka tych cudownych przykładów postanowiłem do obłężenia Jasnogórskiego dołączyć, aby widocznie okazać, że góra Najświętszej Panny ręką samego Boga obroniona i ocalona została. Chociażby tedy więcej cudownych wypadków, mową lub pismem przez ludzi o temże obłężeniu głoszonych, dochodziło, zechciej wierzyć, roztropny czytelniku, że tu nie dla podniesienia sławy świętego miejsca sztucznie wyszukaniem nie zostało. Sądziłiśmy bowiem, że dosyć jest dla osiągnięcia naszego zamiaru, a co więcej, dla zjednania sławy temu miejscu, jeżeli wiadomem będzie, że Jasna Góra, wspierając się na pomocy Królowej Niebios, zwyciężko wszystkie niebezpieczeństwa przebyła. Niech wyjdzie z pamięci ludzkiej (rzekł śmiało jeden z przedniejszych mężów) to wszystko, co teraz dokonaniem widzimy i co niegdyś na tej górze ręką Najwyższego cudownie dla powiększenia czci Bogarodzicy uczyniła, lecz niech nam to jedno zostanie: Jasna Góra opieką Maryi wśród popiołów dymiącej się

Polski sama jedna nieuszkodzona, sama jedna zachowana dla zbawienia powstającej Rzeczypospolitej, sama jedna utrzymana w całości dla zawstydzenia potęgi nieprzyjaciół, która ich zuchwałe zamachy wśród gruzów miast i zamków pokonała. Bądźmy więc tego przekonania, że niepodległość Królestwa Polskiego, publiczne i prywatne mienie Rzeczypospolitej, kościołów, cześć Boga i dawne wolności, jedynie za pomocą Maryi Jasnogórskiej zachowane i przywrócone zostały, tak, iż bardzo słusznie wyrzec możemy, że Bogarodzica tarczą jest Królestwa Polskiego.

Daleko też od tego czasu rozchodziła się sława Jasnej Góry, a świeżo doznaniem opieki Boskiej dobrodziejstwy pociągała rozmaite ludy do miłości Boga i wielbienia Jego Najświętszej Matki. Dowodem tego jest Car Moskiewski, Aleksy Michałowicz, którego poseł, Jan Jewlew Cześniak, przybył do Jana Kazimierza celem ustalenia nieco pierwej zawartego pokoju w sprawie Smoleńska i Siewierza, w owe okropne dla Rzeczypospolitej czasy od Księstwa Litewskiego przez Moskwę gwałtownie orężem oderwanych. Rzeczony poseł, otrzymawszy od króla pozwolenie zwiedzenia Częstochowy i oglądania obrazu N. Panny, przybył w imieniu i z polecenia swojego pana w towarzystwie świetnego orszaku na Jasną Górę i z wielkiem zadziwieniem obecnych, naprzód w kościele przy wielkim ołtarzu, potem w kaplicy przy ołtarzu Najświętszej Panny przypatrywał się cudownemu obrazowi i zwyczajem swojego narodu nisko głowę schyliwszy i ręce ku ziemi spuszczać, wśród głębokiej czci oddawał siebie i swoje państwo pod opiekę Najchwalebniejszej Bogarodzicy. Potem zaś wspomniany poseł długo oglądał z zajęciem obraz sam; pytał się Ojców i znakomitszych stanu rycerskiego mężów, pragnąc o wszystkim dokładnie się dowiedzieć, jak następuje: Tenże to jest Najświętszej Bogarodzicy cudami jaśnie-

jący Obraz i ołtarz? czyją sztuką lub ręką robiony? od jakiego czasu tu zostaje? z kąd, jakim zdarzeniem i przez kogo był sprowadzony? jakim sposobem otrzymał blizny na twarzy wyciśnięte? jakimi słynie cudami? Tak wspaiały ołtarz, w którym się mieści, czyjem staraniem i kosztem wzniesionym został? w posągach i innych robotach, które zdobią ołtarz. Przeczystej Dziewicy, jestże prawdziwe i czyste srebro? Co jest powodem, że zakonnicy na tem miejscu ubrani są w białe habity, nie zaś czarne, jak inni, jak i nasze mnichy greckiego obrządku chodzą.

Na te pytania odebrawszy odpowiedzi wyjaśniające, udał się z kaplicy Najświętszej Panny do kościoła, chcąc się w szczególności jego ozdobom przypatrzeć. Oglądał też z wielką dokładnością okazałe rzeźby, posągi, żywoty i tajemnice Chrystusa Pana przedstawiające, misternie przez rzeźbiarzy wypracowane, następnie zaś malowidła, wyobrażające łaski, które ręka Boga pokornie proszącym na Jasnej Górze cudownie wyświadczyła. Z wielkiem również upodobaniem i pilnością oglądał ubiory do uroczystych obrzędów, święte naczynia kaplicy Matki Boskiej, kosztowniejsze do służby Bożej sprzęty i dary zdobne złotem, srebrem i drogiemi kamieniami ku czci Najświętszej Panny na wieczne czasy złożone, z czego wnosił o wielkiej pobożności katolików i nadzwyczajnej skłonności ku czci N. Panny. Na usilne zaś żądania otrzymał od przełożonego książkę o początku i cudach świętego jasnogórskiego obrazu, jako też kopię na płótnie odmalowaną równej jak oryginał wielkości ku osobliwej pociesze swojego Pana, której ztąd oczekuje. Jest bowiem bardzo pobożny (mówił) i wielki czciciel Matki Chrystusa. W końcu, polecając siebie i swojego Pana modlitwom zakonników, dodał: „Nie tu niema przeciwnego naszym obrzędom

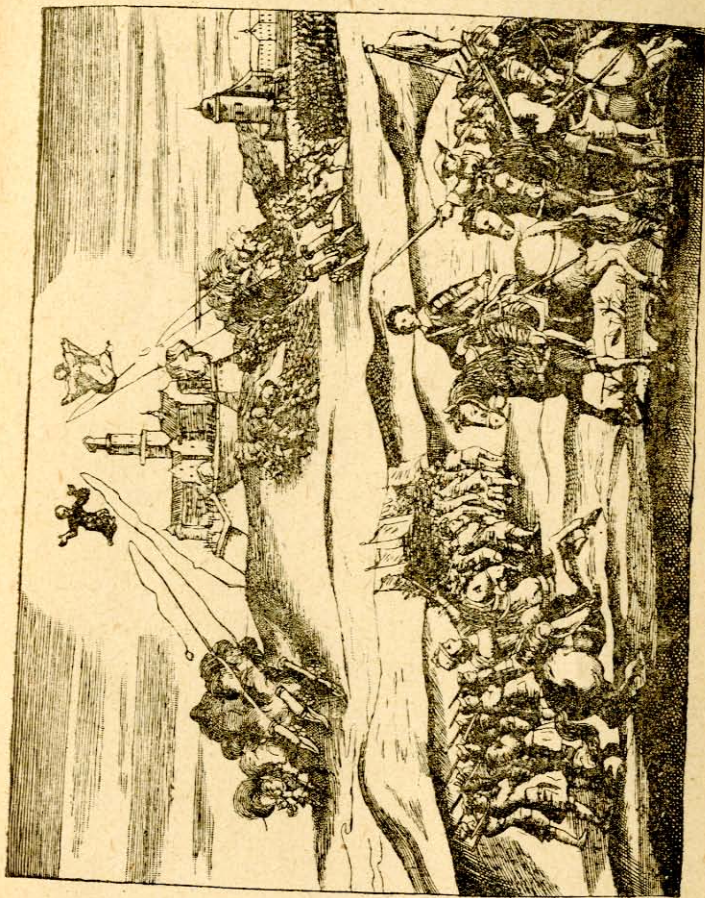
i wierze. Wasza religia najbardziej się zbliża do naszej, a jeżeli jest jaka mała różnica, to łatwo dałoby się pogodzić. Cośmy dotąd z opowiadania słyszeli o św. częstochowskim obrazie, zdawało się u nas mało znaczącą rzeczą, teraz będzie to wszystko, o czym się rzeczywiście przekonałem, wysoko cenionem, a Monarcha i Pan mój najłaskawszy, gdy się dowie dokładnie odemnie o cudach tego św. obrazu i o tem wszystkim com tu widział i słyszał, udowodni niezawodnie swoją szczególniejszą pobożność i miłość ku Bogarodnicy, najświetniejszemu dla tego świętego miejsca zabłyśły promienie od świetnej Gwiazdy Morza, z Jasnej Góry rzucone. Oby nadeszły te czasy, kiedyby świat chrześcijański mógł powinszować Jego Świętobliwości Aleksandrowi VII powiększenia owczarni Chrystusa, a Janowi Kazimierzowi naszemu Najpotężniejszemu Królowi tryumfu nad ciemnościami!

Przewrotny naród szwedzki, błędami obrzydłego kalwinizmu okryty, najzaciętszy nieprzyjaciel prawdziwej wiary, dzikiem okiem spoglądając na rozechodzące się na wsze strony z Jasnej Góry światło, chciał takowe wszelkimi sposobami stłumić.

Ponieważ zaś po tym nieprzyjacielskim na Polskę napadzie (celem wytępienia katolickiej religii) świętej Góry, kilkutyśiecznym wojskiem otoczonej, ogniem i żelazem zniszczyć nie zdołał, chciał przynajmniej jej sławę i imię zagładzić puszczeniem na świat kłamstwami, w Amsterdamie i gdzieindziej drukowanemi, głoszącemi rozproszenie polskiego wojska i zdobycie Jasnej Góry częstochowskiej. Kopię takiego pisma, którą z Francji Jego Król. Mości przysłałno, podajemy dla zawstydzienia przewrotnego i bezbożnego narodu:

Zwycięstwo króla szwedzkiego, gdzie dwadzieścia tysięcy Polaków poległo, a Częstochowa zburzoną została.

„Król szwedzki, po naradzeniu się w Sądczu z Rakoczym, wzmocniony siłami sprzymierzeńców i swoją załogą, z Krakowa powołaną, ruszył przeciwko nieprzyjacielowi, aby uderzyć na jego pięć mil od Krakowa odległy obóz, który już pięćdziesiąt tysięcy ludzi otoczyło. Z bohaterską tedy skrzętnością i biegłością wojsko w szyki sprawiwszy, wysłał naprzód generała Antoniego z piętnastu tysiącami kozaków do Pińczowa. aby na uciekających tu i owdzie Polaków czatował; Bakosza zaś Gabora uczynił naczelnikiem dziesięciu tysięcy lekkiej jazdy. Ten, gdy dostrzegł, że Lubomirski na czele dwudziestu tysięcy na króla szwedzkiego zbliżka nastaje, uderzył śmiało na niego, lecz odważnym zapędem Polaków wstrzymanym i osłabionym został. Z rozkazu królewskiego przyszedł mu w pomoc generał Wirtz z dziesięciu tysiącami konnicy z Węgrów i Daków złożonej, i tak szczęśliwie wsparł jego siły, że Lubomirski, bardzo wielu ze swoich utraciwszy, z małą garstką z pola walki do obozu powracać musiał. W takim stanie rzeczy Jego Królewska Mość i Rakoczy postępowali z całym wojskiem i działami przeciwko obozowi polskiemu, wytrzymując ze spokojnem obliczem strzały ośmiu większych i kilku mniejszych dział, któremi Czarniecki z wyniesionego nieco pagórka chciał powstrzymać zapęd sprzymierzonych książąt, a przedewszystkiem króla szwedzkiego, który, oddawszy Rakoczemu prawe, a Waldekowi lewe skrzydło pod rozkazy, sam resztą wojska dowodził. Pierwszy Czarniecki, schodząc z trzema tysiącami kopijników, wystąpił walecznie przed swoje szyki, jak tylko powtórne strzały dział Jego Król. Mości usłyszał, i tak odważnie na Siedmiogro-



Zdobycie Częstochowy przez Szwedów. (Ze starego sztychu).

dzian uderzył, że ustępować musieli. Król szwedzki powstrzymał następnie z odwagą całą tę siłę Polaków, której już prawe skrzydło było osłabione, zwrócił uciekających i tak dalece wlał ducha w strwożone umysły, że nanowo jak lwy na nieprzyjaciela napadali i walczyli. Lecz i Polakom nie brakowało odwagi; w pierwszym spotkaniu walczyli oni wprawdzie szczęśliwie, dlatego, że strzały z działa szwedzkich razić ich nie mogły, lecz piechota wydarła nieprzyjacielowi palmę zwycięstwa. Czarniecki, kulą raniony, ustąpił z placu boju, a za nim poszli inni towarzysze, wszystkie swoje rzeczy i zapasy wojenne na łup zostawiając. Generał Lubomirski napadł był na lewe skrzydło, któremu hrabia Waldek przywodził, lecz ten mając przy swoich hufcach kozaków, tak dzielny opór stawiał Lubomirskiemu, iż w ucieczce cofnął się ze swoimi do obozu. Postępował za nimi hr. Waldek, a generał Antoni z piętnastu tysiącami swoich zadał im ostateczną klęskę. Położono trupem dwadzieścia tysięcy Polaków; niektórzy w bagnistych trzęsawiskach, a wielu także w Wiśle zatopionych nędznie żywot zakończyło. Szwedów, a szczególnie Siedmiogrodzianów pędło trzy tysiące. Po szczęśliwem ukończeniu walki rozdzielono między siebie łupy, a król szwedzki zarządził następnego dnia na polu zwycięstwa uroczyste nabożeństwo, gdzie odśpiewano *Te Deum laudamus* i dziękczynienia Największemu Bogu za tryumf złożono. Po dokonaniu tego Jego Król. Mość ruszył pod Częstochowę, a założywszy tam obóz (16-go kwietnia), wezwał Polaków przez trębacza, aby mu twierdzę poddali; gdy zaś po drugi i ostatni raz odpowiedzieli, że wolą raczej umrzeć, niż przyjąć jarzmo niewoli, podprowadzono natychmiast działa i przez dwa dni ciągle mury tłuczono, lecz, że je szerokie otaczały wały, nie można ich było obalić. Wreszcie przystawiono do murów drabiny i uporczywie z obu stron

walczone. Oblężeni, odpierając wdzierających się ogniem, smolą i kamieniami, dwustu z naszych w pierwszym zapędzie położyli. Inni jednakże, wytrzymując z odważnym sercem najgęstsze pociski, dostali się po drabinach na mury i wśród radosnego krzyku opanowali twierdzę, gdzie żadnej płci nie oszczędzono, a księży i zakonników pozabijano. Piętnaście miarek złotem napelnionych znaleziono, mnóstwo sreber i pieniędzy wykopano, nawet srebrne obrazy z kościoła poszły na łup zwycięzców. W tym dniu udaje się ztąd król szwedzki z Rakoczym do Zamościa, aby go wojskiem opasać, po którego zwycięciu myśli Jego Król. Mość do Prus powrócić.

Tylko bezwstydnica Babilońska do tej bezcelności się posunęła, iżby ze swawoli pierwotnego sumienia ośmieliła się szalbierstwem i kłamstwem urągać najwidoczniejszej prawdzie. Rozpustny szyderco, któremu się podobało wymyślić dla króla szwedzkiego jakieś sławne zwycięztwo i dać mu komendę Częstochowy, jakże dokładnie odmalowałeś obraz bezcelnego człowieka, gdy śmiesz publicznie, z krzywdą dla narodu polskiego i świętego miejsca, frymarczyć wśród potwarzy i podłego kłamstwa najpiękniejszym imieniem zwycięzcy! Nie chcesz jawnie wystąpić i odkryć swojego imienia, bobyś się wydał, kim jesteś; — bezwątpienia jesteś ciemności i nierządno kacerstwa synem. Nie możesz zatem patrzeć na słońce i pokazać się synem światła, drżysz przed głosem swego kłamliwego sumienia. Żyją niezwycięzone bohaterzy narodu polskiego, żyją szlachetne serca polskich wojowników, których ty, bezcelny człowiecze, mieczem twego kłamliwego języka pozabijałeś, a żyją szczęśliwie tak dla siebie, jak i dla ojczyzny, z odważnym umysłem zatykają znaki tryumfu i postępują dalej w zwycięztwie nad nieprzyjaciółmi. Stoi Jasna Góra

częstochowska, a jej klasztor ku czci Najświętszej Panny poświęcony, zostaje w całości jako nieśmiertelny pomnik bezbożności Szweda. Stoi zaszczyt polskiego męztwa, na który często najgroźniejsze czyniono zamachy, lecz nigdy go nie zdobyto. Od tej Góry sprzymierzeni i bezbożni sprzysiężeni, prawego Kościoła nieprzyjaciele, wszyscy z hańbą uciekli, wstyd tyłko i wieczną niesławę z sobą unosząc.

Miller trapił się niepomału wyrzutami towarzyszków, a szczególnie starszyny wojskowej, że się dał oszukać kuglarstwu mnichów i odstąpił od zdobywania klasztoru; a nawet mówiono, że sam król szwedzki przykre mu czynił wymówki, że jednej klatki, czyli, jak się z szyderstwem wyrażał, kurnika, tak sławny wódz, w tak długim czasie, z tak licznym wojskiem zdobyć nie zdołał! Gdy przeciwnie król, Kraków, stolicę Polski, w krótkim przeciągu czasu do poddania się zmusił i całe prawie Królestwo pod swoje berło zagarnął.

Połączywszy więc powtórnie wojska z hrabią Wrzeszczewiczem i Sadowskim (który kilku kompaniami dowodził) ruszył z Kalisza na czele trzech tysięcy ludzi.

Czyli to z żądzy wojennej sławy pochodzi, iż niejeden o to kusić się ośmiela, czego pierwiej z większym przygotowaniem osiągnąć nie mógł; czy to z uporu zuchwałego kacerstwa, iż cudowne ręki Bożej dzieła kuglarstwami nazywa, a z nieba zesłane środki zbawienia szatanowi przypisuje, dość, że gdy Miller przybył dnia 29-go stycznia 1656 r. do Wiłkowiecka, kazał Sadowskiemu uwiadomić o sobie przeora Jasnej Góry.

„Wielebny Ojce i łaskawy Przyjacielu!

„Jak zawsze żyłem po przyjacielsku z Waszą Wielebnością, tak i teraz korzystam ze sposobności udo-

wodnienia tej przyjaźni, oznajmiając, że pan generał Miller, jako też generał Duglas, przybywają tu zbrojno i wojennie na rozkaz króla szwedzkiego. Albowiem Najjaśniejszy król po zawarciu pokoju z księżciem pruskim, życzy sobie, aby całe Królestwo Polskie poddało się jego władzy. Ponieważ zaś król szwedzki wie dobrze, że to, co stało się w Wieluniu, stało się z Waszej namowy, i że łotrzykowie w Waszym klasztorze schronienie znajdują, dlatego życzy sobie, aby nigdzie przytułku mieć nie mogli. A zatem, jeżeli Wielebności Wasze pod opieką Najjaśniejszego króla zostawać zechcą, niech przybędą bezpiecznie do Krzepic do pana generała, to bowiem na dobre Wam wyjdzie. Jeżeli zaś nie przybędziecie i trudności czempredziej nie usuniecie, natenczas piechota z działami zbliży się pod mury.

W Wilkowiecku, d. 29 stycznia 1656 r.

Waszej Wielebności życzliwy przyjaciel
Wacław Sadowski mp."

Pokazał się zaraz po odebraniu listu oddział z pięciuset żołnierzy złożony, który dla zbadania stanu Częstochowy krzakami się przedzierając, spotkał trzydziestu Jasnogórców, których również na zwiady pod Kłobuck wysłali dwaj ovi wyżej wspomnieni dowódcy (Żegocki i Kulesza) — którzy to świeżo po wycięciu dwustu Szwedów, w Wieluniu załogą stojących, ze swemi hufcami i łupami na Jasną Górę wrócili.

Ponieważ zaś podjazd jasnogórski nie mógłby był sprostać przeważnemu liczbą nieprzyjacielowi, ustępując więc powoli, wywiódł z lasu na pola, zręcznie ich na działą klasztorne naprowadziwszy. Jak też tylko nieprzyjaciela dostrzeżono z twierdzy, ceno ognia z działą na północnej baszcie, wskutek czego wielu zabitych z koni pospadało, a inni z przestachu poszli w rozsypkę, porzucając tłumoki, aby tem ła-

twiej mogli uciekać i czempredziej przestrzedz Millera o wielkiej liczbie polskiego wojska.

Zaledwie tę wiadomość usłyszeli wodzowie, tej samej nocy pościgali ze stanowisk swoje oddziały, a następnego dnia w popłochu i nieładzie aż do Wielunia się cofnęli.

Wyższym nad Millera w szczęściu wojennem chciał się pokazać hr. Wrzeszczewicz; znalazłszy więc wyborną (jak sądził) sposobność w ostatnim dniu zapustów, kiedy każdy zwykle zabawie się oddaje, pościgał załogi z Krzepic, Wielunia, Sieradza, Piotrkowa, Pilicy i Ogrodzieńca, i zamyślił uderzyć w nocy ostatniego lutego na wojsko Kuleszy, we wsi Częstochówce stojące. Lecz ci o zbliżaniu się nieprzyjaciela uwiadomieni, schronili się do okopów klasztornych; a chociaż się tam swobodnie podczas nocy ukrywać mogli, większego jednak bezpieczeństwa udzieliły im działą jasnogórskie, które Szwedów z pod murów uprzętnęły. Potem nieprzyjaciel dał znak do odwrotu i ustąpił z pod Częstochowy, zabrawszy jednego Polaka, który, ufny w szybkość swojego konia, lekceważył sobie niebezpieczeństwo, a nadto około czterdzieści koni wprowadzili.

Wreszcie dnia 9-go kwietnia pokazał się tenże sam hrabia Wrzeszczewicz pod miasteczkiem Częstochową (o godzinie pierwszej po południu), przyprowadziwszy z sobą tysiąc sześćset konnicy, z których siedemset pod ośmiu chorągwiami odłączył i ku klasztorowi przeciw Polakom wyprawił; większą zaś część wojska nad stawem królewskim przy sobie zatrzymał. Naprzeciw nim wyszło śmiało trzystu Polaków, lecz gdy widzieli, że prawe skrzydło śpiesznie się przeciw nim posuwa, a reszta Szwedów w półkieszyce się uszykowawszy, otoczyć ich usiłuje, zaczęli z wolna ustępować, ażeby zająć wzgórek na prawem skrzydle swoim, będący przeciwległy lewemu skrzydłu nieprzyja-

ciela. Następnie wśród zachęcających okrzyków (stojącej na murach załogi) rzucili się odważnie na nieprzyjaciela, lecz bagniste położenie miejsca wstrzymało ich od dalszego ścigania i stoczenia stanowczej walki. Poprzestano więc na urywaniu Szweda podjazdami, któremi tak mocno go trapiłi, iż ustępując, trzydziestu ludzi i kilku starszyny stracił; z Polaków zaś dwóch tylko brakowało, których konie w błocie ugrzęzły. Pomędzy wielu innymi odznaczył się szczególnie mężstwem w tych utarczkach pan Piotr Czarniecki, a to przez położenie trupem dwóch najdzielniejszych Szwedów, z których jednego (olbrzymiej postawy ciała), przodem biegnącego i z swojemi hufcami śmiało na naszych uderzającego włócznią dotarł i z konia zrzucił; drugiemu zaś, pędząc do niego na koniu, kulą udo przestrzelił, jego zabiciem resztę Szwedów zmieszawszy. Nazajutrz, major szwedzkiej konnicy, kulą w potyczce ugodzony, ducha wyzionął. Niezadługo też potem i sam hrabia Wrzeszczewicz w Wielkopolsce, straciwszy ośmiuset swoich (w spotkaniu się z Gruzińskim, wojewodą kaliskim), przez chłopów kijmi nędznie zatłuczony został, ponosząc słuszną karę za swoje łupieztwa, spustoszenia i świętokradztwa.

Po tak burzliwych czasach i zniesieniu oblężenia Jasnej Góry przyświecać zaczęła jakby wschodząca jutrzeńka; nadzieja zwycięstwa, które jakimś proroczym duchem w kościele katedralnym krakowskim Piotr Gembicki, biskup krakowski, książe siewierski przepowiedział—a które za sprawą Najwyższej Bogarodzicy dokonać się miało. Nie było to bowiem próżną wróżbą, co zakonnicy w rubryceli dla dyecezyi Krakowskiej przepisanej znaleźli, że Wielkanoc tego roku nazwano (przeciw zwyczajowi) Niedzielą Zmartwychwstania i Zwycięstwa (*Domini Resurrectionis et Victoriae*). Chociaż bowiem wszyscy wierni wiedzą, że Chrystus Pan, jako zwycięzca śmierci i szatana,

zmarłychwstał, przecież nie było zwyczaju dodawać ostatniego wyrazu (*Victoriae* — Zwycięstwa), tak, iż ta rzecz słusznie wprawiła w podziwienie nietylko Ojców jasnogórskich, lecz także dostojnych arcykapłanów: Andrzeja hrabiego z Leszna, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Królestwa, Jana Tarnowskiego, arcybiskupa lwowskiego, opata mogińskiego, jako też biskupów: Floryana księcia na Klewaniu Czartoryskiego, władysławskiego i pomorskiego i Jana Stefana Wydźgę łuckiego. Zastanawiali się pilnie, co osobliwego w tym dniu wypadało, aby pozwalało w zawięzonym stanie ojczyzny zwycięstwo rokować i głosić? Przypomnieli sobie nareszcie, że w dyecezyi krakowskiej święty obraz Jasnogórskiej Dziewicy, który dla grożącego ze strony nieprzyjaciela niebezpieczeństwa w bezpieczniejszym miejscu był złożonym, wtenczas do swego ołtarza napowrót wstawionym został. Chrystus zmartwychwstały przyniósł nam z chwalebego grobu zwycięstwo, tak z nim tryumfującym przywrócony na swoje miejsce obraz Bogarodzicy ożywia nas pewną nadzieją, że pokój wkrótce nastąpi. Z tego powodu, gdy ciż najdosjniejści pasterze z Jej Królewską Mością w dniu 2 go lipca na Jasną Górę przybyli, celem obchodzenia uroczystości Nawiedzenia N. Maryi Panny, postanowili, aby Jasną Górą odtąd Górami Zwycięstwa się nazywała.

Nie próżną też była nadzieja, że po przywróceniu świętego obrazu ustanie zupełnie zaraza, która się była w klasztorze wskutek dolegliwego oblężenia wywiała; z nieprzyjaciół zaś, którzy się byli na zgubę religii i Królestwa Polskiego ze Szwedem połączyli, żaden już więcej od czasu, jak nadzieja zwycięstwa zabłysła Polakom, Jasnej Góry nie naszedł, chociaż to kilka razy uczynić zamyślano. I tak, gdy po rozproszeniu polskiego wojska pod Warszawą gotowili się nieprzyjaciele do napadu na Jasną Górę i już z siłą

zbrojną pochód rozpoczęli, ponieśli od Polaków pod Lipiem znakomitą klęskę i zaniechali wśród trwogi swego zamiaru. Również, gdy po powtórnem najechaniu Piotrkowa i na króla Kazimierza na Jasnej Górze, wtenczas bez wojska zostającego, uderzyć zamierzali, nie wiadomo, z jakiej przyczyny (mówią, że jakimś ogromnem wojskiem polskiem przestraszeni) napadu na Jasną Górę zaniechali.

Przychodzi nam tu wspomnieć, że król szwedzki, widząc, że nie może swojemi siłami sprostać Polakom, gardzącym jego potęgą, zapalony gniewem i żądzą ujarznienia narodu, oprócz innych sprzymierzonych książąt, z którymi był Polskę najechał, wciągnął także do swego związku Fryderyka Wilhelma, margrabiego brandenburskiego i Jerzego Rakoczego, księcia siedmiogrodzkiego, wyznaczając każdemu z nich za kosztą wojny pewne prowincye polskie, które był wojną zabrał. I tak, zatrzymawszy pod swoją władzą Prusy, dał Brandenburczykowi Wielkopolskę, Rakoczemu zaś Małopolskę, Podlasie i części bliższe Rusi, dla zajęcia których i zyskania nowego tytułu króla przybył on z większem wojskiem z Węgrów, Daków i Mołdawian złożonem, poprzedzony listami do szlachty po różnych województwach, których treść taka:

„My, Jerzy Rakoczy, z Bożej łaski książę Siedmiogrodu, Pan części Węgier i hrabia Sycylii.

„Wiadomo czynimy wszem wobec i każdemu z osobna, a mianowicie wszystkim stanom i mieszkańcom Rzeczypospolitej Polskiej, którzy niniejsze nasze pismo widzieć i czytać będą. Ponieważ Stany Królestwa, przy widocznem upadaniu i codziennem pogarszaniu się sprawy Rzeczypospolitej, żadnego nadal nie widząc ratunku, koronę Królestwa, jak przedtem, tak i teraz, przez uroczyste poselstwo pod pewnemi wa-

runkami Nam ofiarowali; postanowiliśmy w naszej dawnej, a nawet dziedzicznej ku temu narodowi przychylności, a zarazem gorliwością przysłużenia się i chrześcijańską miłością powodowani, uwolnić obojście naszymi wojskami Królestwo to od zawichrzenia i pokój przy pomocy Bożej przywrócić. Uznaliśmy więc za rzecz pożyteczną przestrzedz i napomnieć wszystkich, ażeby, po przeczytaniu niniejszego pisma, zechcieli bezpieczeństwo swych osób, zachowanie drogiej rodziny, jako też dóbr i majątków pod Naszą oddać opiekę — i żeby, gdy się do granic polskich zbliżać będziemy, wyszli wcześniej na nasze spotkanie, chcąc Nam tym lub innym sposobem swoją przychylność i przywiązanie okazać. Którzy zaś tego uczynić nie chcą i Naszym przedstawieniom opór stawiać będą, nie należy Nam i Naszym najlepszym zamiarom przypisywać, jeżeli los wojny i nieszczęśliwe czasy co złego im przyniosą. Przyrzekamy tych wszystkich, którzy Naszą nie wzgardzą opieką, wziąć pod łaskawą i spokojną obronę, wydobyć ich z obecnych nieszczęść wojny i uciśnione wolności, o ile będzie można, przywrócić; nadewszystko zaś zapewniamy zupełną wolność wyznania. Będziemy przy woli Bożej dokładać starania, ażeby błogi pokój napowrót zakwitnął, i aby temu Królestwu publiczna i prywatna spokojność przywrócona została. Niniejsze pismo Nasze dla większej wiary i pewności własnoręcznie przez Nas podpisane, pieczęcią naszą opatrzyć kazaliśmy.

Dano w zamku Naszym Coles, dnia ostatniego grudnia 1656 r.

(L. S.) *Jerzy Rakoczy,*
Michał Mikios, kanclerz mp.”

Jako zaś Brandenburczyk zajął w Wielkopolsce Kalisz, Poznań, Kościan i t. d., tak Siedmiogrodzianin owdładnął w Małopolsce najznakomitsze miasta: War-

szawę, Kraków, Brześć i t. d. i swojemi załogami osadzili. Lecz podobało się Bogu wydobyć łaskawie Królestwo Polskie z przemocy niewiernych i powrócić je nie długo potem Janowi Kazimierzowi, królowi polskiemu, swojemu wiernemu słudze.

Żeby zaś kto nie wątpił, że Jasna Góra jedynie przez złożenie tamże świętego obrazu ocalona została, trzeba wiedzieć, że Szwed trzy razy już poprzednio próbował napadu na klasztor Częstochowski, nim do oblężenia przystąpił (i nim cudowny wizerunek ze swego miejsca usunięto), wysyłając dla zajęcia wojska z Kalisza, Piotrkowa i Krakowa; zawsze jednak, tajemną jakąś siłą przestraszony, odstępował od swego bezbożnego zamiaru i gdzieindziej się zwracał. Dopiero następnej nocy po owym dniu, w którym Jasna Góra uczuła boleśnie osierocenie swojego ołtarza z świętej Bogarodzicy obrazu, stanął przed bramami klasztoru hr. Wrzeszczewicz na czele szwedzkich tłumów, które straszliwym odgłosem trąb oznajmiły swoje przybycie.

Precz ztąd obrazoburczo, jakkolwiek się katolikiem być mienisz! — mury jasnogórskie nie są murami Jerycha, iżby się miały lękać zuchwałych zamachów kacerzy. Wrota te są bramą niebieską — latarnią wiekuistego światła — nie zagaszą jej synowie ciemności!

Gdy tedy Polacy widzieli, że Jasna Góra cudownie ocalona została, zaczęli większej nabierać odwagi i postanowili wrócić zaraz pod władzę Najjaśniejszego Jana Kazimierza, z którym nigdy stanowczo nie byli zerwali. Przeszli oni bowiem w ostatecznej dopiero konieczności na stronę króla szwedzkiego, który się ciągle przechwalał, że przybył na obronę w oplakany stan będącej Rzeczypospolitej — wymagali jednak od nieprzyjaciela warunków.

I. Ażeby wiara święta katolicka we wszystkich

artykułach nienaruszoną została, a wszystkie Zgromadzenia kościelne w całości i wolności zachowane były. Biskupstwa również, opactwa i inne stany duchowne mają swoich używać wolności.

II. Wolności szlachty, krwią przodków okupione, jako pierwotnie przez królów nadanemi były, tak mają być w swojej mocy utrzymane.

III. Dobra ziemskie mają posiadać urzędnicy, a przechodni żołnierz nie będzie ich obciążał stacyami.

IV. Ci, którzy żadną niezmuszeni koniecznością, od króla odpadli, nie mają większych używać swobód od tych, którzy mu do ostatniej chwili wiary dochowali.

V. Nikt nie może się dopuszczać gwałtu na osobie szlachcica przed osądzeniem sprawy. Dlatego trybunały Rzeczypospolitej i sądy grodzkie mają w całości pozostać.

VI. Dobra królewskie i Rzeczypospolitej mają nie odpadać od teraźniejszych posiadaczy, wyjąwszy tych, którzy podczas wojny ojczyznę opuścili.

VII. Wojsku kwarcianemu ma być żołd zupełnie wypłacony według ustawy sejmowej, a dla żołnierzy zimowe leże ustanowione; na których, gdy odpoczną, mają sobie ponaprawiać lub przysposobić broń i inne narzędzia do wojny potrzebne, aby tem wygodniej służbę swoją na potem pełnić mogli.

VIII. Żołnierz Rzeczypospolitej żadną przysięgą wojskową nie ma być obowiązany.

IX. Prowincye od Królestwa przez wojny zabrane, jako to; Ruś, Podlasie, Wołyń, Braclaw, Kijów Czernichów i inne, a między temi Wielkie Księstwo Litewskie, mają być jak najprędzej przez Jego Królewską Mość odzyskane, a w odzyskanych przywrócone dziedzictwa i urzędy publiczne.

X. Godności i urzędy mają pozostać przy tych,

którzy je teraz piastują — na potem zaś samym jedyndynie mieszkańcom Królestwa, a nie cudzoziemcom, mają być powierzone, podobnież wodzów naczelnym należy wybierać z narodu polskiego.

XI. Ponieważ zaś obiega pogłoska, jakoby Najjaśniejszy król szwedzki raczej dla kogoś innego o to Królestwo się starał, zastrzegają sobie Panowie, aby Jego Królewska Mość, jak był wolnie wybranym, tak sam przez się i obecnie, a nie przez zastępcę Królestwo sprawował.

XII. Polecamy nadto Jaśnie Wielmożnym i Szanownym Panom Posłom, iżby co do związku naszego ze Scytami porozumieli się z Jego Królewską Mością, aby takowi mogli z nami w dawnej życzliwości pozostać."

Warunki te i nastąpione po nich poddanie się protektorowi Królestwa, nie mogły i nie powinny mieć wprawdzie żadnej wagi bez zezwolenia senatorów duchownych (których w Polsce od samego początku Rzeczypospolitej największa jest powaga), a między tymi największą władzę po królu mającego, najprzewielebniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa i pierwszego księcia Królestwa, do którego należy królów przez stany świeckie i duchowe jednogłośnie wybranych mianować i ogłaszać, a następnie tak ogłoszonych namaszczać i w insygnia królewskie ubierać. Jednakże zuchwały praw i Rzeczypospolitej ciemniejąca, pod chytrem imieniem protektora ojczyznę zawładnąwszy, zmusił Polaków wśród powszechnego zamieszania do prowadzenia z sobą układów i przyjęcia warunków. Tymczasem duchowni senatorowie woleli raczej dobrowolne wygnanie, niżli zezwolić na wymagania króla heretyka. Wojsko też Rzeczypospolitej i cała szlachta, widząc, że coraz bardziej ich uciska podstępny najezdźca, i że żadnej z danych obietnic nie dopełnia, uczynili z sobą jednomyślnie związek na obronę świę-

tej wiary, kościoła katolickiego i swobód Ojczyzny. Przyczyniło się szczególnież do tego pismo najprzewielebniejszego prymasa Królestwa, który, chociaż w onym czasie, gdzie tyle klęsk spadło na Rzeczpospolitą, na okropną cierpiał podagrę, przecieź ani na chwilę nie porzucił myśli ratowania wszelkim sposobem ojczyzny; owszem, niezadługo po zdobyciu Krakowa, rozesłał po wszystkich województwach odezwy i zapraszał usilnie wszystką szlachtę, aby się przy boku króla gromadziła, jak tego następujące pismo dowodzi:

Andrzej hrabia z Leszna, z Bożej i Apostolskiej stolicy łaski: arcybiskup gnieźnieński, Legatus natus, prymas królestwa Polskiego i pierwszy Książę — Jaśnie Wielmożnym, Dostojnym a Szanownym Panom Senatorom, Dygnitarzom, Przełożonym wszelkich urzędów i całemu Stanowi rycerskiemu Województwa (N. N.) Panom a Braciom —

Wiadomo jest dobrze Waszmościom, co każdy z was winien Bogu, Ojczyźnie, Królowi i następnym czasom, to jest, aby Bogu wiary, Ojczyźnie miłości, Królowi należnej uległości, a dzieciom swoim tak drogo przez przodków nabytej wolności dochować; przecieź w obecnem nieszczęściu Rzeczypospolitej nie mogę zaniechać mojej powinności, która mi według pierwotnej ustawy Królestwa nakazuje strzedz i bronić wiernie przewagi Najjaśniejszego Naszego Króla, jako też wolności narodu z uległością dla Jego Królewskiej Mości połączonej. Gdym tedy widział, że w tym najbardziej opłakany czas jedni Naszego Najjaśniejszego Króla odstępowali, drudzy wśród błędnej niepewności chwilieli się, a niektórzy tylko wiernie przy swoim obowiązku zostali, uważałem, że podobny nieład i takie zamieszanie zgubę Ojczyzny i utratę wolności sprowadzą. Postanowiłem więc według przy-

sięgi, przezemnie Bogu, Królowi i Ojczyźnie złożonej, wezwać Panów braci moich i upomnieć przez miłość Ojczyzny i waszą własną, abyście się, idąc za przykładem waszych przodków zgromadzali jednomyślnie pod chorągwie zwykłych waszych wodzów i przelożonych wojskowych, i z tymi stanęli przy boku Naszego Najjaśniejszego Króla — który nie dlatego wyszedł za granicę, jakoby Królestwo miał porzucić, lecz aby posiłkami wzmocniony, wrócił tem potężniejszy na obronę Kościoła Bożego, przysięgą zapewnionych swobód i swojej godności. Nie wątpię bynajmniej, że Panowie z wielką boleścią serca i szkodą waszego mienia znosicie panowanie wolnemu narodowi narzucone podstępnie, i że biorąc za przestrożę popełnione błędy, połączycie się z Najjaśniejszym Królem a Panem Naszym Janem Kazimierzem i wspólnemi siły z dawnym przodków mężstwem zrzucicie przykre jarzmo srogiego Pana. Tylko broniąc od tyłu wieków w Polsce kwitnącej wiary, odzyskanie napowrót krwią przodków nabyte wolności — a nie opuszczając już nigdy więcej wolnemi głosy wybranego Króla, dochowacie potomnym Ojczyznę niesplamioną niewolą. Zważcie więc pilnie, że jako Jego Królewska Mość niczego nie zaniedbuje, co za stosowne uważa dla ocalenia Rzeczypospolitej, tak i ja, chociaż dla słabowitego zdrowia musiałem się koniecznie na krótki czas od niebezpieczeństwa usunąć, śpieszę z troskliwością dopełnić mego obowiązku względem Boga i Ojczyzny.

Niniejsze pismo, dla większej wiary przez nas własnoręcznie podpisane, pieczęcią naszą opatrzyć kazaliśmy.

W Głogowie mniejszym, d. 17 listopada 1655 r.

Następnie, gdy smutna wiadomość o oblężeniu Jasnej Góry doszła uszu Najjaśniejszego króla Kazimierza, jako najpobożniejszy ze wszystkich książąt chrze-

ściańskich, czciciel Bogarodzicy, zaczął tem mocniej ubolewać nad klęskami ojczyzny, niemniej jednak ufał pomocy Boga. Wezwał zaraz wielbnego ojca prowincyała, ażeby swoim dodawał odwagi, dopóki nie nadeszły posiłki, a w dwa dni po przybyciu nieprzyjaciela pod Jasną Górę kazał rozesłać listy zachęcające szlachtę do obrony Kościoła Bożego i odzyskania wolności i swobód ojezystych. Przepisał zarazem sposób, jaki należało zachować przy zgromadzeniu wojska, przyrzekając wszystkim posłusznym zapomnienie ich przyszlých błędów, a nieposłusznym i zdrajcom surową zagroził karą.

Po takich odezwach Jego Król. Mości i najprzewielebniejszego prymasa nastąpiła konfederacya szlachty i wojska, a to w następujący sposób:

„Niech świat nie wierzy i nikt tego nawet nie przypuszcza, że sławny naród polski, ponętami wirolomnego pana obietnicami złudzony, odpadł kiedyś od swego wolnemi głosami wybranego króla. Jawną jest rzeczą, że tak Najjaśniejszy Król, jak i Stan rycerski, wspólnemi nieszczęściami uciśnieni, do tej konieczności przywiedzeni zostali, iż przy napadzie wojsk sprzysiężonych na zagładę Rzeczypospolitej nieprzyjaciół, Jego Król. Mość musiał z Królestwa uchodzić, a Stan rycerski zezwolić na opiekę Króla Szwedzkiego, któremu, według danego na piśmie zobowiązania, należało we wszystkich wiary dotrzymywać, jeżeli on pierwszy takowej nie złamie. Lecz gdy się zastanowimy, jako bez żadnego z naszej strony powodu do wojny, nie zważając na rozejm przez Władysława IV, ś. p. Króla Polskiego w Sztumdorfie z Królem Szwedzkim uczyniony, Rzeczypospolitę zbrojno najechał; a chociaż już przez całe wojsko i prawie wszystkie Województwa jako protektor został powitany i wszelką opiekę, jako też zachowanie świętej katolickiej Wiary przyobiecał, pomimo tego jednak zaczął w krótkim

czasie wszystko podstępnie obalać pod chytrym pozorem opieki. Pozwala swemu wojsku pustoszyć włości Rzeczypospolitej, dwory Szlachty rabować i zupełnie niszczyć, Szlachtę i innych obejza niesprawiedliwemi i większemi nad dochody poborami i bez żadnej uchwały sejmowej podług swej własnej woli każe sobie takowe w krótkim czasie składać. Obala wszystkie urzędy i sądy tak duchowne, jak świeckie, oparte na dawnych i publicznych zwyczajach, a władzę nad niemi oddaje cudzoziemskim Gubernatorom, nie znającym naszych praw i ojczystych zwyczajów, którzy obwinionych księży, jako też Szlachtę bez wysłuchania i osądzenia sprawy do więzień wtrącają, zwyczajem tyranów mordują, lub skazują na rozstrzelanie. Po zrabowaniu skarbów i kosztownych sprzętów, naczyń w świątyniach Pańskich, dręczy aż na śmierć księży torturą i męczarniami, chcąc po nich wyznania, gdzie się reszta złota i srebra kościelnego znajduje. Zabrania bić w dzwony, jeżeli się wielką nie okupi sumą. Klasztor wreszcie Częstochowski, nie tylko w Ojczyźnie, lecz w całym Chrześcijańskim świecie sławny z pobożnych pielgrzymek, kilkutysięcznem wojskiem opasał i tłucze mury oblężniczemi machinami, aby zabrać ku czei Bożej poświęcone skarby i ażeby po obaleniu tego filaru naszej ku Bogu i Najświętszej Pannie pobożności, mógł tem śmielej przystąpić do zupełnego wykluczenia z Królestwa katolickiej Wiary, a wprowadzenie na jej miejsce ludzi obcych, którzyby nowemi i różnemi zdaniem religijnemi wszędzie wicherzyli. Porozdzielał dobra Rzeczypospolitej, przez Jego Król. Mość w dożywocie zasłużonym mężom oddane, powypędzawszy z nich prawych posiadaczy, chociaż im był przyrzekł zachowanie takowych. Dobra duchowne oddaje osobom świeckim i to takim, których mniemania niezgodne z prawdziwą Wiarą; poddberał dochody i posiadłości ko-

ściołom i księżom, aby tylko chwałę Bożą z Królestwa wykorzeńić. Dobra Rzeczypospolitej rozdał tym, co z nim trzymają, wbrew przywilejom i zaręczeniom. Z Chanem Tatarskim zaniedbuje uroczystych umów i zaprzysiężonych układów, owszem, podnieca zwycięznych Ojczyzny naszej nieprzyjaciół do wzięcia wspólnie oręża, aby nas w wojnę Tatarską wplątanych do ostatecznej zguby doprowadził. Wogóle, co tylko wojsku i Rzeczypospolitej przyrzekł i dokumentami własnoręcznie podpisanemi zawarował, wszystko to zuchwale zniszczył i unieważnił. Świątynie Boże, Stan duchowny i rycerski, jako też innych biednych mieszkańców Rzeczypospolitej najokropniej pognębił. Nim tedy srogi ten i wiarołomny nieprzyjaciół dalej swe panowanie rozciągnie i resztę twierdz Królestwa pod swoją władzę zagarnie, dopóki wojska narodu Polskiego nie skrepuje ciężkiem jarzmem niemieckich praw swoich, trzeba się wyteżonem usiłowaniem i całemi siłami opierać jego nienasyczonej żądzy panowania, szczególnież też, kiedy Król nasz Jan Kazimierz, wolnemi głosami przez nas na Pana wybrany, zawiadomił nas wszystkich, iż chce bronić wspólnie z nami całości świętej katolickiej Wiary, Kościoła Bożego, wolności Duchowieństwa i naszych swobód, i że jest gotów dla dobra Ojczyzny na wszelkie niebezpieczeństwa Królewską głowę narazić, i ze swojej strony znaczne nam posiłki przyrzeka. Z tych tedy powodów, podług wrodzonej narodowi Polskiemu wierności ku swoim Panom, zapobiegając dalszemu zniszczeniu kościołów i większemu jeszcze spustoszeniu Ojczyzny, zrzekamy się zupełnie protekcyi Króla Szwedzkiego, wszystkie jego postanowienia kasujemy, wszelkie nadania dóbr, pod jakimkolwiek imieniem uczynione, za nieważne uznajemy, a jego samego i wszystkich, którzyby mu w jakikolwiek sposób sprzyjać chcieli, jeżeli się nie upamiętają, za nieprzyjaciół Ojczyzny

ogłaszamy. Oświadczamy następnie, że przeciw niemu i trzymającym jego stronę za Wiarą świętą katolicką i za Kościół Boży dla pomszczenia ciężkich bezprawów i szkód Rzeczypospolitej, dla odzyskania praw, swobód i wolności naszych, wszyscy wspólnie, tak wojsko (z zawieszeniem poboru żołdu aż do przywrócenia pokoju Rzeczypospolitej), jako i Szlachta (bez żadnego powoływania się na przeszłe jakimkolwiek sposobem nabyte przywileje), na drodze oręza postępować będziemy. Bierzemy zarazem na siebie obowiązek, że w tej wojnie tak długo z wytrwałością zostaniemy, dopóki Ojczyzna zupełnego nie osiągnie spokoju, i w tym zamiarze wszyscy się jednoznacznie łączymy i przysięgą obowiązujemy.

Nikt z nas nie opuści drugiego nawet w najcięższej potrzebie, nikt nie przejdzie do nieprzyjacielskiego obozu, nikt nie będzie knował zamieszania, niezgód, czyinł tajemnych schadzek, nikt chorągwi nie odstąpi, nikt nie będzie prowadził pokątnych obrad, ani przedsiębrał środków zgubnych dla naszego związku, lecz wszyscy jednoznacznie z niezachwianą wolą przyrzekamy święcie iść w pomoc cierpiącej Ojczyźnie. Ponieważ zaś w tym zamieszonym stanie Rzeczypospolitej niektórzy z Polaków stoją dotąd po stronie Króla Szwedzkiego i jego zamiarom sprzyjają, tym wszystkim z pewnych powodów, jako mieszkańcom wspólnej Ojczyzny, przyjaźń naszą braterską przyrzekamy, byleby tylko o naszym połączeniu się uwiadomieni, do związku pierwiej, nim rozpoczniemy walkę z nieprzyjacielem, przystąpili i łącznie z nami chwały Bożej, Królestwa i ojczystych wolności bronili. Którzy zaś w uporze swoim trwać będą, dobra takowych mają podpaść sądowi wodzów i komisarzy. Nadto wszystkim prawnie skazanym, od spraw publicznych odsądzonym, i wszystkim ludziom niższego sta-

nu (nawet cudzoziemcom), pozwalamy nietylko zasłużenia się Ojczyźnie, lecz także podajemy sposobność uzyskania przywilejów szlacheckich, ktokolwiek w obecnej sprawie Rzeczypospolitej świetnie się odznaczy i w związku z nami do końca pozostanie. Ażeby zaś tem skuteczniej zapewnić bezpieczeństwo Rzeczypospolitej i ażeby na tem pewniejszej podstawie opierały się przedsięwzięte zamiary, dodajemy J. J. W. W. P. P. Stanisławowi z Potoka na Podhajcach Potockiemu, Wojewodzie i Jenerałowi Ziem Kijowskich, naczelnemu wodzowi wojska, Staroście Krasnostawskiemu i Sokalskiemu, jako też Stanisławowi z Brzezia Lanckorońskiego, Wojewodzie i Jenerałowi Ziem Ruskich, Hetmanowi polnemu wojsk Rzeczypospolitej, Staroście Skalskiemu i Rohatyńskiemu, za komisarzy wojskowych: J. J. W. W. P. P. Krzysztofa Tyszkiewicza, Wojewodę Czerniechowskiego, Starostę Żytomierskiego, Andrzeja z Potoka Potockiego, Oboźnego jeneralnego, Starostę Winnickiego, Jacka Szembeka, Starostę Bogusławskiego, Stanisława Służewskiego, Starostę Horodelskiego, Stanisława Domaszewskiego z Widlicy, Sędzię ziemskiego Łuckiego, Wacława z Brzezia Lanckorońskiego, przywódców rycerskich hufców Jego Król. Mości, i Jana Sawickiego, Jego Król Mości wysłużonego żołnierza. Każde następne Województwo wybierze sobie przez głosowanie przełożonych, którzy po okazaniu pisma, świadczącego o ich wyborze, i po wykonaniu przysięgi, zajmą miejsce w radzie właściwego Województwa, jak to już niektóre Województwa podobnych komisarzy wybrały, nadając wspomnianym wodzom i komisarzom wszelką moc i władzę (z przybraniem do tego komisarzy przez Województwa wybranych, bez których nie niema być stanowionem), sądenia i karania wszystkich występnych, prawu publicznemu i naszemu związkowi się sprzeciwiających i wszelkiego rodzaju zbrodniarzy,

a to bez odwołania się. Mają zapobiegać wszelkim niebezpieczeństwom Rzeczypospolitej, wszelkie narady odbywać, wyprawiać i przyjmować poselstwa, znosić się z zagranicznymi Książętami, popierać jednocześnie się oręża, układy i przymierza zawierać, ściągając pieniądze dla publicznego użytku, wszelkiej potrzebie Ojczyzny zarządzać, a nakoniec czynić wszystko, co tylko za pożyteczne uznają, mając samemu Bogu ze swego postępowania rachunek złożyć. Tę tylko dodajemy uwagę, że którykolwiek z wodzów będzie przewodniczył sądom lub naradom, jego głos będzie za dwa ważył, aby tym sposobem wszelkie postanowienia większością głosów były rozstrzygane bez żadnego względu na niektórych nieobecnych, którem to zastrzeżeniem naszym nie myślimy bynajmniej uwłaczać powadze i mocy wodzów, ani ich doświadczeniu w rzeczach wojskowych. Wreszcie, ażeby te sądy, obrady i inne sprawy Rzeczypospolitej z największą sprawiedliwością i dokładnością prowadzone były, i żeby tak święty związek tem większą osiągnął skuteczność, stwierdzamy go w kościele przed wielkim ołtarzem przysięgami, których rotę niżej opisane."

Przysięga J. J. W. W. P. P. Wodzów.

„Ja N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Ś. Jedynemu, jako obowiązku mego urzędu i powinności w tej konfederacyi na mnie przez wojsko i mieszkańców Królestwa włożonej, chcę podług sił moich dopełnić i cokolwiek do mego obowiązku należy, dopełnię wedle Boga, sumienia i publicznego prawa, nie mając względu na osobiste korzyści, ani też się za nimi oglądając. Wszystkimi sprawami, tak publicznymi, jak wojskowymi, tak będę kierował, aby zmierzały ku dobru Rzeczypospolitej. Tajemnic

tak sądów, jak i zdań obradujących, nikomu nie wydam. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego."

Przysięga J. J. W. W. P. P. Komisarzy.

„Ja N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Ś. Jedynemu, jako obowiązku mego urzędu i powinności przez wojsko i mieszkańców Królestwa, w tej konfederacyi na mnie nałożonej, podług sił moich dopełnić pragnę w radzie i sądzie, gdzie będę głosował według Boga, sumienia i prawa publicznego, nie mając względu na żadną korzyść osobistą, na przyjaźń lub nieprzyjaźń, na podarunki lub obietnice. W żadne umowy nie będę wchodził, lecz tak w sądach, jako i we wszystkich sprawach, dobro publiczne przełożę nad wszystko, i pójdę za zdaniem mojego sumienia. Żadnych też tajemnic tak co do sądów, jako i obrad nikomu odkrywać nie będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jego."

Przysięga wojska i mieszkańców Rzeczypospolitej.

„My N. N. przysięgamy Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Ś. Jedynemu, jako według zobowiązania, J. J. W. W. P. P. Wodzom i P. P. Komisarzom przez nas danego, za Wiarę i Kościół katolicki, za Najjaśniejszego Króla naszego Jana Kazimierza, za prawa i swobody Rzeczypospolitej naszej, bez żadnego odłączania się i niezgody, dopóki pokój Rzeczypospolitej przywróconym nie będzie i jak długo nasi bracia Szlachta w tej konfederacyi z nami pozostaną, stale i wiernie posłuszni będziemy jurysdykcyi naszych wodzów i komisarzy, nie dając się powodować żadnymi ponętami lub osobistymi względami, żadnych też nie będziemy czynili schadzek i do żadnego nie

przyłączmy się rokoszu, ale Boga samego i całość Ojczyzny przed oczyma mając, za jej zbawienie gotowi jesteśmy życie nasze poświęcić. Tak nam Panie Boże dopomóż i niewinna męko Syna Jęgo.”

Tak tedy w Imię Boże, ulegając powszechnemu i uroczyscie zawartemu związkowi, siadamy razem na koń i chwytamy za oręż, dlatego postanawiamy popolite ruszenie, a do wydanych i ogłoszonych uniwersaliów, które jeszcze teraz potwierdzamy, to dodajemy, aby wszyscy stawiali się w miejscu i czasie, które oznaczymy, pod karą i jej wykonaniem, tak na osobach nieposłusznych naszemu związkowi, jako też ich majątkach, ta zaś kara surowa ma być taka, jaką wodzowie i komisarze nasi za najskuteczniejszą uznają dla przyprowadzenia do powinności nieposłusznych (choćby natychmiast z nimi walczyć mieli). Ponieważ zaś z niektórych Województw i Ziem Królestwa przeznaczeni dla naradzania się z nami posłowie przybyć nie mogli dla niebezpieczeństwa ze strony włoścącego się nieprzyjaciela, zapraszamy takowych do przystąpienia do nas i przyrzekamy, że jak tylko do naszego koła przybędą, będą zarówno uważani z najdawniej siedzącymi. A jako Najwyższego Majestatu Boga pokornie błagamy, aby temu ogólnemu i w chwalebnych zamiarach zawartemu związkowi powodzenia użyzyć raczył, tak nie wątpimy bynajmniej, że Pan Hetman Litewski i liczni mieszkańcy Litwy gotowymi są połączyć swoje siły z naszemi, a to tem chętniej i gorliwiej, im spieszniej trzeba ruszyć przeciw nieprzyjacielowi, i że Jaśnie Wielmożni a Dostojni Panowie, jako synowie wspólnej Matki i jednej Ojczyzny, wysła czemprędzej dla porozumienia się z nami Komisarzy, opatrzwszy ich w pełnomocnictwo do układania się i wykonywania wszelkich spraw z zachowaniem we wszystkim powagi Wodzów i Komisarzy przez nas wybranych. Te tedy postanowienia tak

chwalebne i przysięga zatwierdzonego związku oddajemy J. J. W. W. P. P. Wodzom i Komisarzom do wykonania i karania śmiercią lub odjęciem czci i majątków opór stawiającym, i dozwalamy wszystko tu opisane we wszystkich szczegółach zachować i dopełniać. Dla pewniejszej zaś a większej wiary i ważności związek ten obok podpisów J. J. W. W. P. P. Wodzów i Komisarzy, także przez niektórych z Województw i chorągwi wyznaczonych, oraz przez nas własnoręcznie podpisanym zostaje.

Działo się w Tyszowcach dnia 29 Grudnia, R. P. 1655.

Wydał arcybiskup i drugą odezwę dla uspokojenia umysłów szlachty, przerażonej fałszywemi wieściami spóspółstwa, jakoby wojska tatarskie ciągnęły w pomoc na obalenie stanu szlacheckiego. Brzmienie odezwę takie:

„Andrzej Hrabia z Leszna, z Bożej i Apostolskiej Stolicy łaski: Arcybiskup Gnieźnieński, Legatus natus, Prymas Królestwa Polskiego i pierwszy Książę, Jaśnie Wielmożnym, Dostojnym a Szanownym Panom Senatorom, Dygnitarzom, wszelkim Urzędnikom i całemu Stanowi rycerskiemu Województwa (N. N.) Panom i Braciom —

„Pewny jestem, że już po Województwach do-wiedziało się bardzo wielu tak z odezwę Jego Król. Mości, jako też z wieści samej, że Bóg Najłaskawszy w braku ludzkich środków i pomocy ukarawszy nas za grzechy nasze, chce nam wreszcie łaskawie swoje miłosierdzie okazać, przez Tatarów i Kozaków, których był pierwiej na zgubę naszą powołał, teraz nas

ocalić postanawia. Lecz ponieważ pismo Jego Król. Mości do wszystkich może nie doszło (z powodu niebezpiecznych dróg), uważałem za rzecz pożyteczną i godną mojego urzędu, donieść wam wszystkim powtórnie o tem dobrodziejstwie Boskiem. Istotnie stało się to za zrządzeniem Boga, iż Chan Tatarski z wielkiem wojskiem na ziemię naszą wszedłszy, nakłonił Chmielnickiego do zaprzysiężenia posłuszeństwa Najjaśniejszemu Janowi Kazimierzowi, wolnemi głosy przez nas wybranemu, i po złączeniu z nim swojego wojska chce iść na zwalenie wszelkich Jego Król. Mości nieprzyjaciół, chcąc obustronnie ugody dotrzymać. Wiadomo również, że wojsko teraz przy wodzach zostające (a które nigdy na poddanie się innemu królowi nie zezwoliło, i jeżeli coś przeciwnego ze strony przełożonych zaszło, nigdy tego nie pochwalało), trwa silnie w wierze ku Bogu i Ojczyźnie, a stawając po stronie Króla, uczyniło jednomyślnie związek, aby wypędzić nieprzyjaciół Rzeczypospolitej, odzyskać orężem swoje po przodkach odziedziczone swobody i wyrwać całą Ojczyznę z tyranstwa i uciemiężenia nieprzyjaciół. Najjaśniejszy Król, opierając się na tej dzielności żołnierza, ruszył już ze swemi hufcami, gotowym będąc za swoich i ze swemi życie na niebezpieczeństwo narażać: i zawsze byłby to był uczynił, gdyby go byli wszyscy nie odbiegli i nie porzucili. Ponieważ zaś niedawno słyszałem, że wielu trapi się podejrzeniem fałszywem wskutek rozsiewanych wieści, już to przez samego nieprzyjaciela, już to przez wykraczających przeciw Bogu i Ojczyźnie, a nieprzyjacielowi sprzyjających Polaków; jakoby Jego Król. Mość na zagładę stanu szlacheckiego wojska Tatarskie przyzywał, dlatego z obowiązku mego Prymasowskiego, chcąc ową próżną pogłoskę w samym zarodzie zniszczyć, oznajmiam wszystkim i każdemu z osobna Panom i Braciom moim, i moją powagą Pry-

masowską poświadczam: iż nigdy podobnej myśli nie miał najlepszy Monarcha. Bo jakżeby ten mógł myśleć o zgubie Ojczyzny, który jej swój ród królewski i wychowanie zawdzięcza i o której wzrost zawsze najbardziej się starał, gdybyśmy byli wszyscy zrzekłszy się osobistych widoków i korzyści, myślą i czynem do tego zmiierzali. Szczególniejsze to dzieło Boskiej dobroci i potęgi, iż gdy inni Chrześcianie z naszej zguby się chlubią, a inni, dziwiąc się, żadnej nie dają pomocy lub ją odkładają; ocalenia naszego dokonywa przez tych, którzy zostają po za kościołem Chrystusa (aby podać Chrześcianom przykład szanowania przyjaźni i gościnności), i tak podając wszechmocną prawicę upadającym, nie dozwala zaginać owemu Królestwu, które przed innemi ze czci Boskiego Majestatu głośnem było. Że zaś nie na obalenie Stanu szlacheckiego, lecz na zwalenie nieprzyjaciół Jego Król. Mości i Ojczyzny hufce Tatarskie przychodzą; o tem przekonane są już niektóre Województwa, skoro się nie skarżą na żadne przykrości przez Tatarów im wyrządzone, lecz jak sprzymierzeńcy łączą się już to z nimi, już to z innemi wojskami Jego Król. Mości. Dlatego Panowie a Bracia moi zaniechajcie tej obawy i podejrzania, a raczej łączcie się spiesznie ze swej strony z Jego Król. Mością, który w waszem mężtwie i gotowości wielką nadzieję pokłada. Wiadomem wprawdzie jest Jego Król. Mości, że bardzo wiełu przez niegodziwość zbłądziło; jednakże tak tym, którzy dobrowolnie, jako też którzy siłą zmuszeni przeszli na stronę Szweda, przyrzeka najlepszy Król swoją łaskawość i przebaczenie tak, iż nikt nie ma się żadnego niebezpieczeństwa obawiać od swoich, swojego wojska, albo od Tatarskich i Kozackich posiłków; chyba, żeby kto zapomniawszy o Bogu, Królu i Ojczyźnie chciał uporczywie nieprzyjacielowi służyć, bo takiego nikt kochający Ojczyznę i cnotę nie pozwoliłby zоста-

wić bez kary. Wracajcie więc odważnie do waszej powinności i póki czas sprzyja, odzyskajcie złotą wolność, zrzućcie jarzmo tyranstwa i hańbiącej nieweli i zatrzejcie niesławę plamiącą naród w oczach całego świata. Bo chociaż teraz nieprzyjaciele postrachem Tatarów i wieścią zbliżającego się wojska cokolwiek złagodnieli, mogą jednak wnet do wykonywania swoich zamiarów powrócić, a wtenczas nietylko Stan szlachecki lecz i imię Polaków zagładziwszy, wprowadzą do Królestwa słynnego z Wiary Świętej i przywiązania do Rzymskiego Kościoła, beżecne kacerstwo. To tedy chciałem Szanownym Panom z obowiązku mego urzędu oznajmić, zaklinając was na miłość nietylko Ojczyzny, lecz także Tego, którego najdroższą krwią odkupieni zostaliśmy, abyście jeżeli kiedy, to teraz okazali się prawemi synami powszechnego Kościoła Rzymskiego i nieodrodnemi od waszych przodków Polakami. Ja jak najprędzej pospieszę do Panów a Bracia moi, aby i wspólnie z wami cierpieć i powinnować wam szczęśliwego powodzenia. Rok upływający położy przy pomocy Boskiej koniec nieszczęściom i nowej pomyślności Ojczyźnie naszej użyczy. W Nissie dnia 3 Stycznia 1656 roku”.

Widoczna tedy, że tak obronę Jasnej Góry, jak i cudowne obudzenie mężstwa w Polakach w czasie tej wojny, Najświętszej Bogarodzicy zawdzięczać należy. Bo w tym samym czasie, kiedy zmieszany i przestraszony nieprzyjaciół z pod Jasnej Góry ustąpił, połączyli się Polacy nowem przymierzem do odparcia jego świętokradzkich zamachów, tak: iż to samo mężstwo okazywali, które Jasnogórców w obronie czei Najświętszej Panny ożywiało. Dlatego to za pierwszą przyczynę zerwania z przewrotnym opiekunem podawali oblężenie i zdobywanie Jasnej Góry, słuszną mając obawę, że ten wszystkie Boskie i ludzkie prawa

obalić jest gotów, który świętego, cudami słynącego miejsca nie oszczędzał. Tu widzimy w Polakach ową wielkomyślność starożytnych, którzy z taką gorliwością świątyn i ołtarzy bronili.

Wszyscy zdrowo o religii sądzący mają szczególniejszą a nader skuteczną siłę, która ich wznosi i wyżej nad wszelkie niebezpieczeństwa stawia, jeżeli widzą znieważenie świętości. Samo już naturalne światło wszczepiło to w umysły ludzkie, że uznają: iż żadne państwo lub też Rzeczpospolita utrzymać się nie może, jeżeli nie ma osobnych od świeckich zatrudnień i obowiązków wyłącznych mężów, których zadaniem jest Boski Majestat błagać. Kiedy więc każdy z porządku dopełnienia swoich powinności dla opatrzenia lub obrony ojczyzny: król trudniąc się opieką nad królestwem, żołnierz orężem, wieśniak uprawą roli: ksiądz ma mieć staranie o ołtarzu, modląc się, aby wszelka inna zwierzchność rzeczypospolitej w należytem stanie utrzymać się mogła łaską niebieską obficie napojona. Nie było też nigdy tak zdzierzałego i nieokrzesanego narodu, któryby (jakkolwiek pozbawiony poznania prawdziwego Boga), nie czcił przecież wewnętrzne i zewnętrzne wszech światów Pana i nie okazywał w ofiarach, ceremoniach i innych obrzędach swej uległości dla dawcy doczesnego i wiecznego życia. Ządto Numa Pompiliusz założył fundamenta dla Rzymu przez ustanowienie kapłanów, ołtarzy i uroczystości — sądził, że po należytem tychże urządzeniu rzeczpospolita wiecznie trwać będzie.

Pierwsi synowie Adama: Kain, Abel, Noe, jako też wyznawcy prawa Mojżeszowego czcili Boga ofiarami i obrzędami zewnętrznymi, które im sam przepisał, ażeby były figurą przeszłej ofiary nowego zakonu. Jakże zaś mogą dysydenci przysłużyć się zbawionniemi środki ojczyźnie i jej synów umysły jednocyć, skoro wszystko na tem zakładają, aby się w re-

ligii różnić? Przeciwnie religijni i Boga się bojący mężowie mieli zawsze za rzecz świętą: trzymać się stale i wiernie wyroków Boskich, aby się najprzód z Bogiem, a następnie między sobą nie różnili i do zwalczenia pogan dosyć siły mieli. Za to oddali swe życie niezwyceńzeni i na stronę sławnego Antyocha nieprzeciagnieni Machabeuszowie, krwią swoją cześć Boga pieczętując: pomiędzy któremi wzniosł się wielkością duszy Matatyasz, który cudzoziemcą (cześć zabobonną do ojczyzny wprowadzającego i kadzidło dla bożyszcz palącego), przy samym ołtarzu mieczem odważnie uderzył, a zarazem urzędnika, który naglił do wykonania rozkazów królewskich, zapalony obroną ezczi Bożej, zabił. Tej stałości w obronie praw Boskich i ojczyrstych dowiedli trzej młodzieńcy w piecu babilońskim, którzy, aby nie słuchać rozkazu króla, zmuszającego ich do bezbożnej służby bałwanom, woleli raczej dostać się do okropnego ognia, niż się splamić zabobonem, do którego ich niewolono. Tą wytrwałością zachęcił Judasz Machabeusz swych braci: iż nie wahali się poleźć raczej na cześć prawdziwego Boga i święte ojczyzny zwyczaj, jak patrzeć na nieszczęścia swojego narodu, kiedy w nim świętą wiarę sponiewierać i zagładzić chciano.

Równą gorliwością o świętą religię przejęli się po oblężeniu Jasnej Góry Polacy, którzy dla obrony ołtarzy i świątyń Pańskich, a szczególnie klasztoru jasnogórskiego, wspaniałomyślnie krew i życie poświęcili, którym znośniejszą było rzeczą postradać dobra i majątki, jak pozwolić sobie narzucić zasady przeciwne świętej katolickiej wierze, co łatwo mogło nastąpić, gdyby święta Góra heretycką kacerzy załogą splamioną została. Gorliwość ta okazała się szczególnie w naszym najjaśniejszym królu i najłaskawszym panu, który tymczasem w księztwie Opolskiem przebywając, wszelkiego starania do obrony Jasnej Góry

dokładał. Zwołał tedy senat i naradził się wspólnie nad sposobami bronienia i zachowania ojczyzny, a następnie wzmocnił utrzymanie zgody z Chanem tatarskim i przyzwał go do wzięcia udziału w wojnie przeciw heretykom, w których nie nie znacząca powaga religii, a wszystko święte i nieświęte w jednej kładli cecie. Bo sami nawet Scytowie, jak to słyszeliśmy, dziwili się mocno nad bezbożnością chrześcian, że się na święte miejsca zbrojno napaść ośmielili. Następnie jego królewska mość dodawał częstemi listami odwagi szlachcie, która się tak świętem przymierzem na obronę wiary i kościoła katolickiego połączyła, i upominał stale, aby w tym obowiązku ciągle pozostała. Wreszcie ruszył z zebraniem wojskiem na spotkanie się z posilkowemi hufcami, aby połączonymi siłami tem większy postrach rzucić na nieprzyjaciela, włóczącego się po Polsce, a już osłabionego na duchu. Ażeby zaś ta wyprawa tem pomyślniejszy osiągnęła skutek, błagał gorąco Najwyższego Majestatu Boga w kościele katedralnym lwowskim i wśród uroczystej mszy, którą wtenczas najprzewielebniejszy Piotr Widoni, biskup laudeński, a nuncyusz w Polsce, odprawiał, uczynił z przyzwoleniem senatu przed ołtarzem N. Maryi Panny ślub, w następujące słowa, które całe duchowieństwo, lud, senat i wszystek dwór królewski słuchał, dnia 1-go kwietnia 1656 r.:

„Wielka Boga - Człowieka Matko, o Przczysta Panno! Ja, Jan Kazimierz, z łaski Twego Syna Króla Królów Pana mojego i z Twojej łaski król, u stóp Twoich najświętszych na kolana padając, obieram Cię dziś za Patronkę moją i moich państw Królowę i polecam Twojej szczególnej opiece a obronie siebie samego i moje Królestwo Polskie z księztwami: Litewskiem, Ruskiem, Pruskiem, Mazowieckiem, Żmudzkim, Inflanckiem, Czernihowskiem, jako też wojska obydwu narodów i wszystek mój lud. Wzywam po-

kornie w tym oplakany i zamieszany królestwa mego stanie, Twego miłosierdzia i pomocy przeciw nieprzyjaciółom świętego rzymskiego Kościoła. A ponieważ największymi dobrodziejstwami Twemi zobowiązany, czuję w sobie gorącą żądę służenia Ci gorliwie z narodem, przyrzekam więc mojem, rządów i ludu imieniem Tobie i Twemu Synowi, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć Twoją wszędzie po krajach mego królestwa rozszerzać będę. Przyrzekam wreszcie i ślubuję wyjednać u stolicy apostolskiej, skoro tylko za przemożnem Twojem pośrednictwem i wielkiem Syna Twego miłosierdziem zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie nad Szwedami odniosę, aby dzień ten corocznie dla Ciebie i Syna Twojego, na zawdzięczenie łask, wiecznemi czasy obchodzono i święcono, i dołożę z biskupami królestwa starania, ażeby moje obietnice przez ludy moje wypełnione były. Ponieważ zaś z wielką boleścią mego serca widzę, że wszystkie klęski, jakie w ostatnich siedmiu latach na moje królestwo spadły, jako to: zaraza, wojny i inne nieszczęścia, zesłane zostały przez Najwyższego Sędziego, jako chłosta za jęki i uciemnienie chłopów, przyrzekam więc i ślubuję, że po odzyskaniu pokoju, użyję ze wszystkimi stanami wszelkich sposobów, ażeby lud mego królestwa od wszelkich niesprawiedliwych ciężarów i ucisnienia uwolnionym został. Spraw to o Najmiłosierniejsza Królowa i Pani, abym do wykonania moich przedsięwzięć, któremiś mnie sama natchnęła, łaskę Twojego Syna otrzymała!"

Rozplakał się lud, słuchając słów króla, i sam się przykładem jego do czczenia Bogarodzicy z wielką gotowością zobowiązał, niezmiernie się radując, że Najświętsza Panna Królową Polską nazwaną zostaje, a to wszystko było dla niego nieomylną rękomią wkrótce mającego nastąpić zwycięstwa.

Wysłuchał Najwyższy wszechrzeczy Władca ślubów pobożnego króla, albowiem wkrótce potem nieprzyjaciel zaczął się chwiać na duchu, a poniósłszy znaczne porażki na rozmaitych miejscach, zmuszony był do Prus powrócić, większą część swojego wojska straciwszy.

Nie przestał też Najwyższy z Królów, który niegdyś rodzaj ludzki przez arkę Noego od potopu zachował, bronić także potężną ręką króla i królestwa pod opiekę Najświętszej swej Matki oddanego, ratując przez jasnogórską arkę przymierza naród polski od ostatecznej zagłady. Łaskawej Jego opieki tak król jak i królowa na sobie doświadczyli, bo niezadługo potem, jej królewska Mość, jadąc do Gdańska, wpadła niespodzianie około Chojnic w Prusach w zasadzki Szweda, lecz cudownym sposobem i prawdziwie za łaską Boga ich rąk uniknęła, gdyż wojska szwedzkie na zasadzce będące, częścią wycięte, częścią pojmane, a częścią rozproszone zostały przez pana Stefana Czarnieckiego, kasztelana kijowskiego, tak, iż królowa tym przypadkiem przestraszona, cel przedsięwziętej podróży zmieniła i do Kalisza w Wielkopolsce powróciła.

Potem król Kazimierz, zagnawszy Szweda do Prus, gdy widział, że nieprzyjaciel z powodu doskwierającej zimy na załogi się rozszedł, chciał także dać wypoczynek swemu, trudami wojennymi znużonemu wojsku, wysłał je więc z wodzami do Polski na leże zimowe, sam zaś zatrzymał się w Gdańsku z wielką piechotą i artylerją. Korzystając z tej sposobności nieprzyjaciel, pościągając szybko załogi i wszystkie drogi około Gdańska obsadził, tak, iż oddzielonemu od wojska Janowi Kazimierzowi powrót do Polski przeciął. Gdy tedy królowa po powrocie do Kalisza spostrzegła, że z powodu nieobecności króla nowe zamieszki w nieuspokojonej jeszcze Rzeczypospolitej po-

wstać mogą, wezwwała zaraz senat, aby się bez żadnej zwłoki do Częstochowy zgromadził, celem wspólnej narady, jakimby sposobem można nieść pomoc odciętemu królowi, aby go jak najprędzej z Gdańska wydobyc i Rzeczypospolitej przywrócić. Dlatego zaś przeznaczyła Częstochowę na miejsce zebrania się senatu, bo mocno ufała, że Bóg udzieli królowi i Rzeczypospolitej pomocy z tej Jasnej Góry, która w obecnym opłakanym stanie ojczyzny, sama jedna pod opieką Bogarodzicy, od zamachów nieprzyjacielskich ocaloną została; aby więc tu Polacy znaleźli pobudkę do należytego naradzania się nad dobrem ojczyzny i ażeby pod obroną Jasnogórskiej Maryi pożądanym skutkiem toczącej się wojny osiągnęli.

Przybył Pan Bóg w pomoc pobożnym życzeniom królowej, albowiem na pierwszą wiadomość wezwania zjechało się na Jasną Górę dwudziestu pięciu senatorów. Tymczasem zaś pan Stefan Czarniecki, kasztelan kijowski, mąż wielkiej odwagi i wielkiego doświadczenia w rzeczach wojskowych, wpadł do Prus i wyciął wielką liczbę Szwedów po załogach stojących, którzy się żadnego napadu ze strony Polaków nie obawiali. Aby zaś generała szwedzkiego, Sztemboga, od Gdańska odciągnąć, udał, jakoby z obawy przed nieprzyjacielem z Prus ustępował i zbyt daleko za sobą Szweda z wojskiem wywiódł. Poczem wyznaczył kilka chorągwi, któreby z panem Wojniłowiczem, w zastępstwie jego samego, wyprzedzały nieprzyjaciela, aby go jeszcze dalej za sobą prowadzić, a sam zwrócił się bokiem z oddziałem wybranego żołnierza i przybywszy do Gdańska, króla z wielką zręcznością przez bezdroże i odległe lasy uprowadził i pierwej ojczyźnie przywrócił, zanim się Szwedzi spostrzegli, że ich oszukano i króla polskiego wywieziono. Po krótkim tedy czasie staje król przed zgromadzonym na Jasnej Górze senatem, wtenczas właśnie,

kiedy nad sposobem jego ocalenia obradowano i kiedy się go najmniej spodziewano. Zmieniono więc cel narad, a wzięto następnie pod uwagę najważniejsze sprawy i one troskliwy o obronę i zachowanie ojczyzny król wspólnie z senatem załatwiał, a nawet sprawa Moskwy się dotycząca, którą na kilku sejmach z trudnością można było ułożyć, za pomocą Boga i Najświętszej Panny, z podziwieniem wszystkich, w kilku dniach załatwiona została.

Gdy tedy Jasna Góra zajaśniała niebieskich łask promieniami, zgromadzeni senatorowie obojga stanów, zastanawiając się z pilną uwagą nad obecnym powodem na tem świętem miejscu, jakoteż nad błogimi i niespodziewanymi skutkami, z obrony Jasnej Góry wynikłymi, wszyscy szczególniejszem uwielbieniem i wdzięcznością ku Bogu i Najświętszej Bogarodzicy przejęci zostali, tembardziej, iż miejsce to święte nie przez trudny przystęp z natury, ani ludzką sztuką, lecz jedynie Boską łaskawością ocalonem zostało. Tak wtenczas, jako i później równie sam król, jak i znakomici panowie wielce sprzyjali świętemu miejscu i hojnie je dobrodziejstwem obdarzali. Uchwałą senatu wyznaczono żołąd ze skarbu publicznego dla załogi, ze stu pięćdziesięciu ludzi złożonej. Najjaśniejszy król postanowił w swojej łaskawości, aby obwarowanie klasztoru do lepszego stanu przywrócić i ukończyć, jakoteż zewnątrz basztami wzmocnić. Owszem tak król, jak królowa, szczególną gorliwością ku Bogu i Najświętszej Pannie wiedzeni, nie czekając aż spokojniejsze i swobodniejsze nastaną czasy, polecili natychmiast klasztor wałem i fosą (o ile to w owym trudnym jeszcze położeniu uskutecznić się dało) otoczyć, a wszyscy tu wtenczas obecni nie szczędzili do tego pracy i nakładu. Król sam i królowa (wielkiego Konstantina naśladowując), rękami do pracy pobłogosławionymi, brali łopaty i kopali ziemię i rumowisko dla

wystawienia baszty na przedzie kaplicy. Za tym przykładem poszedł senat i dwór królewski, wielką część dnia, a niektórzy po całych nocach pracując. Kobiety z fraucymeru, do miękości na dworze przywykłe, wywoziły gruzu i gorliwie zajmowały się dziełem. Baszta nazwana została *lasztą Królewską*.

W kilka dni po przybyciu króla na Jasną Górę pokazało się w niedzielę Męki Pańskiej, w stronie południowej, potrójne słońce, a zarazem widziano podwójną koronę słoneczną, z których jedna szeroko się w powietrzu rozchodząc, górę z całym klasztorem opasywała, druga zaś, daleko węższa, więcej ku południowi skierowana, wierzchołkiem swoim samej tarczy słonecznej dotykała.

Miło było patrzeć na te niebieskie zjawiska, bo je uważano za wróżbę pewnego zwycięstwa i widoczny dowód prześląganego gniewu Boskiego. Jako bowiem śmiautne znaki na zachodzącym słońcu przed trzema laty widziane, zapowiadały srogość wojny i okropny rozlew krwi ludzkiej, tak znów jasna białość słońca i niezwykle korony zwycięstwa i pokoju palmę wszystkim zwiastować się zdawały. I któż może wątpić, że zjawisko to nie przyniosło wistocie tych błogich skutków, jakie sobie z niego przepowiedano? Wszakże od czasu, jak tylko król na Jasną Górę wstąpił i pod opiekę Najchwalebniejszej Niebios i Polski Królowej się oddał, stał się wnet za łaską Boga i przy pomocy Rakuzkich posiłków tak szczęśliwym i potężnym, iż samym rozgłosem swojego imienia przestraszonego nieprzyjaciela ze swoich państw wypędził, i podzielone już na wiele części przez nieprzyjaciół królestwo z rąk tylu srogich, ogniem i mieczem wszystko pustoszących narodów, wyratował.

Przypatrz się polska potomności, jak wielki pożytek przyniosła ci cześć Bogarodzicy, którą razem z rzymsko-katolicką wiarą twój apostoł, św. Wojciech,

arcybiskup gnieźnieński i męczennik, tak troskliwie rozszerzał! Idź więc za świetnymi przykłady swoich przodków, bo jeżeli cześć Maryi zachowywać, z gorliwością ją rozszerzać i wspaniałomyślnie jej bronić będziesz, najwięcej tedy pożytku sobie przyniesiesz dla samych zwolenników piekła straszna się staniesz. Niech patrzy i dziwi się świat chrześcijański, jak dzielnie nasza Królowa i Pani Nieba i ziemi broni wiernego Sobie królestwa i jak skuteczny niesie ratunek Swoim, ludzkiej pomocy pozbawionym sługom! Oby anioł wojsk Pańskich, stróż Polski, mógł pobudzić zastępy niebieskie do składania wspólnie z nami dzięków Najwyższemu Majestatowi Boga za tak wielkie dobrodziejstwo i niech wszystkich nieprzyjaciół, którzy się sprzyślegli na wykorzenienie w Polsce czei Królowej Aniołów, potężną swą ręką rozproszy.

Sami już pokonani nieprzyjaciele wystawili dla tryumfującej a strasznej dla nich Jasnogórskiej Dziewicy wieczny pomnik zwycięstwa. Gdy bowiem wracali od oblężenia Częstochowskiego klasztoru, ułożyli sobie niektóre uszczypliwe przysłowia, któremi próżność drugich wyśmiewali, lub też przechwalających się swoim męstwem trefnisiów karcili: *Kiedyś taki wielki rycerz, idźże zdobyć Częstochowę*; a inne znów przysłowie, którego, zlorzecząc nienawistnym osobom, używali, było: *Przez śtąd pod Częstochowę!* A nawet poważni mężowie poświadczaali, że gdy się pytali Szwedów, coby też myśleli o częstochowskim klasztorze i jego zdobywaniu, słyszeli często odpowiedź: *Częstochowa to grób najdzielniejszych rycerzy!* A rzeczywiście mogli ją nazwać skałą, o którą się potęga króla szwedzkiego rozbiła i więcej nie powstała.

Błogosławmy Boga niebieskiego i przed wszystkimi żyjącymi wyznawajmy Mu, bo uczynił nad nami miłosierdzie Swoje!



OD REDAKCYI.

P. H. R. Dziękujemy za przypomnienie i za życzliwość.

Pani W. J. Nazwisko Sz. Pani nieczytelne. Przytem, my nie możemy zwracać rękopismów pocztą, raz dlatego, że jest ich za wiele, a powtóre ponieważ mogłyby ginąć. Prosimy upoważnić kogoś do odbioru w Redakcyi.

Prenumeratorowi. Egzemplarz „Olbrachtowych Rycerzy“ już posiadamy.

P. W. N. Polecamy „Przygody Doktora Muchołapskiego“ przez E. Majewskiego.

P. A. G. Skorowidz wszystkich autorów będzie dołączony do VI-go tomu Literatury.

P. Sz. B. Istnieje broszurka d-ra St. Eliasza Radzikowskiego p. t. „Styl Zakopiański“ z ilustracyami. Matlakowskiego wyszło dotychczas tylko album z rysunkami. Styl zakopiański polega na formie dachów, wysokich, u dołu rozszerzonych, na tak zwanych „wyglądach“ z dachu, na licznych załamaniach budynku, charakterystycznych odrzwiach półokrągłych i wogóle na specjalnej ornamentacyi góralskiej. W domach murowanych nie był dotychczas stosowany, ale stoscwanym być może. Do budowy używają górale grubych bali, mniej lub więcej ociosanych, między którymi szpary zabijają się mchem. Lepsze są pakuły

możone w oleju.— „Gudronit” jest to preparat z żywicy i asfaltu, rozpuszczonych w olejach. Rzeczywiście dobrze zabezpiecza od przesiąkania wilgoci z podmurowania w ściany. Biuro „Gudronitu,” Krak.-Pzedm. Nr. 2.

P. Ant. S. Konferencye Kasy Literackiej będą wznowione. Członkiem może być tylko dziennikarz lub literat. Diennikarzom, nie będącym członkami, pożyczki nie są udzielane. O żadnym takim zpisie nie słyszeliśmy.

P. Os. w B. Komplet są jeszcze do nabycia. Można brać k. a t. i płacić częściowo. „Chemia życia codziennego” osobno 50 k. (2 tomy), w oprawie 80 k.
